

GOSPODARKA PO WYBORACH

- Znaki zapytania wokół strategicznych inwestycji
- Złoty szybko się umacnia
- Gorączka na parkiecie
- Dolek koniunktury za nami
- Zbrojeniowa hossa

PAWEŁ BORYS

prezes Polskiego Funduszu Rozwoju:

„Wspólny obszar walutowy euro ma tę zasadniczą wadę, że nie posiada jednego, realnego budżetu, co grozi rozpadem strefy euro. Uważam jednak, że ratując euro, nie należy narzucać krajom, które go nie mają, rozwiązań niekoniecznie dla nich korzystnych



GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

GRUDZIEŃ 2023 // NR 12/1272 // CENA 14,90 zł (w tym 8% VAT)

*Reforma traktatów UE
a sektor finansów*

EURO W GAŁĘZI UNI?



Polityczne elity Brukseli forsują zmiany w traktatach stanowiących Wspólnotę Europejską.

Kiedyś przeforsowały wspólną walutę i zawiodła ona ich nadzieje. Czy historia się powtórzy? I co dalej z pieniądzem strefy euro?

**MIESZKANIA: POPYT
TRZYMA SIĘ MOCNO**

**KURIER PILNIE
POSZUKIWANY**

**RYZYKO KREDYTOWE W BANKACH
– IDĄ NOWE WYMOGI**

**LNG NIE
DO ZASTĄPIENIA**

**SZTUCZNA INTELIGENCJA
ATAKUJE PRZEMYSŁ**



ISSN 0860-7613 INDEX 359033



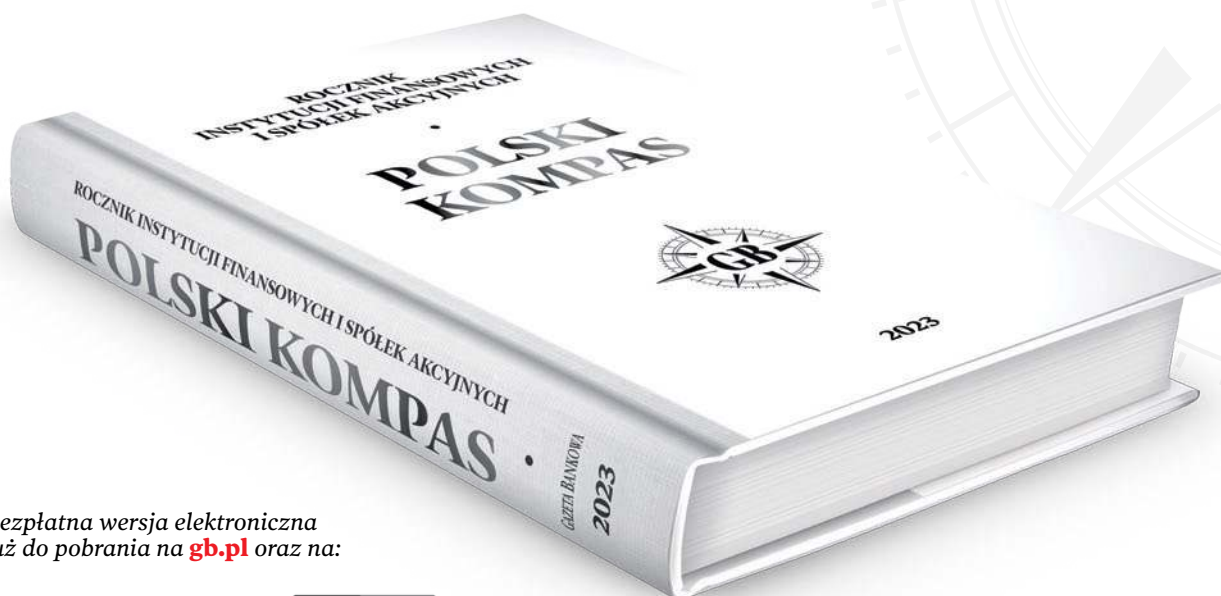
POLSKI KOMPAS 2023

ROCZNIK INSTYTUCJI FINANSOWYCH
I SPÓŁEK AKCYJNYCH

**STABILNA I PRZEWIDYWALNA POLITYKA GOSPODARCZA POLSKI
W CZASIE PRZEŁOMU GEOPOLITYCZNEGO W EUROPIE**

Publikacja obejmuje swoim zakresem:

- firmy notowane na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych
- podmioty zarejestrowane w Urzędzie Komisji Nadzoru Finansowego
 - trendy przedstawione przez dziennikarzy oraz Radę Programową „Gazety Bankowej” – autorytety z różnych dziedzin życia gospodarczego
- analizy gospodarcze przygotowane przez czołowych analityków finansowych oraz ekonomistów w Polsce
 - refleksje wybitnych ekspertów na temat przyszłości i rozwoju branż kluczowych dla polskiej gospodarki
- obserwacje i opinie najlepszych menedżerów polskiego świata biznesu o koniecznych zmianach oraz perspektywach rozwoju dla Polski



Bezpłatna wersja elektroniczna
już do pobrania na **gb.pl** oraz na:



Wierzymy, że rocznik wzorowany na podobnych wydawnictwach francuskich, niemieckich i innych wypełni dotkliwą lukę w życiu ekonomicznym, któremu brak koniecznej dziś orientacji, a stanie się niezbędnym podręcznikiem w codziennej pracy spółek akcyjnych, wszystkich instytucji i osób, które biorą udział w życiu gospodarczym Polski.

„Gazeta Bankowa” R. 1 (1921) nr 20 – 15/17

PATRONAT HONOROWY:



Ministerstwo
Aktywów Państwowych



Minister
Edukacji i Nauki



Ministerstwo
Finansów



Ministerstwo Funduszy
i Polityki Regionalnej



Minister
Infrastruktury



Minister
Klimatu i Środowiska



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



Minister
Obrony Narodowej



Minister Rodziny
i Polityki Społecznej

MARLENA MAŁĄG
PATRONAT HONOROWY



Ministerstwo Rolnictwa
i Rozwoju Wsi

Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Robert Telus



Ministerstwo
Rozwoju i Technologii



Ministerstwo
Sportu i Turystyki



Ministerstwo
Sprawiedliwości



Minister
Spraw Zagranicznych



Minister
Zdrowia

ORGANIZATOR:

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

PARTNER GŁÓWNY:





Maciej Wośko

Redaktor naczelny „Gazety Bankowej”

Niezwykłe kosztowny błąd

Zjednoczona opozycja – tak mogłaby się nazywać kolorowa koalicja partii „antypisowskich”, która uzyskała większość parlamentarną po wyborach. Nie miejsce to na analizy, czy wyborcy Lewicy, Trzeciej Drogi i PSL, głosując na swoich kandydatów, liczyli się z tym, że głosują na Donalda Tuska i Koalicję Obywatelską. Mam jednak wrażenie, że wyborcom Szymona Hołowni nie do końca chodziło o to, by zobaczyć, jak ich lider wpada w objęcia kandydata na premiera z Platformy Obywatelskiej tuż po awansie na fotel marszałka Sejmu. Cóż, polityka...

Tymczasem połączenie w jeden program długich list z wyborczymi obietnicami parlamentarnej większości, wśród których są tak „ambitne” projekty jak Kredyt 0 procent, kwota wolna od podatku do 60 tys. zł, dobrowolny ZUS dla przedsiębiorców, podwyżki dla nauczycieli, podwyżki dla sfery budżetowej, przywrócenie „ubeckich” emerytur, zablokowanie inwestycji w CPK, w końcu aborcja do 12. tygodnia ciąży czy ustawa o związkach partnerskich – jest raczej listą mało realnych życzeń, a nie spójnym planem powybiorczym dla rządu.

W tych wyborach w dużej mierze zdecydował głos tych, którzy osiem lat temu chodzili spać, gdy zasypiała Rybka w dziecięcym kanale TV MiniMini. Jak słyszeliśmy w komentarzach, nie pamiętają Polski bez PiS. I zdaniem wielu dlatego zagłosowali przeciw. A może – zastanawiam się – zagłosowali właśnie tak, bo nie pamiętają Polski w czasach PO-PSL? Może nie brali pod uwagę, że w czasie kampanii wyborczej część polityków potrafi obiecać wszystko – choćby 15-procentowy podatek liniowy, choćby niepodnoszenie wieku emerytalnego, choćby obcinanie rąk za zamach na środki zgromadzone w OFE... I nie zakładali, że po dniu wyborów wszystkie te obietnice wylądują w koszu. Można powiedzieć gorzko: „Cóż, przekonają się...”, jednak trudno nie zauważyć, że nieco w tle wyborczego zwycięstwa bloku „Antypisu” dzieje się coś znacznie poważniejszego. To zmiana, która przeformatuje Polskę i naszą politykę na wiele, wiele lat.

Temat zmian w traktatach Unii Europejskiej, wycofanie się ze strategicznych dla Polski inwestycji, usilne poszukiwanie argumentów wskazujących na katastrofę budżetową, uniemożliwiająca realizację obiecanych w kampanii programów i wejście Polski w mityczną procedurę nadmiernego zadłużenia oraz – chyba najważniejsze – podjęcie pilnych działań zmierzających do przyjęcia euro przez nasz kraj. W tej ostatniej sprawie na drodze stoi prezes Narodowego Banku

Polskiego. Co robić? Zaatakować! Postawić przed Trybunałem Stanu. Ośmieszyć. Zdyskwalifikować.

„Ktoś, kto atakuje bank centralny, atakuje także Polskę. Narodowy Bank Polski jest instytucją najwyższego społecznego zaufania, również międzynarodowego. Systematycznie kontrolowany przez audytora, od podszewki, od szczegółu do ogółu. Dwa razy w roku jesteśmy kontrolowani przez Najwyższą Izbę Kontroli. Nigdy nie było przypadku złamania prawa, nie toczyły się takie postępowania, nie mówiąc o łamaniu konstytucji czy ustawy. Dlatego bardzo bolesne są rozgrywane potyczki, z którymi nie mamy nic wspólnego, a w których dobro i prestiż NBP są naruszone” – powiedział prof. Adam Glapiński 9 listopada na konferencji prasowej prezesa NBP. „Jaki jest cel tego ataku? Mogę się domyślać. Chęć wprowadzenia na siłę Polski w strefę euro. Przedwcześnie. My do strefy euro możemy się przymierzać, rozważać, gdy osiągniemy poziom krajów Europy Zachodniej” – mówił prof. Adam Glapiński.

Polecam uważną obserwację poczynąń koalicji nowego wspaniałego świata i zapamiętanie kryteriów konwergencji: stopa inflacji może najwyżej o 1,5 punktu procentowego przekraczać inflację trzech najstabilniejszych pod tym względem państw członkowskich, podobnie długoterminowe stopy procentowe mogą najwyżej o 2 punkty procentowe przekraczać stopy trzech najstabilniejszych „cenowo” krajów Unii, państwo nie powinno być objęte procedurą nadmiernego deficytu i wykazać co najmniej dwuletni stabilny kurs walutowy (ERM II).

Ktoś mógłby jednak powiedzieć – wyborcy zdecydowali inaczej i chcą szybko wstąpić do strefy euro, bo poparli niezwykle proeuropejskie ugrupowania polityczne... Tymczasem w sondażu IBRiS z 16 listopada, na pytanie: „Czy Pana/Pani zdaniem nowy rząd KO, Trzeciej Drogi i Lewicy powinien dążyć do wprowadzenia w Polsce waluty euro?”, jedynie 7,9 proc. badanych odpowiedziało „zdecydowanie tak”, a 13,3 proc. „raczej tak”, 19,5 proc. „raczej nie”, a aż 43,4 proc. „zdecydowanie nie”. 15,9 proc. respondentów wskazało „trudno powiedzieć”. Powtórzmy: 62,9 proc. ankietowanych uznało, że próba szybkiego pozbycia się narodowej waluty będzie błędem. Już teraz wiedzą, że ten błąd może nas wszystkich bardzo, bardzo dużo kosztować.

Z Alior Pay KONTO I KARTA



COFAJ PŁATNOŚCI
Z ALIOR PAY
W ALIOR MOBILE
NA 30 DNI ZA DARMO.
RRSO: 7,9%

za **0 zł**
przez rok!

www.aliorbank.pl

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) dla limitu kredytowego Alior Pay (dalej: limit) w promocji „Powroty za mniej” wynosi 7,9%, całkowita kwota limitu (bez kredytowanych kosztów): 2700 zł, całkowita kwota do zapłaty: 2821,31 zł, oprocentowanie stałe: 8,91%, całkowity koszt limitu: 121,31 zł (w tym odsetki: 121,31 zł, miesięczna prowizja za spłatę kwoty transakcji Alior Pay w ratach: 0 zł, tj. 0 zł rocznie, przy założeniu, że klient realizuje 1 transakcję Alior Pay w wysokości 2700 zł w dniu zawarcia umowy o przyznanie limitu i spłaci ją w 11 ratach miesięcznych, w tym 10 równych rat w wysokości 256,49 zł, ostatnia rata: 256,41 zł). Decyzja o przyznaniu limitu i jego wysokość zależą od zdolności kredytowej klienta. Kalkulacja dokonana na 1.10.2023 r. na reprezentatywnym przykładzie. Warunkiem skorzystania z ww. promocji jest zawarcie w okresie jej trwania umowy o limit. Aby zawrzeć umowę o limit, należy posiadać w Alior Banku konto osobiste w PLN oraz aplikację Alior Mobile. W promocji „Lepiej z Alior Pay” nie naliczymy miesięcznych opłat za prowadzenie konta osobistego i obsługę karty debetowej przez 12 miesięcy po zawarciu umowy o limit. Ww. promocje obowiązują od 1.10.2023 r. do 31.01.2024 r. Regulaminy powyższych promocji, informacje o limicie, regulaminy kont, kart debetowych i kanałów elektronicznych, Taryfa opłat i prowizji dla Klientów Indywidualnych oraz słownik usług reprezentatywnych dostępne są w placówkach Alior Banku SA i na www.aliorbank.pl.

WYWIAD GOSPODARCZY:

Im niestabilność większa, tym bardziej jesteśmy potrzebni

W tej dekadzie gospodarka trwale się zmieniła, stała się bardziej niestabilna, wymaga większej elastyczności i reagowania. Do tego potrzebne są odpowiednie instrumenty, którymi dysponują instytucje rozwojowe. Polska dopracowała się po 30 latach instytucji rozwojowych z prawdziwego zdarzenia.

Przyniosły one wiele korzyści gospodarczych dla przedsiębiorstw, samorządów i inwestorów. Jestem przekonany, że każdy kolejny rząd, kiedy pozna i zrozumie, jak działają polskie instytucje rozwojowe, będzie starał się je zachować i z nich korzystać

– Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju

str. **8**



TEMAT NUMERU:

Bez inwestycji nie będzie rozwoju

Bez względu na skład i układ sił nowy rząd będzie musiał zdecydować o przyszłości najważniejszych projektów inwestycyjnych, wartych setki miliardów złotych. Lista jest bardzo długa

str. **16**

WYDARZENIA:

Quo vadis, Euro(po)?

Polityczne elity Niemiec i Brukseli forsują zmiany w traktatach stanowiących Wspólnotę Europejską. Kiedyś przeformowały wspólną walutę i zawiodła ona ich nadzieje.

Euro powstało nie w sposób naturalny, oddolny, lecz zostało stworzone odgórnie, jako projekt polityczny mający scalać UE. Czy historia się powtórzy?

str. **34**



SPIS TREŚCI

od redakcji 3

wywiad gospodarczy

Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju:
Nie życzę nikomu, żeby musiał podejmować tak trudne
decyzje, jak my 8

temat numeru:

Gospodarka po wyborach

Bez inwestycji nie będzie rozwoju 16
Giełda: Akcje blue chipów rozpalają emocje 20
Rynek walutowy: Złoty świeci jasno 24
Makroekonomia: Dolek koniunktury już za nami 26
Wojsko Polskie: Strategiczna modernizacja wojska 30

wydarzenia

Reforma ustroju Unii Europejskiej: Quo vadis, Euro(po)? 34
Sonda: Europejskie państwo? Reforma na lata 40
Rynki finansowe: Geopolityczny balast 44
Rynek paliw: LNG zostanie na długo 48
Rynek mieszkaniowy: Popyt trzyma się mocno 52
Rynek pracy: Kurier pilnie poszukiwany 56
Gospodarka i polityka w USA: Megastrajk u motokolosów 60
Branża gier wideo: Czas gamingowych gigantów 64

felietony

Małgorzata Zaleska: Zbyt dużo hałasu 28
Jan Rokita: Pluralizm, czyli wróg kapitalizmu 43
Ryszard Czarnecki: Demokracja bez dobrobytu 47
Stanisław Koczoł: Ładne, zielone, ale drogie 63
Grzegorz Szulczewski: Efektywny altruizm 90

przemysł

Sztuczna inteligencja: Jak AI zmienia reguły gry w produkcji 68
KGHM: Ratownicy z JRGH będą mieli własne Centrum
Szkoleniowe 72

techno biznes

Technologiczne inwestycje w bankach: Nie samą AI żyją banki... 74

finanse

Bankowość: Co Bazylea IV zmieni w europejskim porządku
prawnym? 80
Inwestowanie: Apetyt na obligacje niezmienny 84
Konkursy ubezpieczeniowe: Firmy i menedżerowie –
wybieramy najlepszych! 87
Folder Finanse 89

REDAKCJA

ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00, redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY

Maciej WOŚKO mwoško@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI

Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Robert BOMBAŁA, Ryszard CZARNECKI, Małgorzata
DYGAS, Agnieszka ŁAKOMA (wGospodarcze.pl),
Robert OLESINSKI (wGospodarcze.pl),
Krzysztof PĄCZKOWSKI (wGospodarcze.pl),
Anna NICZYPEROWICZ, Grażyna RASZKOWSKA,
Dariusz STYCEK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI,
Maksymilian WYSOCKI (wGospodarcze.pl)

RADA PROGRAMOWA

prof. Grażyna Ancyparowicz, GWSH; dr hab. Dominik
Biernicki, Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie,
kancelaria Jedliński, Biernicki i Wspólnicy w Gdyni;
Tomasz Chróstny, prezes UOKiK; prof. Leszek Dziawgo,
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu;
prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny
we Wrocławiu; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła,
Uniwersytet Warszawski/PZU S.A.; prof. Alojzy
Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław
Sokal, doradca Prezydenta RP; Henryk Uzdrowski,
Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH,
przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN;
prof. Jerzy Żyżyński, Uniwersytet Warszawski

PRENUMERATA REDAKCYJNA

prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie
www.gb.pl

Wpłaty za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa
autorskiego.

Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną
metodą oraz rozpowszechnianie bez zgody wydawcy
w całości lub w części jest zabronione i podlega
odpowiedzialności karnej.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych
oraz zastrzega prawo redagowania nadesłanych
tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału
pochodzącego od Wydawcy.

Bezumowna sprzedaż numerów bieżących
i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez
Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi
odpowiedzialnością karną.



PARTNER



WYDAWCA



Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES

Romuald ORZEŁ

DRUK

Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY

Michał KORSUN
michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY

Maciej BURZYKOWSKI
maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE

Andrzej SKWARCZYŃSKI
andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA
lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA

Anna ŁABĘCKA
anna.labecka@fratria.pl
Robert GOŁĄSZEWSKI
robert.golaszewski@fratria.pl

KOREKTA

Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA

Mariola BARCIKOWSKA
mariola.barcikowska@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU,

KOMUNIKACJI ORAZ
ORGANIZACJI EVENTÓW

Joanna MAZUR
joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU

BIZNESU
Katarzyna MARCHEWKA
katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE

marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY

e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

Zdjęcia na okładce:

Shutterstock, Andrzej Wiktor

fol. Shutterstock



*Wielkie zdziwienie: wszelkie stworzenie,
Cały świat orzeźwiony;
Mądrość Mądrości, światłość światłości,
Bóg-Człowiek tu wcielony.*

Niech cud Narodzin Pańskich rozproszy ciemności,
a blask Gwiazdy Betelejmskiej niech będzie nadzieją na przyszłość!
Radości i otuchy na czas Świąt Bożego Narodzenia

życzy
Redakcja „Gazety Bankowej”

Nie życzę nikomu, żeby musiał podejmować tak trudne decyzje, jak my

Im niestabilność jest większa, tym bardziej jesteśmy potrzebni – mówi **Paweł Borys**, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju

ROZMAWIALI

MACIEJ WOŚKO I STANISŁAW KOCZOT

Tuż po wyborach rozpoczął się bezprecedensowy atak na Polski Fundusz Rozwoju. Dlaczego akurat na PFR? Nawet biorąc poprawkę na wysoki w polskiej debacie publicznej poziom emocji i zacierzwienia, ton krytyki jest wyjątkowo napastliwy. Dlaczego?

Paweł Borys: Na szczęście źródło tego ataku jest jedno: głównie są to osoby związane z Forum Odpowiedzialnego Rozwoju prof. Leszka Balcerowicza. Atak może wynikać z kwestii ideologicznych, ponieważ to środowisko było zwykle przeciwne aktywnej polityce państwa w gospodarce. Pod tym względem różnimy się merytorycznie. Natomiast niska kultura tych ataków i ich niemerytoryczny charakter są rażące. Jestem przekonany, że w ostatnich siedmiu latach zbudowaliśmy instytucję rozwoju spełniającą standardy międzynarodowe. Mamy nowoczesny bank rozwoju BGK, sytuowany w pierwszej piątce europejskich banków rozwojowych. Fundusz rozwoju, czyli PFR, również jest rozpoznawalny i współdziała z międzynarodowymi instytucjami. Polska dopracowała się po 30 latach instytucji rozwojowych z prawdziwego zdarzenia. Przyniosły one

wiele korzyści gospodarczych dla przedsiębiorstw, samorządów i inwestorów.

Polemizował pan już z zarzutami dotyczącymi PFR – na przykład z takimi, że Fundusz jest nietransparentny, że dług PFR zaciągany jest poza kontrolą parlamentu, że emisje obligacji przez PFR i BGK są droższe, niż gdyby były one realizowane przez Skarb Państwa... Które z nich uważa pan za szczególnie nietrafione, a które za groźne dla przyszłości Funduszu, bo podważające wiarygodność instytucji?

Kiedy przychodziłem do PFR w 2016 r., nie było tam żadnych regulacji. To właśnie wtedy brakowało transparentności. Instytucja była bardzo nieprzejrzysta, a jej działania nieskoordynowane. Udało się stworzyć ustawę o systemie instytucji rozwoju, nową ustawę o systemie ubezpieczeń eksportowych, ustawę o BGK, o Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu. W tej chwili w jednym miejscu, na stronie pfr.pl, można znaleźć wszystkie informacje o naszych aktywnościach, o wszystkich programach, wszystkie sprawozdania finansowe. Mamy bardzo profesjonalny



zespół. Naszym głównym ekonomistą jest były prezes FOR, szefem spółki PFR Ventures jest osoba z tytułem MBA z University of Chicago Booth School of Business, szefem PFR TFI – specjalistka z 20-letnim doświadczeniem na rynku funduszy. Ja sam już 23 lata pracuję na rynku finansowym. Jesteśmy instytucją, która działa w ramach najwyższych standardów profesjonalnych.

PFR jest instytucją de facto finansową, a nie polityczną...

Oczywiście. Z tym że działamy zgodnie z naszą misją. Naszym zadaniem jest realizowanie ogólnej strategii gospodarczej rządu. Argumenty o wyciąganiu długu poza budżet i braku kontroli parlamentu są nieprawdziwe. Przepisy pozwalające wprowadzić tarcze finansowe PFR zaakceptowały wszystkie partie polityczne, znając kwoty. W Senacie głosowało za tym 99 senatorów, jeden był nieobecny. To, że finansującym okazał się PFR, emitując obligacje, wynikało wyłącznie z konieczności szybkiej

”

**Emocje polityczne
powodują niestety,
że brakuje u nas
czasami myślenia
strategicznego,
długoterminowego**

Paweł Borys
prezes PFR

fol. Andrzej Wiktor

i sprawnej realizacji tego programu. I tak się stało. W sześć tygodni od momentu wybuchu pandemii stworzyliśmy system, dzięki któremu przedsiębiorcy w ciągu 24-48 godzin otrzymywali pomoc. Skorzystało z niej 360 tys. firm, ochroniliśmy 3,5 mln miejsc pracy.

”

Zalecam dużą ostrożność, kiedy jakiś ekonomista podaje kwoty nominalne. Najprawdopodobniej nie ma wtedy dobrych intencji

Pojawiają się głosy, że było to niezgodne z konstytucją, że parlament nie miał nad tym kontroli. Zarówno w przypadku PFR, jak i BGK jest to absolutnie nieprawda. Polska konstytucja mówi jedynie, że wydatki na środki publiczne powinny być regulowane ustawą, ale nie mówi, że ma być to ustawa budżetowa ani ustawa o finansach publicznych. A taką ustawą były ustawy covidowe czy ustawa o obronności, która powołała Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych. Sama ustawa budżetowa zawiera limit gwarancji i poręczeń, który akceptuje parlament. W oparciu o niego BGK czy PFR mogą emitować dług. Parlament, ustawiając limit gwarancji, de facto wyraża zgodę na jego wysokość. Oczywiście takie działanie nie powinno być normą. Dlatego premier rok temu zapowiedział konsolidację finansów publicznych i powrót do w miarę normalnego ich funkcjonowania. Przez ostatnie trzy lata nie było to możliwe, ponieważ mierzyliśmy się z największymi szokami gospodarczymi od 100 lat.

Z drugiej strony rozwiązania, które stosowaliśmy w tym czasie, są moim zdaniem nawet bardziej transparentne, bo wiemy, ile to wszystko nas kosztowało. Koszty finansowe długu, czyli koszty wszystkich tarcz związanych z pandemią, kryzysem energetycznym, wojną na Ukrainie, wyniosły około 8 proc. PKB. Choć jest to mniej więcej tyle, co średnia w Unii Europejskiej, to osiągnęliśmy znacznie lepsze efekty: znajdujemy się w pierwszej szóstce krajów pod względem realnego wzrostu PKB, czyli z uwzględnieniem inflacji; od 2009 r. jesteśmy w trójce państw z najniższym bezrobociem; w grupie krajów z najniższym długiem publicznym, poniżej 50 proc. PKB; i jednym z niewielu państw spełniających kryteria z Maastricht. Przypominam, że średni poziom zadłużenia w Unii Europejskiej to 80 proc. PKB.

Jednym słowem, finanse państwa są w dobrym stanie, choć wielu przedstawicieli opozycji twierdzi, że jest zupełnie

inaczej. Nie jest to zaskakujące? Przecież wiadomo, jak wygląda budżet tegoroczny i przyszłoroczny, jakie są wyniki polskiej gospodarki. Dane są znane, nie są żadną tajemnicą.

Oczywiście wszystko jest absolutnie transparentne, raportowane przez Ministerstwo Finansów. Niezależne agencje ratingowe w ostatnich latach podniosły oceny wiarygodności finansowej polskich finansów publicznych do poziomu A- i - co ważniejsze - mamy perspektywę stabilną. To już nie jest kwestia opinii, ale niezależnej oceny. Prawda jest taka, że mamy podwyższony deficyt finansów publicznych - w tym roku około 5 proc., ale doskonale wiadomo, z czego to wynika. Wydajemy 4 proc. na obronność, co jest absolutnym priorytetem w sytuacji realnego zagrożenia ze strony Rosji. Gdybyśmy wydawali tyle, co Niemcy, czyli 2 proc. PKB, mielibyśmy deficyt w wysokości 3 proc. PKB. Pamiętajmy jeszcze, że istotnie wzrosły wydatki na zdrowie, na programy społeczne, nadal ponoszone są wydatki związane z tarczami antykryzysowymi (obniżona jest stawka VAT na żywność, limity na ceny energii). Gdyby nie było tych kosztów, nasz deficyt finansów publicznych sięgałby najwyżej 1-2 proc. PKB. Zwiększenie deficytu w sytuacji zagrożenia naszego bezpieczeństwa, ale także spowolnienia gospodarczego, czyli w ramach działania trochę antycyklicznego, jest w pełni uzasadnione. Natomiast nic nie stoi na przeszkodzie, aby w sytuacji przyśpieszenia wzrostu gospodarczego w przyszłym roku, wychodzenia z kosztów tarcz antykryzysowych, ten deficyt spadł do 2025 r. poniżej 3 proc. PKB. Wymaga to dobrej polityki fiskalnej.

Dużo ostatnio mówi się o kosztach obsługi długu, który staje się coraz droższy. Czy tak rzeczywiście jest?

Zawsze zalecam dużą ostrożność, kiedy jakiś ekonomista podaje kwoty nominalne. Najprawdopodobniej nie ma wtedy dobrych intencji. Patrząc z perspektywy ekonomicznej, to, że dług zwiększył się na przykład o 400 mld zł, nie ma żadnego znaczenia. Po uwzględnieniu inflacji i wzrostu PKB realnie on spadł. A w ostatnich ośmiu latach dług faktycznie zmniejszył się z poziomu blisko 53 proc. w relacji do PKB do około 48 proc. obecnie. Czyli w ujęciu realnym polskie finanse publiczne są dzisiaj mniej zadłużone, niż były osiem lat temu. Jeżeli chodzi o koszt obsługi długu, to zbliża się on do ok. 1,7 proc. To tyle, ile mieliśmy kilkanaście lat temu. Nawet jeżeli emitujemy obligacje po 5,5 proc., to przy inflacji rzędu 6-7 proc. płacimy ujemne odsetki w ujęciu realnym. Pomijam fakt, że wszystkie tarcze antykryzysowe zostały sfinansowane po koszcie zaledwie ok. 1,7 proc. Było to bardzo korzystne finansowanie i w ujęciu realnym miało ono ujemny koszt, uwzględniając inflację.

Ostatnio Polski Instytut Ekonomiczny oszacował, że dzięki tym tarczom polskie PKB było wyższe o około

4 punkty procentowe. Powoduje to, że koszt długu wynikającego z tarcz już się zwrócił. Jeżeli popatrzymy więc na ten problem prawidłowo pod względem ekonomicznym, to okaże się, że nie popełniliśmy takich błędów, jakie popełniło wiele krajów po globalnym kryzysie finansowym, zwłaszcza południa Europy. W ich przypadku główną odpowiedzią było delewarowanie sektora finansowego i zaciskanie pasa. Dzisiaj wszyscy wiedzą, że to był błąd. Okazało się, że obciążenie długiem Grecji, Hiszpanii czy Włoch nie jest niższe niż kilkanaście lat temu. My wyszliśmy ofensywnie z tego kryzysu. Dzięki bardzo aktywnej polityce państwa skoncentrowaliśmy się na tym, by nie stracić fundamentów rozwojowych i jak najszybciej wrócić na ścieżkę wzrostu. Poprzez wzrost gospodarczy nasz dług w ujęciu realnym spadł.

Przy okazji zarzutów formułowanych przez opozycję pojawiają się głosy, że PFR trzeba wymyślić na nowo, przebudować. Co pan o tym sądzi? Fundusz sprawdził się przecież w czasie kryzysu pandemicznego, w czasie wojny.

Na szczęście takie głosy są w zdecydowanej mniejszości. Tak jak powiedziałem wcześniej, ich źródłem jest wąskie grono ekonomistów. Na przykład sygnatariusze „Listu 100 ekonomistów”, a także wiele innych osób, jasno mówią, że stan finansów publicznych jest stabilny oraz że potrzebujemy polskich instytucji rozwojowych. Jestem przekonany, że każdy kolejny rząd, kiedy pozna i zrozumie, jak działają polskie instytucje rozwojowe, będzie starał się je zachować i z nich korzystać. Na marginesie, nie życzę nikomu, żeby musiał podejmować tak trudne decyzje, jak my musieliśmy podejmować w czasie ostatnich kryzysów.

Beneficjentami tych wszystkich programów są przede wszystkim polskie społeczeństwo, przedsiębiorcy, samorządy, inwestorzy. Na przykład program inwestycji strategicznych został zrealizowany po to, aby pobudzić gospodarkę po pandemii. W ramach tego programu gminy, powiaty, miasta i województwa w całej Polsce otrzymały środki na przeprowadzenie inwestycji o wartości w sumie 74 mld zł. Większość z nich jest właśnie teraz realizowana.

W PFR zbudowaliśmy największą w tej części Europy platformę funduszy wspierających innowacje, dzięki którym sfinansowanych zostało 600 projektów technologicznych budujących nowoczesną gospodarkę. KUKE, które trafiło do pierwszej trójki firm ubezpieczeniowych w Polsce, jest dzisiaj nowoczesną firmą, m.in. dzięki której w ostatnich latach rozwinął się eksport. Staliśmy się naprawdę potęgą eksportową. Jest to powiązane też z tym, co zrobiła PAIH, tworząc sieć 140 przedstawicielstw na całym świecie, promujących polskich eksporterów, ale również przyciągających skutecznie do naszego kraju inwestycje zagraniczne w najbardziej zaawansowanych sektorach. Od trzech lat doświadczamy rekordowego napływu

inwestycji zagranicznych. Mamy historyczną szansę, żeby skorzystać z trendu do skracania łańcuchów dostaw. Żeby jednak tak się stało, musimy mieć nowoczesną infrastrukturę. W tym kontekście bardzo ważne są takie projekty jak Centralny Port Komunikacyjny. Jeżeli mamy wykorzystać szanse wynikające z polityki odejścia od globalizacji, budowania nowych bloków gospodarczych, jeżeli mamy mieć aspiracje jako państwo do grania w pierwszej lidze gospodarczej i chcemy być rzeczywiście gospodarką rozwiniętą, to nie rozumiem, jak moglibyśmy nie realizować projektu CPK i nie powtórzyć sukcesu, który osiągnęliśmy jako PFR, inwestując w terminal kontenerowy w Gdańsku. Kiedyś towary jeździły tirami z Hamburga do Polski. Teraz BalticHub, który obsługuje 2 mln kontenerów rocznie, stał się głównym hubem logistycznym w basenie Morza Bałtyckiego. Ten sam sukces może powtórzyć CPK. To po prostu świetny biznes i nieprzypadkowo renomowani inwestorzy są nim zainteresowani.

”

Jestem przekonany, że każdy kolejny rząd, kiedy pozna i zrozumie, jak działają polskie instytucje rozwojowe, będzie się starał je zachować i z nich korzystać

Z czego w takim razie wynika tak ostra krytyka CPK? Poziom emocji negujący sens tej inwestycji jest bardzo wysoki.

Wynika z emocji politycznych. Powodują one niestety, że brakuje u nas czasami myślenia strategicznego, długoterminowego. Krytyka CPK ma jednak przede wszystkim źródło w przekonaniu, że centralne lotnisko może obniżyć rangę lotnisk regionalnych, których wybudowano u nas dużo. Tymczasem projekcja Międzynarodowego Zrzeszenia Przewoźników Powietrznych IATA, czyli organizacji, która profesjonalnie zajmuje się rynkiem lotniczym, pokazuje, że jest to fałszywa obawa. W każdym kraju może istnieć lotnisko centralne razem z lokalnymi. Niemcy mają takich lotnisk centralnych aż cztery, do tego wiele lotnisk regionalnych. Według wszystkich projekcji ruch lotniczy będzie się dynamicznie rozwijał, co wynika – z jednej strony – z tego, że będziemy mieli większe dochody, będziemy bardziej mobilni, a z drugiej – z rozwoju e-commerce, który powoduje, że dostarczanie przesyłek staje się coraz szybsze, coraz bardziej rozdrobnione pod względem terytorialnym.

Patrząc chłodno, bez emocji, z perspektywy analiz i danych, Polska absolutnie powinna mieć centralny hub lotniczy połączony z szybkimi kolejami. Jest też u nas miejsce na lotniska regionalne obsługiwane głównie przez tanie linie albo czartery. Natomiast z lotniska centralnego lata się przede wszystkim na trasy długodystansowe. CPK to także olbrzymia szansa na rozwój LOT, podobnie jak Lufthansa skorzystała na lotnisku we Frankfurcie, a British Airways na Heathrow.

Z pewnością ma pan jakąś wizję rozwoju PFR. Okazał się on narzędziem bardzo przydatnym w ciągu ostatnich kilku lat, szczególnie w czasach kryzysowych, ale czy teraz gospodarka znowu się nie zmienia, czy nie pojawiają się jakieś napięcia, zarówno w Polsce, jak i w skali globalnej, na które takie instytucje jak PFR powinny odpowiedzieć?

W tej dekadzie gospodarka trwale się zmieniła, stała się bardziej niestabilna, wymaga większej elastyczności i reagowania. Do tego potrzebne są odpowiednie instrumenty, którymi dysponują instytucje rozwojowe. Mówiąc wprost, im niestabilność jest większa, tym bardziej jesteśmy potrzebni. Jeżeli chodzi o główne trendy, to mamy do czynienia z procesem skracania łańcuchów dostaw, w którym Polska może być beneficjentem. Dokonuje się potężna rewolucja technologiczna związana ze sztuczną inteligencją, autonomicznością, automatyzacją. Mocno wspieramy ten obszar finansowo, stworzyliśmy akcelerator sztucznej inteligencji. Jeżeli chodzi o rosnące zagrożenia, inwestujemy w technologie podwójnego zastosowania chociażby poprzez WB Electronics, zainwestowaliśmy w NATO Innovation Fund. Olbrzymim wyzwaniem dla Polski jest transformacja energetyczna, więc od kilku lat inwestujemy w zielone technologie, np. w terminal instalacyjny offshore dla morskich farm wiatrowych czy wprost w projekty fotowoltaiczne. Oczywiście cały czas pracujemy nad wzmocnieniem filaru kapitałowego systemu emerytalnego, czyli upowszechnieniem PPK. Dzisiaj mamy ok. 3,5 mln osób, które oszczędzają wspólnie z pracodawcą na cele emerytalne. W 2019 r. mieliśmy takich osób 300 tys. W PPK jest już prawie 20 mld zł aktywów, a razem z PPE – 40 mld zł. To znaczące środki, które pracują w gospodarce. Tworzymy teraz centralną informację emerytalną, dzięki której każdy Polak w jednym miejscu będzie mógł uzyskać dane na temat swoich oszczędności emerytalnych. I refinansujemy KPO. Gdyby rok temu ten mechanizm nie został stworzony, Polska nigdy by nie zaabsorbowała tych środków, nie mielibyśmy już na to szans. Dzisiaj program jest rozpędzony, w tym roku będzie to 8-10 mld zł, w przyszłym prognozujemy ok. 40 mld zł. Ten mechanizm na pewno przyczynił się do tego, że będziemy mogli wykorzystać część grantową, efektywnie realizując wiele ważnych inwestycji.



Mówił pan, że ataki na CPK motywowane są politycznie. Zablokowanie środków z KPO również?

Zobaczmy. Konsekwentnie od siedmiu lat staram się nie wypowiadać w tematach politycznych. Na pewno, patrząc z perspektywy PFR, ważne jest to, aby te środki zaczęły płynąć do Polski jak najszybciej. Premier Mateusz Morawiecki wynegocjował świetny pakiet dla naszego kraju. 770 mld zł to taki samograj na najbliższe lata, ważny dla naszej gospodarki, bo daje szansę na pobudzenie wzrostu. Myślę, że mamy przed sobą dobre perspektywy gospodarcze dzięki wzrostowi inwestycji, spadkowi inflacji. Nasze dochody realne są już dodatnie, będzie to pobudzało konsumpcję. Ryzyk oczywiście nie brakuje, są one związane głównie z bezpieczeństwem, ponieważ sytuacja na Bliskim Wschodzie czy na Ukrainie jest szalenie niebezpieczna. Gospodarka wychodzi jednak z serii kryzysów w scenariuszu miękkiego lądowania. Cel inflacyjny osiągniemy pewnie w perspektywie 2025 r., unikając recesji. A o to właśnie chodziło. Mamy silny rynek pracy, zdrowy sektor przedsiębiorstw, zdrowy sektor gospodarstw domowych, konkurencyjną gospodarkę...

A jakie są perspektywy dla sektora finansowego, szczególnie dla sektora bankowego? Sytuacja nadal jest specyficzna, zważywszy chociażby na politykę banków centralnych i nadal stosunkowo wysokie stopy procentowe.

Na pewno skończyła się era taniego pieniądza. Nie była to zdrowa sytuacja z perspektywy gospodarki. Zerowe stopy procentowe zawsze powodują pewne ryzyka związane ze złym alokowaniem kapitału. Teraz wracamy do sytuacji sprzed globalnego kryzysu finansowego, czyli trochę wyższych stóp procentowych,



fol. Andrzej Wiktor

w Polsce zapewne w granicach 3–3,5 proc. Te wyższe stopy spowodowały, że mimo kosztów wakacji kredytowych – które były takim win-win pomiędzy kredytobiorcami a sektorem bankowym (ustabilizowały jakość aktywów) – rentowność sektora bankowego jest na bardzo dobrym poziomie. Rentowny sektor bankowy świadczy o tym, że system finansowy jest zdrowy, nasze depozyty są bezpieczne, a z drugiej strony banki mają zdolność do kredytowania, co jest równie ważne. Pamiętajmy, że w Polsce systemowym ryzykiem były kredyty frankowe i to, że banki mają dzisiaj trochę wyższą dochodowość, uratowało niektóre z nich przed bardzo poważnymi problemami. Dzisiaj stać je na to, by tworzyć rezerwy na kredyty frankowe, wykorzystując trochę wyższy poziom dochodowości. Natomiast oczywiście problem kredytów frankowych jeszcze nie zniknął.

Procedura nadmiernego deficytu to pojęcie robiące ostatnio karierę w mediach. Czy rzeczywiście jest ona mechanizmem, którego należy się bardzo obawiać albo za wszelką cenę przed nim uciekać?

Od momentu pandemii obowiązywała w Unii tak zwana generalna klauzula wyjścia, czyli odejście od reguł fiskalnych. Miało to pomóc w elastycznym reagowaniu na kryzys wywołany COVID-19. Do tej klauzuli dochodzi trwająca reforma reguł fiskalnych. Nowe zasady, które zostaną przyjęte zapewne do końca tego roku, będą obowiązywały w 2025. Czyli przyszły rok jest okresem przejściowym. Według mnie prawdopodobieństwo, żeby w okresie przejściowym Komisja Europejska wykorzystywała procedury nadmiernego deficytu, będzie niewielkie. Dodatkowo polski rząd

był w stanie przekonać Komisję Europejską, by przy korygowaniu ścieżki fiskalnej były brane pod uwagę wydatki inwestycyjne na obronność. To jest argument, żeby w ogóle nie obejmować Polski procedurą nadmiernego deficytu, nawet gdyby chciano to zrobić. Zwłaszcza jeżeli przyszły rząd pokaże, że w perspektywie lat 2025–2026 zejdzie z deficytem poniżej 3 proc. PKB. To absolutnie realne w sytuacji, gdy znikną koszty tarcz antykryzysowych, wzrost gospodarczy przyspieszy i pojawi się finansowanie inwestycji ze środków unijnych.

Nasz deficyt wynika w dużej części właśnie z wydatków na obronność, które musimy w tej chwili ponieść, bo nie mamy wyboru...

Oczywiście. Dzisiaj procedura nadmiernego deficytu zawiera możliwość uwzględniania takich wydatków jako „relevant factor” przy podejmowaniu decyzji, czy ją zastosować czy nie.

Z ryzykiem wejścia w procedurę nadmiernego deficytu może mieć do czynienia wiele państw Wspólnoty, które przekroczyły unijny trzyprocentowy próg deficytu do PKB...

Uważam, że Komisja Europejska ma świadomość, że gospodarka podlegała potężnym wstrząsom w ostatnich czterech latach i nie jest łatwo tak od razu wrócić na stabilną ścieżkę fiskalną. To trudne zwłaszcza dla krajów, które podjęły decyzję o tak dużych inwestycjach w obronność. Dodatkowo jesteśmy obciążeni kosztami transformacji energetycznej. Pamiętajmy, że dyskutuje się o tym, jak ewentualnie wyłączać wydatki związane z transformacją z obowiązujących reguł fiskalnych. Istnieją więc bardzo silne argumenty za



fot. Andrzej Wiktor

tym, by powrót na stabilną ścieżkę fiskalną odbywał się stopniowo, a sztywne reguły fiskalne były ponownie stosowane już według nowych zasad, w latach 2025–2026. Oczywiście pamiętajmy, że wróci problem zadłużenia krajów południa Europy, ale także takich państw jak Francja, Wielka Brytania czy nawet Stany Zjednoczone. Mając dług na poziomie ponad 100 proc. PKB, przy jednak silnym wzroście stóp procentowych, znowu będą się pojawiały pytania o długoterminową stabilność fiskalną tych krajów. Polska akurat nie jest tym zagrożona, natomiast musimy uważać, bo pewna dyscyplina jest potrzebna. W mojej ocenie powinniśmy kontrolować dług w okolicach 50 proc. PKB. Jeżeli ścieżka wzrostu długu zmierza powyżej 55–60 proc., to niestety jakieś wydatki trzeba ciąć albo poważnie rozważyć wprowadzenie podatku „obronnego”, który sfinansowałby dodatkowe wydatki na zbrojenia. Uważam, że stać nas na duże wydatki, o ile pilnujemy długu w okolicach 50 proc. PKB. Gdybyśmy widzieli, że ten dług zbyt mocno rośnie, wtedy trzeba szukać innych źródeł finansowania. Nie sądzę, aby zwiększenie kwoty wolnej od podatku do 60 tys. zł, w sytuacji realizacji takich priorytetów jak wydatki na ochronę zdrowia czy na obronność, było w tej chwili najważniejsze. W Polsce klin podatkowy, czyli obciążenie

dochodów osobistych podatkami, jest dzisiaj jednym z najniższych w Unii Europejskiej. Chcąc kontrolować dług, nie można podejmować takich decyzji, które nie są w tej chwili najważniejsze.

Wydatki na obronność z pewnością należą do priorytetów. Jak według pana miałby wyglądać podatek obronny? Byłaby to opłata w zależności od wysokości PIT, CIT, może od jakichś towarów czy usług?

Konstrukcje takich podatków w różnych państwach były różne. Nie musi być to znaczące obciążenie w PIT, CIT czy w jakiejś innej formie. Jednak ten strumień pieniędzy może być potrzebny do tego, by kontrolować dług na odpowiednim poziomie. Jeżeli świadomie wydajemy na obronność ponad 150 mld zł, a osiem lat temu wydawaliśmy 40 mld zł, i chcemy kontrolować dług, to takie rozwiązania mają na celu to, abyśmy byli krajem bezpiecznym zarówno pod względem obronnym, jak i gospodarczym.

Ważnym tematem, także z punktu widzenia gospodarki, jest zmiana traktatów unijnych. Może mieć ona bardzo duże konsekwencje nie tylko pod względem politycznym czy nawet ustrojowym, lecz i polityki gospodarczej. Czy pana zdaniem jest możliwa na przykład unifikacja podatkowa? A może arbitralne wprowadzenie do gospodarek wspólnej waluty?

Nie wyobrażam sobie wprowadzenia takich siłowych rozwiązań. O harmonizacji podatków mówi się od wielu lat, bo rzeczywiście wspólny obszar walutowy euro ma tę zasadniczą wadę, że nie posiada jednego, realnego budżetu, co grozi rozpadem strefy euro. Uważam jednak, że ratując euro, nie należy narzucać krajom, które nie mają wspólnej waluty, rozwiązań niekoniecznie dla nich korzystnych. Jeżeli jesteśmy cały czas na ścieżce nadrabiania zaległości do wyżej rozwiniętych państw, to musimy rosnąć szybciej. Powinniśmy mieć więc trochę wyższe stopy procentowe niż one. Z kolei elastyczny kurs walutowy pokazał, że potrafi nas on dobrze zabezpieczać w sytuacji szoków, sprzyja po prostu stabilności gospodarczej. Z polskiej perspektywy przyjęcie euro to nie jest w tym momencie dobry pomysł. ●

Od redakcji: Już po przeprowadzeniu wywiadu Paweł Borys poinformował na platformie X (dawny Twitter), że w 2023 r. kończy się jego misja prezesa Polskiego Funduszu Rozwoju. „Podjąłem decyzję o powrocie na prywatny rynek finansowy w 2024 r. O swojej nowej roli poinformuję w styczniu. W 2023 r. upływa kadencja całego zarządu PFR, nie będę ubiegał się o reelekcję i zakończę pełnienie funkcji prezesa PFR z końcem tego roku. W tym samym terminie zrezygnuję także z funkcji przewodniczącego Rady Nadzorczej BGK”.

WYTYCZNE DO RAPORTOWANIA ESG

Praktyczne narzędzie wspierające emitentów
w obowiązках ujawniania informacji o zrównoważonym
rozwoju przedsiębiorstw w oparciu o regulacje unijne.

Dowiedz się, jakie są oczekiwania inwestorów wobec
emitentów giełdowych i ich obowiązków w zakresie
zarządzania i raportowania czynników ESG!



temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy



fol. mat. prasowe CPK; mat. prasowe Orlen; Mike Mareen/Shutterstock.com; Shutterstock

AGNIESZKA ŁAKOMA

Bez inwestycji nie będzie ROZWOJU

Bez względu na skład i układ sił nowy rząd będzie musiał zdecydować o przyszłości najważniejszych projektów inwestycyjnych, wartych setki miliardów złotych. Lista jest bardzo długa – od elektrowni atomowych i farm wiatrowych, niezbędnych dla bezpieczeństwa energetycznego kraju, po Centralny Port Komunikacyjny. Ich sfinalizowanie oznacza nie tylko wydatki, lecz przede wszystkim szanse – w postaci nowych miejsc pracy i przyszłych przychodów do budżetu

Najbliższe tygodnie, a być może miesiące to czas kluczowych rozstrzygnięć inwestycyjnych. Kluczowych – bo zdecydują o rozwoju polskiej gospodarki nie tylko w tej dekadzie, lecz i w kolejnych. Najszerszy zakres projektów zaplanowany jest od lat w energetyce, chodzi bowiem o te związane zarówno z rozwojem źródeł odnawialnych, najsilniej wspieranych unijną polityką klimatyczną, jak i technologii jądrowych, których Polska dotąd nie posiada, a które to elektrownie mają być jednym z głównych elementów strategii dekarbonizacji sektora.

Na liście kluczowych projektów, jaką na najbliższe lata przygotował rząd Zjednoczonej Prawicy, są także Centralny Port Komunikacyjny, niezwykle ważny dla bezpieczeństwa i obronności państwa w ogóle, jak również rozbudowa portów oraz budowa drugiego po Świnoujściu gazoportu, tym razem w rejonie Gdańska.

Przyszłość tych wszystkich planów zależeć będzie od decyzji polityków sprawujących władzę. Nawet jeśli na przykład za budowę wiatraków na Bałtyku odpowiadają (oprócz oczywiście prywatnych, krajowych i zagranicznych inwestorów) głównie Polska Grupa Energetyczna i Orlen, to o skali tych przedsięwzięć

zdecydują zarządy obu podmiotów. I jeżeli zmieni się ich skład za sprawą rad nadzorczych (a w praktyce Ministra Aktywów Państwowych), to nie ma pewności, że nowi szefowie podtrzymają założenia strategii obowiązujących w PGE i Orlenie. A wiadomo – jeśli strategię pójść do poprawki, to może ona objąć i cele, i inwestycje, nawet te największe, jak morskie farmy wiatrowe.

To samo odnosi się do decyzji o budowie drugiego gazoportu (pływającego), która nie została przesądzona. Państwowy operator – Gaz-System – na razie prowadzi rozeznanie rynku. Gdyby się okazało, że zapotrzebowanie na przepustowość nowego terminalu LNG nie będzie wystarczające, bo na przykład Orlen uzna, iż nie potrzebuje więcej gazu niż dotychczas dla swoich spółek chemicznych, to obiekt w rejonie Gdańska nie powstanie. Jest bowiem mało prawdopodobne, że na dostawy gazu przez terminal pływający w tym rejonie „zapiszą się” i złożą odpowiednio dużo zamówień firmy z państw ościennych.

Jeszcze przed październikowymi wyborami przedstawiciele „zjednoczonej opozycji” sugerowali, że nie wszystkie z wymienionych inwestycji będą Polsce potrzebne. A niemal do legendy przeszło powiedzenie „po co nam CPK, skoro jest lotnisko w Berlinie”. To samo

można powiedzieć w kontekście gazoportu, skoro gabinet kanclerza Olafa Scholza zdecydował o budowie kilku terminali. Sceptycyzm dotyczył także m.in. energetyki jądrowej, z której Niemcy wiosną tego roku definitywnie zrezygnowały, zamykając ostatnie elektrownie. Pomysł rozbudowy portu w Świnoujściu także był kontestowany – zarówno przez ekspertów opozycji, jak i przedstawicieli lokalnych władz Meklemburgii-Pomorza Przedniego.

Farmy wiatrowe na Bałtyku nie do zatrzymania?

Wydaje się, że bez względu na skład nowego rządu nie dojdzie do zatrzymania już trwających prac przy budowie morskich farm wiatrowych. Inwestycje na polskim wybrzeżu Bałtyku to ważny element stabilizacji systemu elektroenergetycznego w zakresie OZE. Są bowiem mniej „pogodozależne” od tych na lądzie, a biorąc pod uwagę plany zwiększenia udziału OZE w miksie energetycznym kraju, zapowiadane przez „zjednoczoną opozycję”, to farmy morskie będą budowane. Inną kwestią jest zakres tych projektów i odpowiedź na pytanie, czy wszystkie zostaną zrealizowane. Eksperti z Instytutu Obywatelskiego, wspierający Koalicję Obywatelską w kwestiach gospodarczych, w tym i energetyki, już kilka tygodni temu zapowiedzieli, że celem na rok 2030 będzie rozbudowa odnawialnych źródeł, także na lądzie (wiatraków i fotowoltaiki), by stanowiły 68 proc. w miksie energetycznym kraju. Zarówno były minister energii Krzysztof Tchórzewski, jak i jego zastępca Grzegorz Tobiszowski zgodnie twierdzą, że to poziom nierealny do osiągnięcia.

Wszystko wskazuje na to, że gdy chodzi o kosztowne morskie farmy, to te najbardziej zaawansowane w przygotowaniach zostaną uruchomione. W przypadku inwestycji PGE postęp prac jest znaczący – pod koniec października firma podpisała z Ørsted kontrakt na kolejną dostawę fundamentów dla Baltica 2 – jednego z dwóch etapów Morskiej Farmy Wiatrowej Baltica. To już ostatnia z umów dotyczących dostaw kluczowych elementów. Prezes PGE Wojciech Dąbrowski przekonywał przy tej okazji, że „rozstrzygnięte przetargi i podpisane umowy najlepiej pokazują zaawansowanie przygotowania projektu”. „Inwestycja ta o mocy zainstalowanej 1,5 GW to największy w historii Polski projekt energetyczny oparty na odnawialnych źródłach energii, a mówimy tylko o pierwszym etapie. Morska Farma Wiatrowa Baltica o mocy 2,5 GW będzie gotowa jeszcze w tej dekadzie” – dodał.

To jednak niejedynie morskie projekty wiatrowe, jakie ma PGE, gdyż otrzymała kilka koncesji. I ich wykonanie zależeć będzie już od rozwoju sytuacji politycznej. Podobnie jak plany Grupy Orlen, która ma zaawansowane dwie inwestycje, ale na początku października otrzymała ostateczną decyzję Ministra Infra-

struktury o przyznaniu pięciu nowych lokalizacji pod budowę morskich farm. Orlen tak jak PGE ma wszystkie pozwolenia na budowę, zapewnione dostawy wszystkich komponentów do prowadzenia tych prac i ruszył już z budową terminalu instalacyjnego w Świnoujściu. Partnerem polskiego koncernu w tym przedsięwzięciu jest NP Baltic Wind (należący do kanadyjskiego potentata Northland Power), który w specjalnie powołanej spółce celowej Baltic Power ma 49 proc. udziałów. W 2026 r. uruchomiona zostanie farma na Bałtyku o mocy ok. 1,2 GW, a początek budowy na morzu zaplanowano w przyszłym roku.

Decyzje nowego rządu nie będą natomiast miały wpływu na przygotowania, jakie do budowy MFW czynią norweski koncern Equinor i spółka Polenergia. Pod koniec października zawarły umowę na zaprojektowanie, produkcję, dostawę i instalację kabli wewnętrznych oraz kabli eksportowych dla budowanych wspólnie morskich farm wiatrowych Bałtyk II i Bałtyk III o łącznej mocy 1,44 GW. A nieco wcześniej partnerzy podpisali także umowę ze spółką DNV, która zadba o certyfikację morskich części farm. Prace na morzu mają ruszyć w 2026 r. Wcześniej będzie gotowy pierwszy ze wspólnych projektów Bałtyk I o mocy 1,56 GW; jest bowiem przygotowywany do aukcji w 2025 r.

”

Na liście kluczowych projektów, jaką na najbliższe lata przygotował rząd Zjednoczonej Prawicy, są Centralny Port Komunikacyjny, rozbudowa portów oraz budowa drugiego po Świnoujściu gazoportu

Atom tylko do przeglądu?

Andrzej Domański, uchodzący za jednego z głównych doradców (w zakresie energetyki) szefa PO Donalda Tuska, tuż po wyborach w rozmowie w prywatnych mediach zapowiedział, że w Polsce jest miejsce dla dwóch dużych elektrowni atomowych oraz małych reaktorów modułowych. To zaskakujące, zwłaszcza że do tej pory w polskim programie atomowym widniały trzy duże projekty. Andrzej Domański zapowiedział jednocześnie „przegląd” umów i kontraktów związanych z przygotowaniem do budowy elektrowni zarówno na Pomorzu, jak i w Wielkopolsce. Choć jednocześnie sugerował, że elektrownia w rejonie Choczewa w technologii Westinghouse będzie budowana. Dla wielu

ekspertów – ale też dla byłych szefów resortu energii – wręcz trudne do wyobrażenia byłoby zatrzymanie tej inwestycji. Zwłaszcza biorąc pod uwagę poziom zaawansowania przygotowań. We wrześniu Westinghouse zawiązał z koncernem Bechtel konsorcjum, by móc zaprojektować i wybudować pierwszą polską elektrownię jądrową. Obie firmy mają też umowę na jej projektowanie z głównym inwestorem, którym w imieniu Skarbu Państwa jest spółka Polskie Elektrownie Jądrowe (PEJ). Wojewoda Pomorski zaś wydał już decyzję o ustaleniu lokalizacji inwestycji, a Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska – decyzję o środowiskowych uwarunkowaniach. Prace przygotowawcze mają potrwać jeszcze około trzech lat, po czym nastąpi etap budowy i w ciągu ośmiu lat łącznie mają powstać trzy bloki. Pierwszy powinien być gotowy już w 2033 r. Elektrownia będzie posiadać trzy reaktory typu AP1000 Westinghouse o łącznej mocy 3 750 MW.

Jeśli zapowiedzi posła Andrzeja Domańskiego się potwierdzą, to w rejonie Pątnowa powstanie jeszcze druga duża elektrownia. Zainteresowane inwestycją są PGE oraz ZE PAK należący do biznesmena, właściciela Polsatu – Zygmunta Solorza. Ten projekt ma być realizowany w oparciu o technologię koreańską, a obaj potencjalni inwestorzy utworzyli już spółkę. Zawarli także porozumienie z koncernem KHNP, który ma dostarczyć reaktory typu APR 1400, a elektrownia ma mieć moc 2,8 GW i zastąpić bloki węglowe PAK-u.

Gdyby faktycznie zrealizowane zostały „tylko” dwa projekty dużych elektrowni jądrowych, oznaczać to będzie porażkę na polskim rynku francuskiego narodowego czempiona – EDF. Koncern ten od kilkunastu lat zabiega o udział w polskim programie jądrowym. Jeszcze we wrześniu podczas konferencji szef EDF Polska Thierry Doucerain zapewniał, że ma kompleksową ofertę dla Warszawy w zakresie inwestycji w energię jądrową – zarówno jeśli chodzi o budowę dużych reaktorów, jak i małych, modułowych (SMR).

CPK i Świnoujście na straconej pozycji?

Już po wyborach parlamentarnych w jednym z sondaży opinii opublikowanych w mediach wyszło na to, że projekt w Baranowie ma duże poparcie społeczne. Główny zarzut pod adresem inwestycji to gigantomania i niepotrzebne wydatki. Tymczasem Centralny Port Komunikacyjny ma być nie tylko czysto biznesowym przedsięwzięciem, lecz także ma wsparcie USA ze względu na możliwości logistyczne dla obrony wschod-

200 mld zł

wpływów z przeładunków towarów w perspektywie do 2060 r. może wygenerować Centralny Port Komunikacyjny, zaś całkowite nakłady budżetu państwa na budowę lotniska zwrócą się już po 12 latach

Źródło: Raport E&Y

niej flanki NATO. Choć inwestycja oznacza gigantyczne koszty, zwłaszcza ze względu na plany rozbudowy linii kolejowych, by zapewnić szybkie połączenia z różnymi regionami Polski, to jednak ocena opłacalności wypada korzystnie. Z raportu przygotowanego przez E&Y wynika, że uda się wygenerować niemal 200 mld zł wpływów z przeładunków towarów w perspektywie do 2060 r., zaś całkowite nakłady budżetu państwa na budowę lotniska zwrócą się już po 12 latach, i to tylko z dodatkowych dochodów z cła oraz VAT. Kalkulując inwestycję, spółka odpowiedzialna za jej przygotowanie szacowała na ok. 9 mld zł wydatki budżetu państwa związane z budową i uruchomieniem

lotniska, natomiast cały koszt lotniskowej części inwestycji ma przekroczyć 40 mld zł, a zatem większość kwoty (32 mld zł) mają zapewnić inwestorzy prywatni i banki.

Rząd Mateusza Morawieckiego pod koniec października przyjął jeszcze dwie uchwały w sprawie budowy lotniska. Jedna dotyczy drugiego etapu programu wieloletniego CPK na lata 2024–2030, druga – koncepcji zapewnienia taboru pasażerskiego. Równocześnie w komunikacie stwierdzono, że inwestycja jako strategiczna „istotnie wpłynie na ochronę interesów i zapewnienie bezpieczeństwa Polski”.

Nowy rząd będzie musiał zdecydować o losach projektu rozbudowy portu w Świnoujściu, do którego wiele zastrzeżeń zgłaszają władze (nie tylko lokalne) Niemiec.

Rozbudowa jest o tyle istotna, że dzięki niej do polskiego wybrzeża mogłyby przybijać statki oceaniczne pływające na trasach międzykontynentalnych. Dzięki temu Świnoujście stałoby się jednym z największych na Bałtyku i zapewne mogłoby także odebrać część klientów potentatowi, jakim jest Hamburg. Jeszcze w tej dekadzie zaplanowano – kosztem ponad 10 mld zł – rozbudowę portu wraz z dodatkowym falochronem i zupełnie nowy tor podejściowy (chodzi o tzw. trasę wschodnią, zlokalizowaną tak, by nie kolidowała ze „spornymi” wodami terytorialnymi). Gdy w maju 2023 r. rząd zaakceptował wieloletni program na budowę toru żeglugowego do Terminalu Kontenerowego w Świnoujściu, to wiceminister infrastruktury Marek Gróbarczyk zapewniał, że będzie przebiegał „wyłącznie po polskich wodach” i w efekcie „nie będziemy zależni od niemieckiego sąsiada”. Cel tej inwestycji jest taki, by to nie tylko Hamburg, lecz i Świnoujście stały się hubem przeładunkowym dla Bałtyku.

Czy te liczby i argumentacja będą przekonujące dla ekipy rządzącej krajem w kolejnej kadencji? ●

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Akcje blue chipów rozpalają emocje

Ostatni kwartał roku to tradycyjnie już okres poprawy koniunktury na rynkach akcji. Mówi się, że „kalendarz sprzyja bykom”, bo zarządzający wykorzystują ten czas, aby podrasować wyniki inwestycyjne przed wypłatą świątecznych i noworocznych bonusów. Na GPW w tym roku fundusze wykorzystały jako dźwignię moment wyborów parlamentarnych, choć przyczyną wybuchu pozytywnych nastrojów może być więcej



fot. MOZCO Mateusz Szymanski/Shutterstock.com

Giełdowa sesja na warszawskim parkiecie 16 października, tuż po wyborach parlamentarnych, rozpalila emocje wśród inwestorów. Kursy akcji największych spółek z udziałem Skarbu Państwa (skupione w indeksie WIG20) wystrzeliły. Prym wiodły oczywiście banki i przedsiębiorstwa energetyczne, mające zdecydowanie największy udział w kapitalizacji i obrotach na naszym rynku. W efekcie podczas tylko jednej sesji kursy akcji takich gigantów w sektorze bankowym jak Pekao czy PKO BP rosły nawet o 13,28 oraz 11,25 proc. Z kolei papiery multienergetycznej Grupy Orlen zyskiwały 8,53 proc., a akcje narodowego ubezpieczyciela Grupy PZU – w granicach 6,03 proc. W efekcie indeks blue

chipów skoczył aż o 5,31 proc. Po realizacji zysków nasz rynek powrócił jednak do równowagi. Wielu graczy przecierało oczy ze zdumienia, zadając sobie pytanie nie tylko o przyczynę tak gwałtownej reakcji, lecz także o możliwość kontynuacji tego trendu.

Na analitykach i ekonomistach sesja giełdowa z 16 października również zrobiła piorunujące wrażenie, stając się podstawą do kreślenia wielu możliwych scenariuszy. Wśród nich pojawiły się choćby te dotyczące perspektywy powołania nowego rządu w oparciu o partie opozycyjne, możliwości szybszego odblokowania funduszy z KPO czy docenienia przez inwestorów atrakcyjności polskich akcji na tle zagranicznych odpowiedników (szczególnie w odniesieniu do banków). Warto jednak pamiętać, że tak spektaku-

larne wzrosty nastąpiły po kilkutygodniowej mocnej przecenie na warszawskim parkiecie, która zbiegła się w czasie z kilkunastoprocentowym osłabieniem złotego względem głównych walut. Następnie mieliśmy wzmożone zaangażowanie zagranicznego kapitału, widoczne po napływie gotówki i zakupach złotego. Ten ostatni, wykorzystując sprzyjającą sytuację na rynku, podbił kursy akcji na fali ogromnych emocji i oczekiwań wyborczych. Tym samym w bardzo efektowny sposób rozpoczął tradycyjne już w IV kwartale podbijanie cen aktywów pod wyniki inwestycyjne na koniec roku, będące dla bankierów – o czym trzeba pamiętać – podstawą do wypłaty premii i bonusów na święta.

Atrakcyjne wyceny banków

– Z całą pewnością wyniki wyborów parlamentarnych dały polskiemu rynkowi akcji bardzo silny impuls wzrostowy. Największym beneficjentem stały się tutaj oczywiście spółki Skarbu Państwa, których ceny akcji rosły błyskawicznie, nawet po kilkanaście procent – podkreśla Marcin Dąbrowski, analityk White Berg TFI. Jego zdaniem ta sytuacja nie powinna być zaskoczeniem – możemy co najwyżej mówić o zaskoczeniu spowodowanym brakiem możliwości utworzenia obecnie stabilnego rządu przez Zjednoczoną Prawicę.

– Patrząc na wyceny spółek z dużym udziałem Skarbu Państwa, uwagę inwestorów przykuwają przede wszystkim bardzo niskie współczynniki wyceny. Spójrzmy na przykład na jeden z kluczowych sektorów – WIG-Banki. Najprostszym sposobem wyceny tego sektora jest ocena wskaźnika Cena do Wartości Księgowej. Obecnie, po bardzo dużych wzrostach, wskaźnik ten wynosi nieco powyżej 1 – mówi Marcin Dąbrowski. Według niego dla oceny rentowności sektora bankowego najistotniejsza jest też wysokość stóp procentowych ustalanych przez Radę Polityki Pieniężnej. – Im wyższe są te stopy, tym większa rentowność kapitałów własnych banków, a co za tym idzie – również wyższy zysk i dywidenda dla akcjonariuszy. Dzisiaj trudno się spodziewać, aby RPP była w stanie agresywnie ciąć stopy procentowe. Przeciwnie takiemu właśnie scenariuszowi przemawia z jednej strony uporczywa inflacja, która przez najbliższe kilkanaście miesięcy z całą pewnością będzie znajdowała się powyżej celu inflacyjnego. Z drugiej – mamy rozdmuchaną politykę fiskalną, której nie będzie łatwo ograniczyć nawet nowemu rządowi – ocenia ekspert White Berg TFI. Jego zdaniem możemy się zatem spodziewać, iż co najmniej przez kilka najbliższych kwartałów rentowność w sektorze bankowym będzie na zbliżonym poziomie do obecnego. To jednocześnie powinno skłaniać inwestorów do płacenia premii w stosunku do aktualnych wskaźników rynkowych. – Pamiętajmy także,

że kiedy ostatnim razem stopy procentowe w naszym kraju były na takim poziomie, wyceny banków liczone wskaźnikiem Cena do Wartości Księgowej oscylowały zdecydowanie powyżej 1,5 – komentuje Marcin Dąbrowski.

”

Spektakularne wzrosty nastąpiły po kilkutygodniowej mocnej przecenie na GPW, która zbiegła się w czasie z kilkunastoprocentowym osłabieniem złotego względem głównych walut

Zwraca również uwagę na potencjalne zagrożenia dla obecnego trendu, który mocno podbił już ceny akcji czołowych spółek z warszawskiego parkietu. – Warto też zwrócić uwagę, iż mamy do czynienia z silnym spowolnieniem gospodarczym w Polsce, które może się przełożyć na kondycję finansową przedsiębiorstw. W tym przypadku należałoby się spodziewać ewentualnego spadku popytu na finansowanie zewnętrzne ze strony firm, a także na wzrost nierentownych kredytów. Taki scenariusz z całą pewnością uderzyłby w sektor bankowy, mocno ograniczając jego rentowność – dodaje analityk White Berg TFI.

Oczekiwanie inwestorów

Jak podkreśla Michał Szukalski, analityk Q Value, wyniki wyborów parlamentarnych z całą pewnością wydatnie pomogły bykom w kontynuacji zapoczątkowanej już kilka dni wcześniej tendencji wzrostowej. – Choć powyborcza zwyżka zasługuje na miano imponującej, to jednak warto zwrócić uwagę, że WIG20 w tygodniu poprzedzającym głosowanie zyskał ponad 5,5 proc. W tej sytuacji rodzi się też pytanie, jak długo można liczyć na utrzymanie się tego wyjątkowego optymizmu, a także jak wysoko może on wywindować giełdowe indeksy – zastanawia się ekspert. Według niego są ku temu również powody fundamentalne – jak choćby szansa na szybsze uruchomienie środków z Krajowego Planu Odbudowy, które dałoby impuls do realizacji nowych inwestycji w kraju. – Rosną też oczekiwania na racjonalizację wydatków publicznych. Podobnie wygląda sytuacja w skali mikro, gdzie mówi się o możliwej poprawie efektywności w zarządzaniu spółkami z udziałem Skarbu Państwa. A pamiętajmy, że to właśnie one przodowały we wzrostach notowań, wśród nich szczególnie dominowały wspomniane już walory banków – podkreśla analityk Q Value. Jego zdaniem

nadzieje związane z utworzeniem nowego rządu są spore, ale nie należy zapominać o możliwych trudnościach i przyszłych perturbacjach w sprawowaniu władzy, szczególnie w aspekcie przewidywanych zmian prawnych. Problemem może być także inflacja, utrzymująca się na stosunkowo wysokim poziomie.

– Można natomiast oczekiwać poprawy, jeżeli chodzi o postrzeganie warszawskiego parkietu przez inwestorów zagranicznych, co było już choćby widoczne ostatnio w zachowaniu złotego, jak również wzmożonych obrotach na naszej giełdzie. Z pewnością istotnym aspektem będzie też zwiększenie aktywności krajowych inwestorów, którzy powinni tutaj mocniej przesuwać kapitał, starając się go uchronić jednocześnie przed inflacyjną spiralą. Wszystko wskazuje na to, że GPW będzie dobrym miejscem do realizacji tego ostatniego celu – dodaje Michał Szukalski. I zauważa, że od początku roku indeks blue chipów w Warszawie zyskał 16 proc., a na przestrzeni ostatnich dwunastu miesięcy – licząc od drugiej połowy października 2022 r. – poszedł w górę aż o 47 proc.

– Oczywiście tuż po wyborach – kiedy emocje sięgały zenitu – doszło także do naturalnej realizacji zysków. Tu inwestorzy zagraniczni dodatkowo osiągnęli profity z umacniającej się polskiej waluty – mówi ekspert Q Value.

Według niego ciekawie też wypadli liderzy wzrostów – jak choćby Orlen, którego akcje w ciągu zaledwie kilka dni zyskały na wartości prawie 20 proc. Skąd aż tak daleko posunięty optymizm? – Generalnie po wyborach zawsze maleje ryzyko nieracjonalnych zachowań polityków, co doceniają inwestorzy (np. przedwyborczy kontekst rozdawania pieniędzy, żeby za wszelką cenę przekonać do siebie potencjalnych wyborców). Po drugie, zmiana ekipy rządzącej może być pozytywnie odbierana przez zagranicę. To z kolei powoduje, że dyskonto, jakie przykładane jest do inwestycji na rodzimym rynku, uległo zmniejszeniu, co w naturalny sposób uatrakcyjniło walory polskich przedsiębiorstw i banków [w tym m.in. obarczonych największym ryzykiem regulacyjnym, jak w przypadku multienergetycznego koncernu – przyp. red.] – zauważa Michał Szukalski.

Jego zdaniem w tych realiach napływ świeżego kapitału na GPW to bardzo dobra wiadomość. – Polska giełda jest też na tyle płytkim rynkiem, że nawet niewielkie przesunięcie globalnych funduszy powinno mocno popchnąć wyceny akcji na północ. Jeżeli doszłoby do tego podniesienie ratingu przez jedną z największych agencji (a taką możliwość zapowiedziała S&P), to możemy mieć do czynienia w przyszłym roku z kontynuacją hossy, a przynajmniej z dojściem kur-

sów do wartości średnich wieloletnich – ocenia analityk Q Value.

Tu jednym z często podnoszonych tematów w kontekście tradycyjnie już dynamicznych wzrostów na rynku akcji w IV kwartale jest rasowanie wyników inwestycyjnych przed wypłatą świątecznych oraz noworocznych bonusów w instytucjach finansowych i funduszach.

Wyjątkowa siła GPW

Na szczególną siłę warszawskiego parkietu i możliwości, jakie otwierają się tutaj przed inwestorami, zwłaszcza w końcowym okresie roku, zwraca uwagę również Adam Stańczak, analityk Domu Maklerskiego BOŚ. – Trzeba podkreślić, że WIG20, skupiający czołowe lokomotywy warszawskiej giełdy, tylko październik skończył ze zwykłą sięgającą ponad 12 proc., co daje najlepszy wynik od listopada 2022 r. – mówi ekspert. Jego zdaniem warszawski rynek – mierzony

indeksem blue chipów (WIG20) i szerszym wskaźnikiem (WIG) – okazał się najsilniejszy zarówno w zestawieniu parkietów europejskich, jak i światowych [oczywiście pomijając bardzo egzotyczny dziś indeks giełdy argentyńskiej – przyp. red.]. – Samo zamknięcie miesiąca w pobliżu 2 150 pkt. oznacza, że wskaźnik największych spółek znalazł się niespełna 2,5 proc. od szczytu hossy. Problemem może być tutaj natomiast postawa giełd bazowych, a więc czołowych rynków – jak Wall Street – gdzie indeksy weszły pod koniec października w techniczną korektę – zauważa analityk DM BOŚ. Według niego rozejście się warszawskiego parkietu z globalnym otoczeniem – nawet

jeśli zbudowane na bardzo optymistycznym przyjęciu wyników wyborów parlamentarnych – nie może również trwać bez końca. – Dlatego korelacja z giełdami bazowymi musi wrócić z większą lub mniejszą siłą. W tym scenariuszu pożądane byłoby odrobienie strat przez główne światowe parkiety i ich wejście w rozgrywkę o wzrostową końcówkę roku. Wówczas pokonanie przez WIG20 letniego szczytu hossy byłoby stosunkowo łatwe i sprzyjałoby zbudowaniu oczekiwań na kolejny ruch wskaźnika w rejon 2 500 pkt. – dodaje Adam Stańczak.

W jego opinii spoglądanie na wyższe poziomy może się jawić oczywiście jako przedwczesne, ale kalendarz o tej porze roku sprzyja jednak bykom. – Pamiętajmy, że końcówki roku są generalnie dobre dla segmentu akcyjnego na wielu giełdach, więc presja wzrostowa z otoczenia powinna także pomagać stronie popytowej w Warszawie – ocenia ekspert. ●

5,31 proc.

wyniósł wzrost indeksu WIG20 na sesji 16 października. Akcje banków Pekao czy PKO BP wzrosły na tej sesji o 13,28 oraz 11,25 proc.



fot. Fratria

Jakość przewagą konkurencyjną Żabki

Grupa Żabka to rozwijający się ekosystem modern convenience, którego fundamentem jest jakość na każdym etapie łańcucha – od produkcji artykułów spożywczych marek własnych, przez ich magazynowanie i dystrybucję, na sprzedaży kończąc. To z portfolio unikatowych marek własnych, których jakość, różnorodność i wartość dla klientów nie mają sobie równych na polskim rynku, bierze się jej przewaga konkurencyjna

Jako odpowiedzialna organizacja Grupa Żabka przykłada ogromną wagę do jakości i bezpieczeństwa żywności. Troska o zachowanie najwyższych standardów w tym zakresie to podstawowy element budowania zaufania konsumenta. Mamy pewność, że oferowane przez nas produkty są powtarzalne, przebadane, sprawdzone w wyniku wieloetapowej kontroli. Gwarancja najwyższej jakości powoduje, że klienci wracają do nas po kolejne produkty – mówi Marta Urbaniak, Head of Quality & Environmental Management, Pełnomocnik ds. ISO, Żabka Polska.

„Testerzy Produktów” decydują, co dobre

Laboratorium innowacji Żabki stale opracowuje nowe rozwiązania, rozwijając rodzinę marek własnych. Do końca września 2023 r. sieć wprowadziła do oferty już ponad 110 nowości produktowych w ramach marek własnych, czyli tyle, ile w całym 2022 r. Wszystkie produkty marek własnych poddawane są licznym analizom sensorycznym oraz badaniom laboratoryjnym. Są też testowane przez pracowników, współpracowników i franczyzobiorców Żabki w ramach programu „Testerzy

Produktów”. W ten sposób są oni bezpośrednio zaangażowani w proces doboru i selekcji nowości, mają realny wpływ na to, jakie produkty trafiają na półki sklepów, oraz stają się ambasadorami marek własnych.

Jakość marek własnych potwierdzona liczbami

Produkty marek własnych Żabki muszą spełnić wymagania jakościowe wynikające z przepisów prawa oraz specyficzne, określone przez sieć. Ich dostawcy spełniają wyznaczone standardy w zakresie bezpieczeństwa żywności oraz podlegają regularnym audytom, potwierdzającym zgodność i powtarzalność procesów produkcyjnych. Tylko w 2023 r. sieć przeprowadziła ponad 900 analiz laboratoryjnych oraz ponad 1 100 ocen sensorycznych realizowanych w jej centrum rozwoju produktów. Każdy z produktów jest dokładnie sprawdzany i analizowany na każdym etapie łańcucha dostaw. W 2023 r. regularnym kontroliom w zakresie jakości poddawanych jest niemal 360 produktów marek własnych oraz z oferty Żabka Café. Produkty z każdej partii wszystkich produktów są przygotowywane i oceniane przez wykwalifikowany zespół już w centrach logistycznych. Od początku roku skontrolowano prawie 74 tys. dostaw produktów, a kontroli sensorycznej poddano ok. 29 tys. partii produktów, w tym blisko 10 tys. hot dogów.

Najwyższe standardy jakości w sklepach

Sieć zapewnia swoim franczyzobiorcom szkolenia oraz opracowuje procedury, których wdrożenie i przestrzeganie w sklepach pozwala zagwarantować najwyższą jakość produktów i usług oferowanych klientom. Udostępnia im też wiele cyfrowych narzędzi ułatwiających zarządzanie sklepem. Przykładem jest aplikacja Asystent Żabka, której funkcjonalności pomagają dbać o bezpieczeństwo żywności, a także pozwoliły na zdigitalizowanie procesu weryfikacji dat ważności produktów i ich przeceniania. ●



Wzmocnienie złotego wynika z kilku czynników: pierwszym były wybory parlamentarne, kolejnym poprawa nastrojów na świecie, dane z USA i w końcu zmiana stanowiska RPP z gołębiego na nieco jastrzębie – mówi **Marek Rogalski**, główny analityk walutowy Domu Maklerskiego BOŚ

Złoty świeci jasno

fot. mat. prasowe

ROZMAWIĄŁ
STANISŁAW KOCZOT

Warszawski parkiet po wyborach parlamentarnych wpadł w szampański nastrój, podobnie jak złoty. Co takiego się stało, że nasza waluta świeci tak mocno? Zadecydowała sytuacja w kraju, polityka Rady Polityki Pieniężnej, czynniki globalne? Inflacja konsumencka CPI w USA w październiku obniżyła się do 3,2 proc. w relacji rok do roku z 3,7 proc. we wrześniu i była nieznacznie – o 0,1 pp. – niższa od oczekiwań. Po publikacji tych danych dolar gwałtownie się osłabił – kurs EUR/USD wzrósł z okolic 1,07 do 1,088, to z kolei wsparło złotego, który wobec euro umocnił się do 4,40, a względem dolara poniżej 4,05. Może to Ameryka umacnia złotego i to jej nasza waluta zawdzięcza swoje dobre samopoczucie?

Marek Rogalski: Pierwsze sygnały, że złoty się umacnia, pojawiły się jeszcze na parę dni przed wyborami. Co ciekawe, złoty zaczął zyskiwać, mimo że były to pierwsze dni po ataku Hamasu na Izrael, kiedy na rynku pojawiło się dużo obaw i wzrósł poziom ryzyka. Po wyborach parlamentarnych w Polsce złoty wyraźnie przyspieszył i wydawało się, że ten ruch skończy w ostatnich dniach października, że nasza waluta osiągnie właśnie wtedy swój szczyt notowań i na nim się zatrzyma. I nagle na początku listopada pojawiły

się informacje po posiedzeniu Fed, według których kończy się cykl podwyżek stóp procentowych w USA. Rynek to podchwycił i zaczął rozgrywać bardzo wyraźny rajd ryzyka. Mocno poszły w górę indeksy giełdowe na Wall Street, dolar się wyraźnie osłabił. I to pomogło złotemu, który jeszcze bardziej zyskał na wartości. Po drodze, 8 listopada, Rada Polityki Pieniężnej utrzymała stopy procentowe bez zmian, chociaż niektórzy spodziewali się obniżki. Dwa dni później prezes NBP prof. Adam Glapiński podczas konferencji prasowej przyznał, że widzi pewne zagrożenia dla wzrostu inflacji w długim okresie, co zostało odebrane jako sygnał, że poziom stóp się nie zmieni aż do wiosny 2024 r., kiedy RPP opublikuje kolejną projekcję inflacyjną. Widać, jak bardzo w ciągu miesiąca sytuacja się zmieniła. No i pytanie, co dalej, czy złoty nie jest notowany za wysoko.

Jednym słowem, czy nie jest przewartościowany? Mówił pan o całej sekwencji wydarzeń, które zaczęły się jeszcze przed wyborami parlamentarnymi. Jednak z takim zdecydowanym umocnieniem złotego, zwłaszcza w stosunku do dolara, mieliśmy do czynienia po publikacji danych

o inflacji w USA. Może ten czynnik jest decydujący dla naszej waluty? Kto albo co najbardziej inspiruje złotego?

Wzmocnienie złotego wynika z kilku czynników: pierwszym były wybory parlamentarne, kolejnym poprawa nastrojów na świecie, dane z USA i w końcu zmiana stanowiska RPP z gołębiego na nieco jastrzębie. A co do amerykańskiej inflacji, to rzeczywiście ona hamuje, jednak wskaźnik październikowy był zaledwie o 0,1 punktu procentowego niższy niż prognozy. To niewiele. Natomiast reakcja rynku była niemalże euforyczna, dolar wyraźnie stracił, u nas aż 10 groszy w stosunku do złotego. Rynki mają to do siebie, że stawiają pewną tezę, która teraz brzmi tak: Fed najprawdopodobniej zakończył cykl podwyżek i dane o inflacji to potwierdziły. W związku z tym oczekiwanie na to, że Fed mógłby podnosić stopy procentowe jest zupełnie bez sensu. W przyszłym roku rynek spodziewa się aż czterech obniżek stóp procentowych w USA, łącznie o 100 punktów bazowych. To dość ambitny scenariusz i pytanie, czy będzie realizowany.

A czy do wzmocnienia naszej waluty nie przyczyniła się coraz bliższa perspektywa pojawienia się u nas pieniądzy z KPO? Według informacji Bloomberg Polska ma szansę uzyskać zgodę na niektóre fundusze UE do końca roku.

Wątek KPO pojawia się od połowy października, czyli od wyborów parlamentarnych. To wtedy rynek uznał, że szanse na przejście władzy ma opozycja, i temat KPO odżył. Informacja Bloomberg o możliwych funduszach do końca tego roku wpisuje się w tezę, że te środki do Polski napłyną, natomiast w tym roku będą one niewielkie. Myślę, że główne transfery pojawią się na początku wiosny 2024 r. Natomiast oczywiście rynek pamięta, że te pieniądze mogą posłużyć do stabilizowania kursu złotego. W razie jakichś perturbacji przepływ euro przez rynek będzie tak duży, że ustabilizuje naszą walutę. Środki z KPO będą też oczywiście mogły pomóc naszej gospodarce, na pewno jakieś branże z nich skorzystają. Wszystko to, plus brak obniżek stóp przez RPP w ciągu kilku najbliższych miesięcy, stwarza środowisko, w którym teoretycznie złoty może być silny. Uważam jednak, że nie będzie się aż tak bardzo umacniał.

Czy w tym roku osiągnie poziom 4,20 za euro?

Myślę że nie, że zatrzyma się na granicy 4,35–4,37. Jesteśmy blisko tego przełomowego punktu.

Może jednak rynek nie docenia siły naszej gospodarki? Dynamika PKB w Polsce w III kwartale br. wzrosła do +0,4 proc. rok do roku z -0,6 proc. w II kwartale. Wygląda na to, że po trudnej pierwszej połowie roku powróciliśmy na ścieżkę wzrostu.

Na pewno jest to czynnik pozytywny, bo część inwestorów uważnie przygląda się gospodarce. Warto zwrócić uwagę na poprawę nastrojów wśród analityków w Niemczech, czyli u naszego głównego partnera gospodarczego. Wydaje się, że wcześniejsze obawy co do spowolnienia w strefie euro były nieco nadmierne. Daje to szansę, że w połączeniu ze środkami z KPO rysuje się całkiem dobry pierwszy kwartał 2024 r. Zmalały wcześniejsze strachy, że przyszły rok może być trudny. Rynki lubią scenariusze, w których mówimy o spowolnieniu wzrostu gospodarczego, a nie o recesji.

”

Rynki mają to do siebie, że stawiają pewną tezę, która teraz brzmi tak: Fed najprawdopodobniej zakończył cykl podwyżek i dane o inflacji to potwierdziły

Owszem, chętniej o tym rozmawiają, jednak i te gorsze scenariusze także trzeba brać pod uwagę. Gospodarka strefy euro znajduje się w stagnacji. W Niemczech i Europie Zachodniej niewiele widać oznak ożywienia. W tak niestabilnych czasach jak obecnie warto pamiętać o bezpiecznej przystani – safe haven. Co nią jest teraz?

Rzeczywiście scenariusze mogą się zmieniać, zmiennych jest wiele. Przykładem był październik i konflikt w Strefie Gazy, który na razie wielkiego wpływu na rynki nie ma, jednak cały czas ten temat ewoluuje. Bezpieczne przystanie to takie aktywa, które – gdy na rynku dzieje się coś złego – nie tracą na wartości lub nawet zyskują. Do tej grupy możemy zaliczać franka szwajcarskiego, który w październiku, po informacjach z Izraela, zyskiwał wobec euro i dolara. To umocnienie zostało w całości wymazane w listopadzie, ale pokazuje ono, że właśnie w takich sytuacjach frank ma się lepiej. Zupełnie z grupy safe haven wypadł japoński jen, który wcześniej razem z frankiem był wymieniany jako bezpieczna przystań. Widać, jak ważne jest postrzeganie polityki banku centralnego przez inwestorów. W Japonii poziom stóp procentowych wciąż jest ujemny, wynosi -0,1 proc. W związku z tym aktywa japońskie, zwłaszcza obligacje, są po prostu mało atrakcyjne. W grupie safe haven mamy jeszcze złoto, które zachowało się bardzo dobrze w kryzysowym październiku. Jeszcze większą uwagę przyciągają kryptowaluty, czyli bitcoin, który staje się swego rodzaju nowym złotem XXI w.

Publikowane przez GUS wrześniowe dane z realnej gospodarki, w tym o produkcji przemysłowej, produkcji budowlano-montażowej czy sprzedaży detalicznej wskazują na ożywienie, a przy okazji zaskoczyły ekonomistów wartościami lepszymi od przewidywań

Dołek koniunktury już za nami



foto: Ludmyla Kozakova/Fratra

ROBERT BOMBAŁA

Jak ocenia Piotr Bartkiewicz, ekonomista z Banku Pekao, dane płynące z gospodarki „nie są wynikiem przypadku, ale raczej zwieńczeniem trendów obserwowanych już od kilku miesięcy”. Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Pocztowego, dodaje, że „dane z gospodarki realnej, jakie napływały w ostatnim czasie, wskazują, iż dołek ma ona już za sobą. We wrześniu miała miejsce wyraźna poprawa w budownictwie oraz w handlu detalicznym, z problemami natomiast nadal borykał się przemysł i w tym obszarze, jak się wydaje, poprawa będzie następować bardzo powoli”.

Przemysł i budownictwo

GUS informował bowiem – publikując wstępne dane – że produkcja budowlano-montażowa zanotowała we wrześniu wzrost w ujęciu rocznym o 11,5 proc. (przed rokiem wzrost ten wynosił 0,2 proc.). Natomiast

w porównaniu z sierpniem tego roku produkcja budowlano-montażowa zanotowała wzrost o 11,4 proc. (przed rokiem wzrosła o 3,4 proc.), ponadto w porównaniu z sierpniem wzrost ten odnotowano we wszystkich kategoriach budownictwa. I tak w firmach specjalizujących się w budowie obiektów inżynierii lądowej i wodnej była to wartość wyższa o 13,6 proc., zajmujących się wznoszeniem budynków – o 10,0 proc., a wykonujących specjalistyczne prace budowlane – o 9,0 proc. Analitycy ING Banku Śląskiego wskazali w swoim komentarzu do tych danych, że „odbicie produkcji budynków nie było notowane we wcześniejszych miesiącach, jej obecną poprawę wiążemy ze złagodzeniem bufora regulacyjnego, spadkiem oprocentowania nowych kredytów mieszkaniowych w konsekwencji obniżek stóp NBP i oczekiwań na dalsze cięcia oraz uruchomieniem rządowego programu Bezpieczny Kredyt 2 proc.”.

Nadal jednak kuleje przemysł, na co zwraca uwagę Monika Kurtek. Według niej ma to po części związek z ograniczonym jeszcze popytem wewnętrznym,

ale w głównej mierze jest to efekt silnych powiązań z przemysłem niemieckim. Tam sytuacja jest aktualnie trudna, a na poprawę zapewne trzeba będzie poczekać jeszcze kilka miesięcy. Wyniki przemysłu przekładają się na wyniki eksportu, który słabnie od początku tego roku. GUS informował, że we wrześniu 2023 r. produkcja przemysłowa spadła o 3,1 proc. r/r, a w porównaniu z poprzednim miesiącem wzrosła o 8,4 proc. Po wyeliminowaniu wpływu czynników o charakterze sezonowym, we wrześniu produkcja sprzedana przemysłu ukształtowała się na poziomie o 0,9 proc. niższym niż w tym samym miesiącu przed rokiem i o 0,9 proc. wyższym w porównaniu z sierpniem tego roku. Ekonomiści ING, komentując te dane, zwrócili uwagę, że wspomniany wzrost w stosunku do sierpnia był drugim miesiącem z rzędu wzrostu aktywności. I piszą, że „choć główny wskaźnik w ujęciu rocznym wygląda nadal niekorzystnie, a jedyną sekcją ze wzrostem produkcji była energetyka, to dane odsezonowane sugerują, że przemysł łapie oddech i prawdopodobnie dno koniunktury ma za sobą. Wskaźniki wyprzedzające sugerują, że spadek zamówień wyhamowuje, co powinno sprzyjać stopniowej stabilizacji, a następnie odbiciu aktywności w nadchodzących miesiącach”. W przypadku wytwarzania i zaopatrywania w energię elektryczną, gaz i wodę – jak podawał GUS – zanotowano we wrześniu wzrost o 3,7 proc. r/r.

Konsumpcja i inwestycje

Jak przypomina Bartkiewicz, ożywienie gospodarki nie dotyczy wszystkich rodzajów aktywności, „ale dynamika aktywności jest obecnie znacznie wyższa, niż miało to miejsce na przełomie I oraz II kwartału. Dobrze to będzie widać w danych o PKB za III kwartał. Naszym zdaniem pokażą one, że polska gospodarka po dwóch kwartałach kurczenia się znów rosła, choć w tempie iście ślimaczym (0,3 proc. r/r)”. Wskazuje on dwa czynniki, które w ostatnich miesiącach stoją za przyspieszeniem wzrostu. „Po pierwsze, jest to zasługa odżywającej z opóźnieniem konsumpcji, która reaguje na trwającą od wielu miesięcy poprawę nastrojów gospodarstw domowych i wzrost realnej wartości ich dochodów. Po drugie, można to wiązać z bardzo dobrymi wynikami inwestycji, na które złożyła się wysoka aktywność sektora prywatnego (za wyjątkiem mieszkalnictwa, ale tutaj już minęliśmy punkt zwrotny) i finisz inwestycji publicznych w ostatnim roku wydatkowania środków UE z poprzedniej perspektywy. W przeciwną stronę oddziałuje eksport, który z uwagi na słabość popytu wewnętrznego przestał w ostatnich miesiącach być silnikiem napędzającym polską gospodarkę”. Podobnie ocenia Kurtek i twierdzi, że gospodarka pracuje aktualnie na dwóch silnikach: konsumpcji oraz inwestycjach. „Jeśli chodzi o ten pierwszy, »naoliwia« go sytuacja na rynku pracy (bardzo niskie bezrobocie i od

kilku miesięcy realny wzrost płac), jak również poprawa nastrojów konsumenckich. Nie bez znaczenia pozostaje także oczekiwanie części społeczeństwa na waloryzację świadczeń socjalnych z dniem 1 stycznia 2024 r. czy kolejne podwyżki płacy minimalnej. Inflacja, choć pozostaje wysoka, to jednak zeszła do poziomów jednocyfrowych, co też na decyzje konsumentów wpływa pozytywnie. Jeśli chodzi o drugi silnik, czyli inwestycje, prym wiodą jednostki samorządu terytorialnego,

”

Gospodarka pracuje aktualnie na dwóch silnikach: konsumpcji oraz inwestycjach

które realizują przede wszystkim ostatnie inwestycje w ramach perspektywy unijnej na lata 2014–2020 (możliwość jej rozliczania mija z końcem br.), ale także nastąpił ponowny rozruch inwestycji mieszkaniowych w związku z uruchomionym z początkiem lipca br. programem Bezpieczny Kredyt 2,0 proc.”. I tak, jeśli chodzi o sprzedaż detaliczną, we wrześniu tego roku – według GUS – w cenach stałych była niższa o 0,3 proc. w ujęciu rocznym (wtedy zanotowano wzrost o 4,1 proc.). Natomiast w porównaniu z sierpniem 2023 r. zanotowano spadek o 0,3 proc. Konsensus rynkowy przewidywał spadek w ujęciu rocznym o 2,0 proc. i o 1,3 proc. m/m. W cenach bieżących sprzedaż detaliczna wzrosła we wrześniu tego roku o 3,6 proc. r/r, w tym przypadku konsensus rynkowy przewidywał wzrost o 2,8 proc. r/r. Według GUS w okresie styczeń–wrzesień 2023 r. sprzedaż zmalała w ujęciu rocznym o 3,4 proc. (w 2022 r. zanotowała wzrost o 6,8 proc.). Ekonomiści PKO BP przewidują, że w najbliższych miesiącach sprzedaż detaliczna będzie rosła. Rosną bowiem płace, a inflacja spada. Komentując dane o sprzedaży detalicznej, prognozowali, że ożywienie konsumpcji będzie obejmowało coraz więcej kategorii dóbr. „Wynagrodzenia w gospodarce powróciły do realnych wzrostów, co przy poprawiających się nastrojach konsumentów i rekordowo niskim bezrobociu będzie się przekładało na wzmocnienie konsumpcji. Dodatkowym wsparciem dla wydatków konsumentów będzie podniesienie od początku przyszłego roku świadczenia rodzicielskiego oraz kolejna podwyżka płacy minimalnej (rodzice i osoby mniej zarabiające charakteryzują się wyższą skłonnością do konsumpcji). Recesja konsumencka właśnie się kończy, a perspektywy sektora rysują się naszym zdaniem w jasnych barwach” – napisali w komentarzu ekonomiści banku.

Zbyt dużo hałasu

W ostatnim czasie dużo się dzieje wokół Narodowego Banku Polskiego – zbyt dużo! Stara, dobra zasada, zgodnie z którą im mniej szumu wokół banku centralnego, tym lepiej, poszła w zapomnienie. Zarządzanie polityką pieniężną i innymi obszarami działalności banku centralnego przeniosło się z zacisza gabinetów do przestrzeni medialnej.

Nie rozwijając kwestii hałasu wokół spraw personalnych – kreowanych przez niektórych członków Zarządu NBP i Rady Polityki Pieniężnej oraz polityków, co przekłada się niestety na nadszarpnięcie powagi i reputacji polskiego banku centralnego – w przestrzeni publicznej nagłaśnia się m.in. wysoki poziom inflacji, a w ostatnim czasie także obniżenie wartości rezerw walutowych, przy jednoczesnym wzroście zasobów złota.

Z uwagi na to, że prawie wszystkim wydaje się, że znają się na działalności banku centralnego, w tym na polityce pieniężnej, poniżej zostanie rozwinięty tylko jeden z wyżej podniesionych aspektów, tzn. istota rezerw walutowych. Ten obszar działalności banku centralnego pozostaje bowiem wiedzą tajemną bankierów centralnych.

Na wstępie omawiania problematyki rezerw walutowych wyjaśnić należy, jaką rolę odgrywają wspomniane rezerwy. Najprościej rzecz ujmując, służą one m.in. obronie przed atakami na krajową walutę, czyli są jedną z determinant zapewnienia stabilności finansowej i gospodarczej państwa. Skuteczny atak na walutę rujnuje bowiem ekonomiczne fundamenty państwa, w tym m.in. wpływa na kurs walutowy, poziom inflacji i PKB.

Zarządzanie rezerwami walutowymi zostało powierzone bankowi centralnemu. Przy kształtowaniu poziomu i struktury rezerw walutowych uwzględnia się wymogi adekwatności rezerw oraz – w nieprzypadkowej kolejności – ich bezpieczeństwo, płynność i stopę zwrotu. Stąd rezerwy walutowe utrzymywane są zwyczajowo w bezpiecznych papierach wartościowych państw/obszarów, których waluty uznawane są jako międzynarodowe (np. dolar USA, euro) oraz w złocie. Rola złota rośnie zwłaszcza w czasach

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA

dyrektor Instytutu Bankowości SGH,
przewodnicząca Komitetu Nauk
o Finansach PAN,
członek korespondent PAN



niepokojów i tak też stało się podczas kryzysu finansowego 2007+, koronakryzysu 2020+ i geokryzysu 2022+. Na przykład Rosja, szykując się do napaści na Ukrainę, zwiększała zasoby swojego złota, przewidując sankcje i próby odcięcia agresora od międzynarodowych rynków finansowych. Polska zaś – w celu poprawy własnego bezpieczeństwa – zwiększyła istotnie (niemal trzykrotnie) zasoby złota, w postaci zakupów tego kruszcu przez NBP.

Wracając do rezerw walutowych, nadmienić należy, że służą one także do interwencji walutowych, z reguły w celu przeciwdziałania trendowi, a nie utrzymania określonego kursu waluty krajowej wobec obcej (do dziś odczuwamy chociażby próby utrzymania kursu franka szwajcarskiego wobec euro na określonym poziomie – w postaci problemu tzw. kredytów frankowych).

Komunikat polskiego banku centralnego z 7 listopada 2023 r., dotyczący wysokości rezerw, wywołał wśród niektórych komentatorów podejrzenia przeprowadzenia przez NBP znaczących interwencji walutowych. Tymczasem zmiana wysokości rezerw walutowych nie musi wcale oznaczać przeprowadzenia interwencji walutowych, lecz może wynikać m.in. z modyfikacji strategii inwestycyjnej banku centralnego, ze zmian kursów walutowych i/lub rentowności papierów wartościowych. Dokonanie interwencji walutowej przez bank centralny jest przy tym standardowo odnotowywane przez rynki finansowe, tuż po jej przeprowadzeniu, a nawet jeszcze w jej trakcie. Zmiana wartości złota w posiadaniu banku centralnego nie wynika zaś z reguły z przeprowadzonych interwencji walutowych.

Powyższe rozważania mają na celu uświadomienie, jak ważną funkcję pełnią rezerwy walutowe w obronie stabilności finansowej państwa, i przypomnienie, że stanowią one „rzecz świętą”. Nie wolno „bawić się” także tą sferą działalności banku centralnego, a z pewnością wykorzystywać rezerw walutowych na ewentualne, bieżące potrzeby „łatania dziur”. Trzeba na wszelki wypadek przypomnieć to zawczasu, obserwując przekraczanie kolejnych barier w zakresie postrzegania banku centralnego, bo w przeszłości mogliśmy już obserwować próby „zamaczu” na wspomnianą „świętość”. ●



PKO BANK POLSKI INNOWACYJNE ROZWIĄZANIA, TRADYCYJNE WARTOŚCI

Jesteśmy liderem polskiego sektora bankowego. Inwestujemy w cyfrową transformację i stawiamy na innowacje. Edukujemy, pomagamy, promujemy kulturę i sztukę. Od ponad 100 lat oferujemy usługi finansowe na najwyższym poziomie i dlatego po raz siódmy zostaliśmy bankiem roku w Polsce według miesięcznika The Banker.



Bank Polski
dzień dobry

Otrzymaliśmy nagrodę „Bank of the Year 2022 in Poland”, przyznaną przez brytyjski miesięcznik „The Banker” należący do grupy Financial Times, m.in. za innowacyjne rozwiązania technologiczne.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie Polski; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora.
+48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

Strategiczna modernizacja wojska

Siły Zbrojne RP przechodzą proces gruntownej modernizacji, który ostatecznie ma doprowadzić do pełnego „uNATowienia” naszego wojska. Niestety zmiany polityczne mogą sporo namieszać w programie inwestycji zbrojeniowych

Pierwsze koreańskie lekkie myśliwce FA-50 już wzmocniły polskie siły powietrzne

ARKADY SAULSKI

Okres rządów Zjednoczonej Prawicy był czasem wzmożonych inwestycji w bezpieczeństwo Polski. Zmiany w Wojsku Polskim zaczęły się już po przejęciu władzy w 2015 roku, zaś cały proces gwałtownie przyspieszył po wybuchu wojny na Ukrainie. Zapowiedzi dążącej do tworzenia nowego rządu opozycji, wskazujące raczej na potrzebę odchudzenia armii, nie nastrajają optymistycznie. Jakie ele-

menty modernizacji powinny zostać bezwzględnie zachowane?

Układ Warszawski? Na złom!

Modernizacja Sił Zbrojnych RP nie jest bynajmniej kaprysem polityków Zjednoczonej Prawicy, lecz – całkiem dosłownie – zmianą pokoleniową broni i wyposażenia naszych żołnierzy, wymuszoną przez wojnę na Ukrainie. Ale nie tylko.

fot. MON

Przykro to przyznawać, lecz mimo niewątpliwie wysokiego poziomu wyszkolenia żołnierzy i ogromnej profesjonalizacji naszej kadry dowódczej, która następowała w ostatnich latach, sam „park maszyn” Wojska Polskiego był z roku na rok coraz bardziej archaiczny. Dominowały w nim rozwiązania rodem z Układu Warszawskiego – modernizowane i remontowane, jednak ustępujące rozwiązaniom zachodnim na współczesnym polu walki, trudne do pełnego zintegrowania z doktryną NATO, wreszcie starzejące się w oczach – nasz sprzęt był po prostu przestarzały. Czytając o wysyłaniu przez Rosję na Ukrainę coraz starszych czołgów, można odnieść wrażenie, że sprzęt wojskowy nie posiada „daty ważności” – wystarczy go „wklepać”, zatankować i posłać na front. Nic bardziej mylnego. Działania Rosji są wymuszone wysokim poziomem strat zadawanych przez stronę ukraińską. Jednak podobnie postępuje np. armia USA – gdy słyszymy o kolejnych miliardach dolarów wysyłanych na Ukrainę przez Waszyngton, mogą stawać nam przed oczami obrazy walizek z gotówką, jednak w istocie jest to przeliczony koszt posłanego tam sprzętu z magazynów US Army. Także już dwie-trzy generacje starszego, a nierzadko z dochodzącą do ubiegnięcia datą ważności, jednak wciąż o wiele bardziej nowoczesnego niż sprzęt rosyjski. Jak przyznają

”

Modernizacja Sił Zbrojnych RP nie jest bynajmniej kaprysem polityków Zjednoczonej Prawicy, lecz – całkiem dosłownie – zmianą pokoleniową broni i wyposażenia naszych żołnierzy

sami amerykańscy wojskowi, Rosja, atakując Ukrainę, niejako wyświadczyła US Army niewątpliwą przysługę. Amerykanie mogą posłać Ukraińcom bowiem sprawny, choć już starszy sprzęt, jednocześnie opróżniając stany magazynowe i otwierając dla siebie opcję na nowe zamówienia. Niejednokrotnie krytykowana polska pomoc sprzętowa dla Ukrainy ma podobny charakter – nasza technika wojskowa także dobiegała już limitu użyteczności i musiałaby być albo odsprzedana, albo zełomowana. Wysłanie jej na Ukrainę odciąża nas z tego kosztownego obowiązku, ale zarazem pozwala stosunkowo niskim kosztem wesprzeć sojusznika przeciwko agresji.

Natowska nowoczesność

Skoro więc nie sprzęt proradziecki – to co dalej? Tu odpowiedź jest oczywista i Ministerstwo Obrony Narodowej pod kierownictwem Mariusza Błaszczaka poszło drogą dobierania sprzętu najnowszej dostępnej nam generacji, a przede wszystkim całkowicie zgodnego z wymogami NATO – zarówno w zakresie technologii, jak i doktryny.

Jak wskazuje w rozmowie z „Gazetą Bankową” wiceminister MON Michał Wiśniewski: – Siły Zbrojne RP przechodzą intensywną transformację. Zamawiamy nowoczesny i skuteczny sprzęt obrony powietrznej, m.in. Patrioty, system Narew, zestawy Piorun, systemy Poprad, HIMARSY, myśliwce F-35 i FA-50, czołgi Abrams i K2, śmigłowce AW101 i AW149, Apache czy satelity. A to tylko część zamówionego w ostatnich latach sprzętu – wyjaśnia. I dodaje: – W domenie lądowej skupiamy się na wzmocnieniu wojsk pancernych oraz zmechanizowanych poprzez dostawy nowych czołgów Abrams i K2, bojowych wozów piechoty Borsuk. Równolegle roz-
budowujemy wojska rakietowe i artylerię,



Czołgi K-2 produkcji koreańskiej mają być od 2026 r. produkowane w Polsce (K-2PL); w sumie 1000 takich maszyn ma trafić do naszych jednostek pancernych

fot. MON



16 sierpnia 2023 r. w Gdyni, rozpoczęto budowę pierwszej z trzech fregat wielozadaniowych „Miecznik” dla Marynarki Wojennej RP

fol. mat. prasowe

pozyskując nowoczesne haubice samobieżne K9 czy Kraby, wieloprowadnicowe wyrzutnie rakiet Chunmoo i HIMARS. Obecny plan modernizacji technicznej obejmuje praktycznie wszystkie typy sprzętu wojskowego, co w perspektywie najbliższych lat przeniesie nasze siły zbrojne do światowej pierwszej ligi.

A jednak ten skok do pierwszej ligi może zostać powstrzymany. Dochodzące z kręgów polityków i ekspertów Koalicji Obywatelskiej głosy mogą niepokoić, milczy się bowiem na temat modernizacji w wypowiedziach publicznych, z kolei w kuluarach można usłyszeć głosy dotyczące rozpoznawania możliwości zawieszenia lub rezygnacji z już zawartych umów. Które inwestycje wojskowe można by, w takim pesymistycznym scenariuszu, zostawić na później? Ekspert ds. wojskowości Maciej Szopa wskazuje, że odpowiedź na tak postawione pytanie nie jest oczywista: – Trudno krótko odpowiedzieć na pytanie, które inwestycje zbrojenio- we są najważniejsze i powinny przetrwać. Prowadzony program nadrabiał zaniedbania wielu lat. Za najważniejsze uznalibyśmy programy obrony powietrznej: Wisła, Narew i Pilica+, a także dalsze zakupy systemów bardzo krótkiego zasięgu Piorun. Istotne jest też wzmacnianie artylerii, choć niekoniecznie w aż tak wielkim stopniu, jaki zakładają obecne umowy ramowe, a także wojsk pancernych i zmechanizowanych (zakupy czołgów Abrams, K2 i polskiego bojowego wozu pchoty BWP Borsuk). Kluczową sprawą jest przyjęcie samolotów 5. generacji F-35, ale maszyny te są już w dużej mierze spłacone, a ich zakup zakładano także wcześniej.

Niestety jeden obszar może budzić niepokój, szczególnie w północnej Polsce – chodzi o Marynarkę Wojenną RP. Ta w okresie rządów PO-PSL należała do najbardziej lekceważonych elementów Sił Zbrojnych. Na tyle, że ujawniony przed wyborami przez ministra Błaszczaka archiwalny dokument z 2011 roku, dotyczący doktryny obrony kraju na wypadek agresji ze wschodu na linii Wisły, niemal jednoznacznie wskazywał, iż Marynarka Wojenna w obronie polskiego wybrzeża ze względu na swą słabość nie odegrałaby najmniejszej



”

Obecny plan modernizacji technicznej obejmuje praktycznie wszystkie typy sprzętu wojskowego, co w perspektywie najbliższych lat przeniesie nasze siły zbrojne do światowej pierwszej ligi

Michał Wiśniewski
wiceminister MON

roli. Zjednoczona Prawica zdecydowała się odwrócić ten fatalny trend, zwłaszcza że w ostatnich latach nastąpiło znaczące nasycenie Bałtyku infrastrukturą surowcową i energetyczną. Tymczasem do jej monitorowania, ochrony i obrony MW jest po prostu niezbędna! Doskonale rozumie to minister Wiśniewski: – Prócz realizacji najszerzej znanego opinii publicznej programu Miecznik podpisaliśmy umowę na pozyskanie trzech kolejnych nowoczesnych niszczycieli min projektu 258 (typ Kormoran II) wraz z pakietami wsparcia logistycznego czy umowę, zgodnie z którą Marynarka Wojenna RP do 2027 r. otrzyma dwa okręty rozpoznania radioelektronicznego, które zostaną wybudowane w Stoczni Remontowej Shipbuilding SA. W lipcu tego roku szef MON poinformował o rozpoczęciu realizacji programu ORKA. Program ten, przewidujący zakup nowych okrętów podwodnych dla Marynarki Wojennej, to jeden z najważniejszych programów modernizacyjnych Wojska Polskiego.

Znaleźliśmy się więc w sytuacji, w której lata zaniedbań poprzednich ekip doprowadziły do tego, że Wojsko Polskie wymaga odbudowy i modernizacji „od góry do dołu”. Do tego jednak niezbędne są czas, klarowna wizja i dyscyplina. Chaos decyzyjny, który mogłaby przynieść zmiana priorytetów towarzysząca zmianie rządu, Wojsku Polskiemu dobrze nie posłuży. ●

A full-page background image of a male industrial worker in profile, facing left. He is wearing a white hard hat with a headlamp, safety glasses, and a high-visibility yellow-green vest over a blue long-sleeved shirt. He is standing in front of a complex industrial facility with large metal pipes, yellow railings, and structural steel. The sky is blue with some clouds.

**GAZ-SYSTEM sprawnie zarządza
przesyłem gazu i skutecznie rozwija
krajową sieć gazociągów.**

www.gaz-system.pl

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy



for: iolab/Shutterstock; Shutterstock (2x) oprac. własne

€ Quo vadis, Euro(po)?

Polityczne elity Niemiec i Brukseli forsują zmiany w traktatach stanowiących Wspólnotę Europejską. Kiedyś przeforsowały wspólną walutę i zawiodła ona ich nadzieje. Czy historia się powtórzy? I co dalej z pieniądzem strefy euro? Przeżywa spadek formy, poważny kryzys czy zaczął się jego zmierzch?

PIOTR ROSIK

W Brukseli, w zaciszach gabinetów unijnych urzędników najwyższego szczebla, trwają prace nad propozycjami niemal 300 zmian w traktatach, na podstawie których funkcjonuje obecnie Unia Europejska. Procedowany projekt Raportu o Zmianie Traktatów UE pochodzi od polityków z Niemiec i Belgii. Jeden z nich, Helmut Scholz, w raporcie przygotowanym dla Parlamentu Europejskiego napisał: „Zmianie traktatu muszą towarzyszyć kroki w kierunku uniezależnienia się od NATO”. Zmiany we wspólnotowych traktatach, nad którymi pracuje Bruksela, dotyczą każdej dziedziny życia, ale najważniejsze mają być właśnie te z zakresu polityki bezpieczeństwa. UE myśli o stworzeniu własnej armii. Nakładają się na to niepokojące wypowiedzi zachodnich polityków o „zbytнім uzbrojeniu” wschodniej flanki NATO, co może... drażnić Rosję.

Dwie wizje unii

Obecnie UE działa jako podmiot polityczny na podstawie Traktatu z Lizbony, uchwalonego 13 grudnia 2007 r. To właściwie dwa traktaty: Traktat o Unii Europejskiej i Traktat o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej. W czerwcu 2022 r. Parlament Europejski przyjął rezolucję przedkładającą Radzie UE propozycje zmiany traktatów. Argumentował to czasem, który upłynął

od wejścia w życie Traktatu z Lizbony, oraz szeregiem kryzysów, a także „koniecznością zwiększenia unijnej zdolności do działania wraz z umocnieniem jej legitymacji i rozliczalności”.

”

Euro powstało nie w sposób naturalny, oddolny, ale zostało stworzone odgórnie, jako projekt polityczny mający scalać UE

W październiku 2023 r. Komisja Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego przyjęła sprawozdanie zalecające zmianę unijnych traktatów, wedle treści tegorocznego Raportu o Zmianie Traktatów UE, którego współautorami są Guy Verhofstadt, Sven Simon, Gabriele Bischoff, Daniel Freund oraz Helmut Scholz. Pomysł zmian w traktatach zyskał poparcie Europejskiej Partii Ludowej (EPL), socjaldemokratów (S&D), liberałów (Renew), Zielonych i Lewicy. Do tych frakcji należą politycy Platformy Obywatelskiej, Polski 2050, PSL i Lewicy. „Zmiany w traktatach prowadzą do usprawnienia procesów decyzyjnych. Będzie rosnać

rola większych państw i ich odpowiedzialność” – powiedział Bogusław Liberadzki, poseł Nowej Lewicy do Parlamentu Europejskiego.

W ramach planowanych zmian miałyby nastąpić rozszerzenie tzw. kompetencji współdzielonych, które obejmowałyby osiem nowych obszarów: politykę zagraniczną i bezpieczeństwa, ochronę granic, leśnictwo, zdrowie publiczne, obronę cywilną, przemysł i edukację. Oprócz zmiany w zakresie bezpieczeństwa jedną z najważniejszych ma być likwidacja prawa weta, czyli zasady jednomyślności, w głosowaniach w Radzie UE w 65 obszarach. Miałyby miejsce również transfer kompetencji z poziomu państw członkowskich na poziom UE, m.in. poprzez utworzenie dwóch nowych kompetencji wyłącznych UE: w zakresie ochrony środowiska oraz bioróżnorodności.



”

Centralizacja zarządzania w Unii Europejskiej łącznie ze wzmocnieniem Parlamentu, Trybunału Sprawiedliwości czy Komisji Europejskiej służy hierarchicznym relacjom między centrum a całą resztą, która będzie pozbawiona głosu

prof. Tomasz Grzegorz Grosse
Uniwersytet Warszawski

Szczególnie rzuca się jednak w oczy likwidacja prawa weta, które jest niezwykle ważnym „bezpiecznikiem”, chroniącym przed wprowadzaniem zmian niekorzystnych dla pojedynczego kraju Wspólnoty. „Zmiana systemu głosowania na większość kwalifikowaną jest wymierzona w małe i średnie państwa członkowskie, pozbawiając je prawa weta, a tym samym ma na celu zwiększenie siły głosu największych państw, czytaj Niemiec i Francji. Te postulaty przyczynią się do znacznie łatwiejszego manipulowania zmianami w traktatach i wykorzystywania ich dla partykularnych interesów europejskiego mainstreamu, który dąży do bezrefleksyjnej centralizacji polityki unijnej i struktur unijnych” – powiedział dr Jacek Saryusz-Wolski, eurodeputowany z ramienia PiS, podczas konferencji „Unia Europejska w świetle propozycji zmiany traktatów. Konsekwencje prawne i gospodarcze dla Polski” zorganizowanej przez Narodowy Bank Polski.

Podczas tej samej konferencji prof. Genowefa Grabowska z Uniwersytetu Śląskiego zwróciła uwagę na dość dziwne uzasadnienie powstania raportu proponującego zmiany w traktatach. „Uzasadnienie mówi, że raport powstał dlatego, że od 16 lat – czyli od wejścia

w życie traktatu lizbońskiego – Unia się nie reformowała. Tak jak gdyby był obowiązek reformowania Unii co kilka lat” – wskazała.

Prof. Tomasz Grzegorz Grosse, wykładowca na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, podkreśla, że obecnie w UE kształtują się dwie wizje przyszłości Wspólnoty. Jedna to wizja „centralizacji”, a druga to wizja „unii suwerennych państw”. „Ta pierwsza wizja proponuje nie tylko unię scentralizowaną – a więc odbierającą kompetencje demokratom narodowym – lecz wręcz wyłączenie z dyskusji niektórych państw. Bo jeżeli wszystko ma się decydować większością i nawet zmiany traktatowe mają być dokonywane większością, to znaczy, że niektóre państwa będą zarządzane przez kogoś innego. Więc demokracja narodowa w tych państwach stanie się jakąś atrapą” – powiedział prof. Grosse.

Jego zdaniem na realizacji tej wizji najbardziej skorzystają Niemcy i Francja. „Te kraje zaczną zarządzać tak naprawdę wszystkimi obszarami. Pojawią się w UE relacje centro-peryferyjne. Centralizacja zarządzania w Unii Europejskiej łącznie ze wzmocnieniem Parlamentu, Trybunału Sprawiedliwości czy Komisji Europejskiej służy hierarchicznym relacjom między centrum a całą resztą, która będzie pozbawiona głosu” – podkreślił prof. Grosse.

Jaki będzie dalszy los Raportu o Zmianie Traktatów UE? Trafi pod obrady i głosowanie poprawek na sesji plenarnej Parlamentu Europejskiego. Jeśli PE przyjmie raport, to trafi on do Rady UE, a następnie na szczyt Rady Europejskiej. Od unijnych przywódców będzie zależało, czy zwołają konwent składający się z szefów państw i rządów, przedstawicieli parlamentów krajowych, Parlamentu Europejskiego i Komisji Europejskiej, który mógłby zatwierdzić zmiany w traktatach.

13 państw członkowskich z Europy Środkowej (m.in. Polska, Czechy, Bułgaria, Słowenia) oraz Północnej (Szwecja, Dania, Finlandia) opublikowało tzw. non-paper, w którym wskazały, iż próba rozpoczęcia procesu zmiany traktatów jest przedwczesna. Co ciekawe, komentatorzy zwracają uwagę, że przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen w tegorocznym Orędziu o stanie Unii była bardziej wstrzemięźliwa, jeśli chodzi o poparcie dla zmian w traktatach, niż w roku ubiegłym.

Euro zawiodło nadzieje

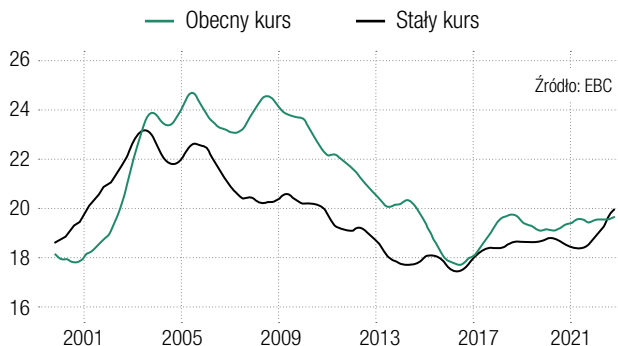
Nie sposób nie odnieść wrażenia, że zmiany w traktatach są proponowane czy też forsowane niejako na siłę. I nasuwają się porównania z procesem tworzenia euro, czyli wspólnej waluty. Ono również powstało nie w sposób naturalny (oddolny) – nie w rezultacie scalenia wspólnego rynku i interesów państw Starego Kontynentu oraz innych mechanizmów makroekonomicznych – lecz zostało stworzone odgórnie, jako projekt

polityczny mający scalać UE. „Europejska unia monetarna zawsze była projektem pokojowym, zrodzonym gdzieś w środku zimnej wojny” – przyznał na początku października 2023 r. Joachim Nagel, prezydent Deutsche Bundesbanku, w przemówieniu pt. „Europe and its euro – fit for the future?”.

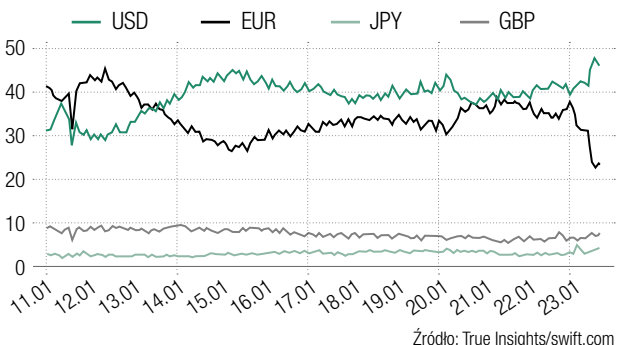
Narodziny euro miały miejsce 1 stycznia 1999 r. Waluta ta jest emitowana przez Europejski Bank Centralny (EBC). Przez pierwsze trzy lata istnienia euro funkcjonowało jako pieniądź niematerialny, stosowany księgowo (np. w płatnościach elektronicznych). W postaci realnej (gotówkowej) pojawiło się 1 stycznia 2002 r. Zastąpiło wtedy franka belgijskiego i markę niemiecką.

Obecnie euro jest prawnym środkiem płatniczym w 20 z 27 państw członkowskich Unii Europejskiej. Te 20 państw tworzy strefę euro. Co ciekawe, euro stosują też – na drodze specjalnej umowy – Andora, Monako, San Marino i Watykan. Bez umowy jest w użyciu w Czarnogórze i Kosowie. Szacuje się, że w 2022 r. płatności gotówkowych w tej walucie dokonało ponad 346 mln ludzi. Docelowo wszystkie kraje UE – z wyjątkiem Danii – mają przystąpić do unii walutowej i wprowadzić euro (gdy tylko spełnią odpowiednie warunki, tzw. kryteria konwergencji).

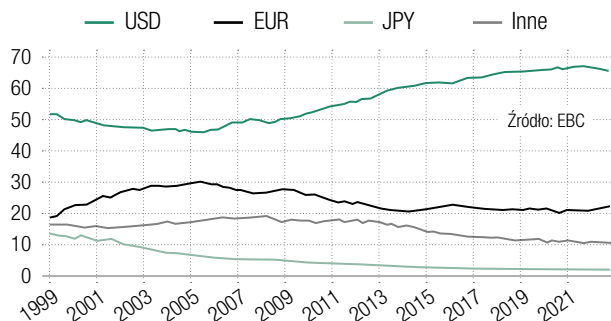
Indeks roli euro w globalnym systemie finansowym



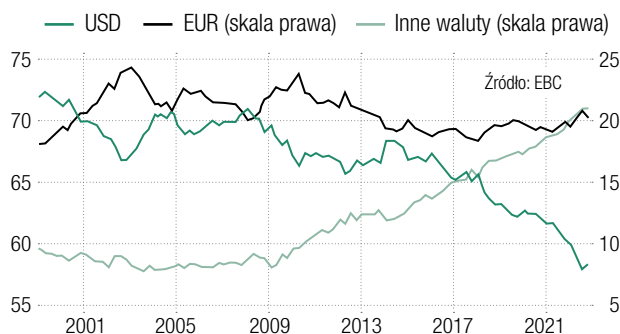
Płatności w systemie SWIFT 2011-2023 (udział walut w proc.)



Denominacja długu w podziale na główne waluty



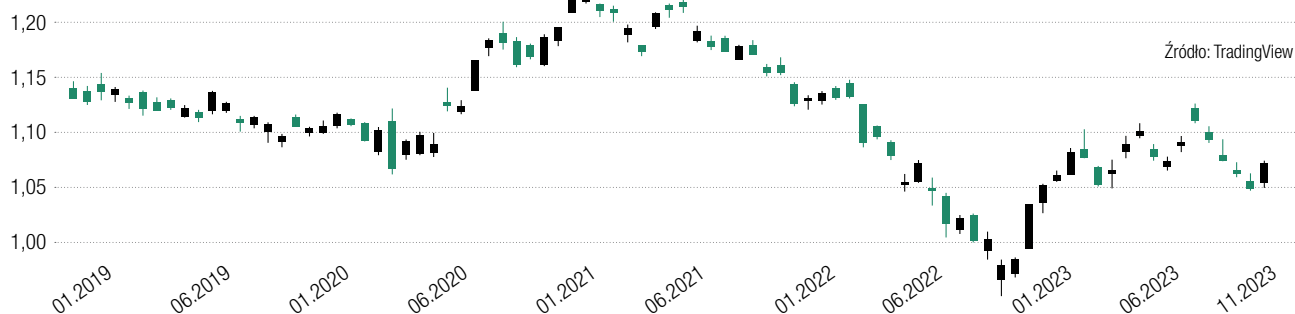
Udział głównych walut w rezerwach (w proc.)



Ten sztuczny twór nie spełnia jednak oczekiwań. Oczywiście nie można mówić o porażce euro, ale o zawiedzionych nadziejach – jak najbardziej. Co prawda od lat jest ono drugą walutą rezerwową świata – czyli banki centralne tylko amerykańskiego dolara cenią wyżej wśród środków płatniczych – ale ma coraz słabszą pozycję. Widać to również po liczbie transakcji w globalnym systemie SWIFT: udział euro spadł z około 50 proc. w 2012 r. do 24 proc. na jesieni 2023, podczas gdy udział dolara USA urosł w tym czasie z około 30 proc. do 50 proc. „Deeuroizacja postępuje, a dolar wciąż jest królem” – skomentował te dane na portalu X słynny ekonomista Jeroen Blokland, właściciel firmy analitycznej True Insights.

Słabość wspólnej waluty jest szczególnie widoczna w ostatnich latach. Miała ona fatalny rok 2021 i 2022, kiedy straciła do dolara – analogicznie – 7 proc. oraz 6 proc. W połowie 2022 r. po raz pierwszy od 20 lat kurs EUR/USD złamał parytet, a pod koniec września zaliczył 20-letni dołek. Rok 2023 już nie jest tak fatalny, euro nie traci mocno na wartości w relacji do dolara, ale i mocno nie zyskuje. I to mimo cyklu podwyżek stóp procentowych, prowadzonego przez EBC, który przecież powinien je wzmacniać.

Notowania EUR/USD (2019-2023)



Prezes EBC Christine Lagarde robi dobrą minę do złej gry. „Pomimo serii wstrząsów międzynarodowa rola euro w 2022 r. pozostała nienaruszona. Rok 2022 był to rok, w którym rozpoczęła się wojna na Ukrainie, miało miejsce zaostrzenie sankcji gospodarczych i znaczny wzrost ryzyka geopolitycznego. To miało wpływ na międzynarodowy system monetarny. Jednakże udział euro w różnych wskaźnikach użytkowania w dalszym ciągu utrzymywał się średnio na poziomie blisko 20 proc. Euro pozostało drugą najważniejszą walutą na świecie. Ta odporność jest godna uwagi w kontekście rosnącej presji inflacyjnej na całym świecie” – napisała w raporcie o roli euro na rynku finansowym (czerwiec 2023).

”

Jakikolwiek wzrost gospodarczy w strefie euro w najbliższym czasie będzie sukcesem – kontrast z amerykańską gospodarką, która charakteryzuje się dużą odpornością i dynamicznym wzrostem PKB, jest bardzo wyraźny

– Oczywiście nie ma mowy o żadnym zmierzchu euro, choć przewidywania sprzed ćwierć wieku, że osiągnie pozycję podobną do dolara jako waluta rezerwowa, nie sprawdziły się. Dolar to niemal 60 proc. rezerw walutowych świata, zaś euro – nieco ponad 20 proc. Dolar pozostaje też w większym stopniu „bezpieczną przystanią” w przypadku sytuacji kryzysowych – przyznaje „Gazecie Bankowej” prof. Witold Orłowski.

Niewielu analityków wierzy, że EBC jeszcze podniesie stopy procentowe, bo gospodarka strefy euro ma problemy wynikające z prowadzonej dotychczas zaostrzonej polityki pieniężnej i wpływu słabszego

chińskiego popytu na niemiecką produkcję. Analitycy EBC znacząco obniżyli prognozy wzrostu dla strefy euro, ograniczając się do 0,7 proc. wzrostu w tym roku (z 0,9 proc. w poprzednim) i obcinając o pół punktu procentowego prognozę na przyszły rok, do 1 proc. Poziom stóp procentowych w USA jest zdecydowanie wyższy i wynosi 5,25 proc. wobec 4 proc. w strefie euro (gdzie jest i tak najwyższy od 2001 r.).

Otoczenie dla euro pogorszyło się w ostatnim czasie – wskazuje Roman Ziruk, analityk Ebury Polska. – Z danych makroekonomicznych ze wspólnego bloku bije słabość. Widać ją szczególnie w kluczowych odczytach aktywności biznesowej, czyli PMI. Zgodnie ze wstępnym odczytem indeks zbiorczy w październiku zawiódł, spadając do 46,5 pkt. Oznacza to, że piąty miesiąc z rzędu pozostaje w obszarze kontrakcji i – z wyłączeniem okresu pandemicznego – jest najniższy od dekady. Obecnie wygląda na to, że jakikolwiek wzrost gospodarczy w strefie euro w najbliższym czasie będzie sukcesem – kontrast z amerykańską gospodarką, która charakteryzuje się dużą odpornością i dynamicznym wzrostem PKB, jest bardzo wyraźny – podkreśla.

Euro jest słabe wobec dolara z powodu zdecydowanie wyższej inflacji w strefie euro, bo wojna ma większy wpływ na Stary Kontynent, i pojawiają się długookresowe perspektywy cen energii wyższych niż w USA oraz słabszej koniunktury – tłumaczy prof. Orłowski. – To dowód pewnych słabości strukturalnych gospodarki europejskiej w stosunku do amerykańskiej, pogłębionych przez wojnę. Nie można jednak mówić o jakiejś zasadniczej „degradacji” euro jako waluty światowej. Kurs euro był już w swojej historii poniżej dolara i nie oznaczało to żadnej katastrofy, może poza pewną porażką wizerunkową UE – uważa prof. Orłowski. – Poza tym słabe euro wspiera konkurencyjność europejskiego eksportu, tak potrzebną w okresie recesji – dodaje.

Cyfrowe koło ratunkowe

Jakie są prognozy dla wspólnej waluty na najbliższe miesiące? Generalnie nie ma dobrych wiadomości dla „euro-byków”, czyli inwestorów wierzących we wzrost wartości wspólnej waluty. Analitycy banku Société

Générale uważają, że w nadchodzących miesiącach kurs EUR/USD może być znów poniżej 1,05, o ile nie pojawią się pozytywne dane z europejskiej gospodarki realnej.

Podwyżki stóp w strefie euro stanowiły dużo poważniejszy wstrząs dla europejskich rynków, przyzwyczajonych do ekstremalnie gołębiej polityki monetarnej, niż w USA – wskazuje Eryk Szmyd, analityk XTB. – W efekcie mamy obecnie sytuację, w której Europa wydaje się znacznie wrażliwsza od Stanów na przebieg ewentualnej recesji. Jeśli spowolnienie nadejdzie wraz ze wzrostem bezrobocia, kurs EUR/USD ma szansę wrócić do parytetu – ostrzega Szmyd.

– Spodziewam się nadal „słabego” euro, bo sytuacja gospodarcza USA wygląda obecnie lepiej niż sytuacja UE. Może się to zmienić po ewentualnym zakończeniu wojny na Ukrainie. Sądzę, że na dłuższą metę kurs EUR/USD będzie jednak powyżej 1,00 – prognozuje Orłowski. – Jeszcze raz podkreślam jednak, że nie ma mowy o zmierzchu europejskiej waluty i zagrożeniu dla projektu UE – dodaje.

– Zrewidowaliśmy ostatnio w dół naszą prognozę dla kursu EUR/USD. Nadal zakładamy, że para ta ma potencjał do umocnienia, ale spodziewamy się, że powinno ono następować bardzo powoli. Prognozowany przez nas kurs EUR/USD to 1,06 na koniec 2023 r. i odpowiednio 1,10 oraz 1,14 na koniec 2024 i 2025 – mówi „Gazecie Bankowej” Roman Ziruk. – W naszej ocenie bardziej uporczywa inflacja w strefie euro oznacza, że EBC powinien rozpocząć obniżanie stóp nieco później niż Fed lub przynajmniej jego tempo powinno być bardziej stopniowe. Uważamy, że rynkowa wycena w zakresie perspektyw gospodarki strefy euro może być nadto pesymistyczna, co otwiera pole do tego, by wspólna waluta nabierała siły, jeśli oczekiwania te się nie zmaterializują – podkreśla analityk Ebury.

A co w dłuższym terminie? Zwolennicy euro uważają, że wielką szansą dla tej waluty jest digitalizacja.

EBC jako jeden z pierwszych banków centralnych na świecie rozpoczął poważne prace nad elektroniczną wersją waluty. „Niemał dwie trzecie wydatków w Niemczech odbywa się już dziś bezgotówkowo. Udział płatności bezgotówkowych gwałtownie wzrósł, zwłaszcza w czasie pandemii koronawirusa. Ponieważ świat staje się coraz bardziej cyfrowy i to samo dotyczy płatności, logiczne jest, aby bank centralny również opracował ofertę cyfrową. Cyfrowe euro umożliwiłoby ludziom płać drogą elektroniczną, mogliby to zrobić w całej Europie! Uważam, że wprowadzenie cyfrowego euro jest logicznym krokiem. Minie jednak jeszcze kilka lat, zanim będziemy mogli napełnić nasze wirtualne portfele pierwszymi cyfrowymi euro” – stwierdził Joachim Nagel w przemówieniu pt. „Europe and its euro – fit for the future?”.

Szef Bundesbanku przypomina, że euro i unia walutowa mają w Europie wielkie znaczenie w kontekście współpracy europejskiej. „Trwające pogłębianie współpracy europejskiej pozostaje w programie politycznym. Cel coraz ściślejszej unii narodów Europy, o którym mowa w art. 1 Traktatu o Unii Europejskiej, jest aktualny do dziś. Z politycznego punktu widzenia wiąże się to z korzyścią strategiczną dla nas, Europejczyków. Wystarczy pomyśleć o konfliktach geopolitycznych na całym świecie. Unia walutowa jak dotąd ogólnie dobrze się sprawdzała, ale jej długoterminowy sukces zależy od stałego wsparcia ze strony decydentów. Musimy stworzyć nasze instytucje tak, aby były elastyczne i zdolne do działania. Hans-Dietrich Genscher stwierdził kiedyś słusznie: naszą przyszłością jest Europa, nie mamy innej” – powiedział Nagel.

Słowa szefa Bundesbanku pokazują, jak ważne dla unijnych elit, z politycznego punktu widzenia, jest euro. Pytanie, czy w długim terminie ten sztuczny twór jest w stanie przetrwać, wydaje się otwarte. Zresztą historia pokazuje, że międzynarodowe unie monetarne nie są wieczne. ●

Prognozy 2023-2025 dla strefy euro – realne PKB i inflacja HICP*

Instytucja	Data prognozy	Wzrost PKB			Inflacja HICP		
		2023	2024	2025	2023	2024	2025
EBC	wrzesień 2023	0,7	1,0	1,5	5,6	3,2	2,1
Komisja Europejska	wrzesień 2023	0,8	1,3	-	5,6	2,9	-
Konsensus ekonomistów	sierpień 2023	0,6	0,8	1,4	5,5	2,5	2,0
Badanie zawodowych analityków	lipiec 2023	0,6	1,1	1,5	5,5	2,7	2,2
MFW	lipiec 2023	0,9	1,5	-	5,2	2,8	-
OECD	czerwiec 2023	0,9	1,5	-	5,8	3,2	-

* Harmonized Index of Consumer Prices – indeks cen konsumenckich, który pozwala na porównywanie inflacji między różnymi krajami UE

Źródło: EBC

Reforma na lata

Droga do zmian traktatów unijnych jest długa i kręta. Daleko też do sformułowania ostatecznej listy zmian ustrojowych UE



fol. Alexandra Lande/Shutterstock.com

Reforma funkcjonowania Unii Europejskiej potrwa wiele lat. Ile – tego nikt nie wie. Same procedury ratyfikacyjne (a do tego jeszcze bardzo daleko) przez poszczególne państwa mogą potrwać

2–3 lata. Co więcej, nie ma do tej pory uzgodnionej, jednolitej spójnej listy obszarów, które byłyby objęte reformą. W grę wchodzi: ustanowienie wyłącznych kompetencji UE w zakresie środowiska i bioróżnorodności oraz kompetencji dzielonych z krajami-członka-

mi w kwestiach zdrowia publicznego, ochrony ludności, przemysłu i edukacji. Bruksela chce też uzyskać więcej decyzyjności w obszarach energii, spraw zagranicznych, bezpieczeństwa zewnętrznego i obrony oraz infrastruktury transgranicznej. Niezwykle groźny będzie system sankcji finansowych za naruszenia unijnych zasad, m.in. w zakresie praworządności i wydatkowania środków.

A co jest źródłem niepokoju, jaki towarzyszy planom unijnych elit? Po pierwsze, decyzje np. w zakresie zmian regulacyjnych mają zapadać większością głosów, a nie – jak dotychczas – jednomyślnie, z prawem weta. Po drugie, istnieją obawy o dyktat największych krajów członkowskich – Niemiec i Francji – w imię ich własnych interesów. I po trzecie, reforma traktatowa ułatwi przyjęcie do wspólnoty nowych członków, a to oznacza dla nas przesunięcie finansowania z funduszy i w efekcie mniej środków dla Polski. ●

Bartłomiej Danek

przedstawiciel Banku Gospodarstwa Krajowego w Brukseli

Propozycji zmian w funkcjonowaniu Unii Europejskiej jest niemal 300. Reforma traktatów ma zwiększyć skuteczność działań Wspólnoty w kwestiach kryzysowych – takich jak pandemia COVID-19 czy wojna w Ukrainie. Proponowane zmiany wzmacniają rolę Parlamentu Europejskiego, a ich skutkiem może być większa konsolidacja siły politycznej w instytucjach UE.

Pierwszą rezolucję wzywającą do zmian traktatów eurodeputowani przegłosowali w czerwcu 2022 r. Dokument zakłada zniesienie reguły jednomyślności oraz głosowania zwykłą większością (50 proc. krajów reprezentujących 50 proc. obywateli UE) w obszarach, w których obecnie wymagana jest większość kwalifikowana (55 proc. państw reprezentujących 65 proc. obywateli UE). Zmiany mają zająć m.in. w polityce socjalnej oraz podatkowej – głosowanie zwykłą większością zamiast większości kwalifikowanej, polityce zagranicznej oraz prawa wyborczego – głosowanie większością kwalifikowaną zamiast jednomyślności. Po reformie traktaty będzie można zmienić z poparciem 80 proc. europosłów oraz po ratyfikacji przez 80 proc. państw członkowskich. Zgodnie z zaproponowanymi zapisami jednomyślności nie będzie wymagało uruchomienia artykułu 7. Traktatu o Unii Europejskiej, czyli klauzuli zawieszającej prawa członkowskie. Oceny przestrzegania „rule of law” miałby dokonywać Europejski Trybunał Sprawiedliwości – na wniosek Rady, Parlamentu lub Komisji.

W myśl zaproponowanych zmian liczba komisarzy ma zostać zmniejszona z 27 do 15. Komisarze mają

być wybierani przez przewodniczącego Komisji Europejskiej. Ich nominację miałby akceptować PE. Europosłowie chcą również ustanowienia wyłącznych kompetencji UE w zakresie środowiska i bioróżnorodności oraz kompetencji dzielonych w kwestiach

„ Proponowane zmiany wzmacniają rolę Parlamentu Europejskiego, a ich skutkiem może być większa konsolidacja siły politycznej w instytucjach UE

zdrowia publicznego, ochrony ludności, przemysłu i edukacji. Proponują rozwój kompetencji dzielonych w obszarach energii, spraw zagranicznych, bezpieczeństwa zewnętrznego i obrony oraz infrastruktury transgranicznej.

Do tej pory Rada UE nie przekazała wniosku Parlamentu Radzie Europejskiej. W październiku tego roku Komisja Spraw Konstytucyjnych PE opracowała raport, który ponownie podnosi kwestie zmian traktatów. Parlament prawdopodobnie poprze propozycję, aczkolwiek – biorąc pod uwagę charakter zmian oraz nastawienie państw członkowskich – nie należy się spodziewać przełomu.



Mateusz Mierzejewski

ekspert Polskiego Instytutu
Ekonomicznego

Główną zmianą w reformie traktatów Unii Europejskiej jest odejście od zasady jednomyślności. Reguła ta miała na celu ochronę suwerenności wszystkich państw członkowskich. Była też

jednak przeszkodą w sprawnym podejmowaniu decyzji w sytuacjach wymagających szybkiego reagowania. Widoczne to było np. przy blokadzie unijnego budżetu w 2020 r. czy w przypadku opóźnień w pomocy dla Ukrainy.

Do przegłosowania dyrektywy wprowadzającej większość kwalifikowaną potrzebne będzie wsparcie 15 krajów członkowskich. Nie jest jednak pewne, czy uda się ją uzyskać. W maju 2022 r. 13 państw członkowskich (w tym Polska) podpisało list otwarty, w którym sprzeciwilo się zmianom. Reforma może rodzić obawy mniejszych krajów UE o utratę wpływu na decyzje dotyczące wspólnych polityk europejskich. Zwolennicy argumentują jednak, że nie chodzi tu o eliminację ich głosu, lecz o uelastycznienie procesu decyzyjnego,

który może być kluczowy przy rozwiązywaniu ponadnarodowych problemów gospodarczych. Te działania dotyczą m.in. opodatkowania międzynarodowych korporacji i zapobiegania unikaniu opodatkowania przez firmy z siedzibą w rajach podatkowych. Co więcej, reforma może się przyczynić do usprawnienia polityki zagranicznej UE, w tym w zakresie sankcji i handlu międzynarodowego, gdzie zdecydowane i jednolite działanie jest coraz bardziej pożądane na arenie globalnej.

„Mimo korzyści reforma traktatów UE rodzi potencjalne zagrożenia. Przejście od jednomyślności do większości kwalifikowanej może odbierać mniejszym państwom możliwość blokowania decyzji niekorzystnych dla ich interesów narodowych

Proponowane zmiany z jednej strony rozszerzają kompetencje UE, ale z drugiej – zachowują kompetencje krajowe, pozwalając na dalsze kształtowanie polityki w kluczowych dla poszczególnych państw obszarach na dotychczasowych zasadach.

Mimo korzyści reforma traktatów UE rodzi też potencjalne zagrożenia. Przejście od jednomyślności do większości kwalifikowanej może odbierać mniejszym państwom możliwość blokowania decyzji niekorzystnych dla ich interesów narodowych. Istnieje obawa, że może to prowadzić do zwiększenia podziałów wewnątrz Unii oraz wzmocnić pozycję większych państw kosztem mniejszych. Nie można również wykluczyć, że takie zmiany mogą się spotkać z oporem społecznym, co mogłoby zintensyfikować eurosceptycyzm i podważyć zaufanie do instytucji UE.

Podsumowując, proponowane zmiany w traktatach UE, mimo że budzą pewne kontrowersje, mają na celu zwiększenie efektywności i zdolności adaptacyjnych Unii w szybko zmieniającym się świecie, równocześnie respektując podstawowe zasady suwerenności państw członkowskich.



Marta Petka-Zagajewska

dyrektor Biura Analiz
Makroekonomicznych PKO BP

Wybuch wojny w Ukrainie nadał impetu dyskusjom na temat reformy Unii Europejskiej. Z jednej strony reforma jest drogą do rozszerzenia Unii o nowe pań-

stwa, w tym o Ukrainę. Z drugiej – reforma miałaby być odpowiedzią na wyzwania, z którymi boryka się Wspólnota: rosnące trudności decyzyjne wynikające m.in. z częstszego wykorzystywania weta czy też nadmiernie rozbudowanej administracji.

Droga do reformy UE jest jednak długa i kręta. Sama procedura, uwzględniająca udział Rady Europejskiej, konwentu (przedstawicieli parlamentów narodowych, szefów państw lub rządów, Parlamentu Europejskiego i Komisji Europejskiej) oraz konferencji (przedstawicieli państw UE), w zasadzie z automatu zakłada kilkuletni okres prac, które i tak zostaną zwieńczone sukcesem jedynie w przypadku ratyfikacji zmian poprzez wszystkie państwa członkowskie. Poza samą zawiłą i czasochłonną procedurą zmiany traktatu warto zauważyć, że obecnie nie ma nawet jednej uspołnionej propozycji reform – nieco inne zmiany zaproponowała komisja spraw konstytucyjnych w Parlamencie, inne grupa niemieckich i francuskich ekspertów, własną propozycję ma na początku 2024 r. przedstawić KE.

Wśród rozważanych zmian są m.in. przesunięcie ośrodka legislacyjnego z Komisji Europejskiej do Parlamentu lub Rady UE, przesunięcie systemu decyzyjnego w stronę decyzji większościowych zamiast wymogu jednomyślności, także w zakresie zmian dotyczących polityki zagranicznej czy obronności, zmiana definicji większości, zwiększenie budżetu UE przy jednoczesnym wzroście elastyczności polityki budżetowej, ale też przy zaostrzeniu reguł fiskalnych w ramach UE, jak również zaostrzenie sankcji za naruszenia unijnych zasad, m.in. w zakresie praworządności i wydatkowania środków.

„Poza samą zawiłą i czasochłonną procedurą zmiany traktatu warto zauważyć, że obecnie nie ma nawet jednej uspołnionej propozycji reform

Ogólny cel reform – przygotowanie UE do rozszerzenia i zwiększenie zdolności Wspólnoty do szybkiego podejmowania decyzji w zmieniającym się otoczeniu – wydaje się słuszny i spójny z interesem Polski, chociaż odejście od jednomyślności do większości może być zarówno szansą, jak i zagrożeniem. Diabeł, jak zawsze, tkwić będzie w szczegółach, w tym zwłaszcza dotyczących ostatecznej definicji większości koniecznej do podejmowania decyzji. Reforma UE nie nastąpi szybko, a w jej zakresie największe gospodarcze oddziaływanie miałoby rozszerzenie Wspólnoty o nowe państwa. Ono zwiększy gospodarczy potencjał Unii, ale także przesunie (na niekorzyść Polski) ciężar oferowanego przez UE finansowego wsparcia.

Zebrał i opracował Dariusz Styczek

JAN ROKITA

publicysta, były polityk i poseł



Pluralizm, czyli wróg kapitalizmu

Web Summit” – to był bez wątpienia życiowy sukces Paddy’ego Cosgrave’a. Ambitne przedsięwzięcie zapoczątkował on w roku 2009, kiedy miał raptem 27 lat. Idea młodego Irlandczyka polegała na tym, aby obok oficjalnej polityki państwowej stworzyć forum, na którym toczyłaby się debata o nowych technologiach rewolucjonizujących internet oraz operacje kapitałowe. „Web Summits” zaczęły się w Irlandii, ale Cosgrave, który zawsze wykazywał zadziorny temperament, skłócił się z irlandzkimi politykami i w 2016 r. przeniósł imprezę do Portugalii. Swego czasu napisał na Twitterze, że „Irlandią rządzi banda piratów, korsarzy i kumpli”, a jego niechęć dotyczyła polityków liberalnej partii Fine Gael, mającej nadmierną – jego zdaniem – skłonność do ignorowania interesów narodowych Irlandii oraz uległości, tak względem Brukseli, jak i Londynu.

W każdym razie idea Cosgrave’a wypaliła nadspodziewanie, gdyż okazało się, że najwięksi gracze na rynku nowych technologii są nadzwyczaj chętni do tego rodzaju spotkań i debat. W krótkim czasie partnerami „Web Summits” stały się Google, Facebook i Amazon, a za nimi podążyły setki firm technologicznych i start-upów z całego świata. Prelegentami u Cosgrave’a stali się m.in. Elon Musk czy Stephen Hawking, a gdy impreza przeniosła się do Lizbony, przyjacielem i uczestnikiem szczytów stał się sekretarz generalny ONZ, Portugalczyk Antonio Guterres. Wydawało się, że choć Cosgrave wszedł w konflikty ze współnikami, to fakt, iż zapewnił sobie kontrolę nad 81 proc. udziałów w „Web Summits”, daje mu gwarancję kontroli nad firmą, a co za tym idzie – nad corocznymi szczytami. Impreza zaczęła się rozszerzać o tematyczne kongresy w Hongkongu, Indiach i Kanadzie. I nie trzeba dodawać, że Cosgrave zyskał nie tylko sławę, lecz i pieniądze.

No i nagle wszystko runęło niemal z dnia na dzień w październiku 2023 roku, z najmniej oczekiwanego powodu: wojny w strefie Gazy. To znaczy nie runęło – przynajmniej na razie – rozpedzone przedsięwzięcie

„Web Summits”. Ale na Cosgrave’a została wywarta taka presja, iż miał on do wyboru: złożyć rezygnację i swoje dzieło oddać innym ludziom, albo – tonąc sam – zatopić „Web Summits”. Irlandczyk roztropnie wybrał pierwsze rozwiązanie. A lawinę zdarzeń prowadzących do katastrofy wywołał jeden jego wpis na Twitterze. Cosgrave pochwalił w nim irlandzkiego premiera Leo Varadkara (z którym zawsze miał na pieńku), pisząc, iż ów „wyjątkowo ma rację”, gdy mówi, że Izrael w krótkim czasie straci wszelkie poparcie w świecie z powodu brutalności operacji wojskowej przeciw Palestyńczykom. Po czym dodał zdanie, które stało się przyczyną jego zguby: „Zbrodnie wojenne są zbrodniami wojennymi, nawet jeśli zostały popełnione przez sojuszników, i należy je piętnować za to, czym są”.

Izraelski MSZ nie bez racji uznał, że mowa tu o „zbrodniach wojennych” popełnianych przez jego armię w Gazie, i zapowiedział bojkot „Web Summit 2023” zaplanowanego na listopad. A wtedy ruszyła lawina: bojkot szczytu ogłosiły Google, Facebook, Amazon, Siemens, Intel, potem zaś już w zasadzie wszyscy. Cosgrave próbował upokarzająco wycofywać się i przeproszać, ale już było za późno. Wpływowy świat globalnego biznesu, który kiedyś dał Irlandczykowi wielki sukces, teraz postanowił go zniszczyć. Cosgrave z dnia na dzień musiał się więc wycofać ze swojej firmy, aby ratować tegoroczny „Web Summit”.

Jego klęska jest faktem wartym uwagi, gdyż stanowi świetną ilustrację dla dwóch prawd dotyczących natury współczesnego kapitalizmu. Pierwsza z nich nie jest żadną nowością: narażenie się globalnemu lobby żydowskiemu było, jest i będzie zabójcze dla każdego, kto ma ambicje zaistnieć w świecie wielkiego biznesu oraz finansów. O tym wiadomo od zawsze. Dlatego ciekawsza jest prawda druga, jaką unaocznia klęska Cosgrave’a. Całkiem bowiem na przekór temu, co myśleli klasyczni filozofowie wolnego rynku, swoboda słowa i pluralizm poglądów stały się od niedawna śmiertelnymi wrogami rynkowego kapitalizmu. ●

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Geopolityczny balast

W ślad za wybuchem wojny na Bliskim Wschodzie światowe giełdy przeżywają huśtawkę nastrojów. Rosną bowiem obawy o dramatyczną destabilizację na rynku surowcowym, szczególnie ropy naftowej – co może mieć także kluczowe znaczenie dla wyceny giełdowych aktywów oraz decyzji podejmowanych przez banki centralne



fot. Anas-Mohammed/Shutterstock, Shutterstock

Po ponad półtora roku wojny toczącej się na Ukrainie inwestorów zelektryzował kolejny konflikt zbrojny. Tym razem areną krwawych działań stał się Bliski Wschód, gdzie po brutalnym ataku palestyńskiego Hamasu działania odwetowe podjął Izrael – bombardując i atakując Strefę Gazy.

W efekcie obserwowany już od lat kryzys geopolityczny, obecnie skutkujący wybuchem gwałtownej i nieobliczalnej w skutkach wojny w tym właśnie regionie globu, błyskawicznie przełożył się również na ceny strategicznych surowców – w tym ropy naftowej (po wcześniej obserwowanych spadkach, ponownie przekroczone został pułap 90 dol. za baryłkę). To z kolei za-

siało obawy na rynku kapitałowym i stało się podstawą do analiz, czy dotychczasowe działania banków centralnych w walce z inflacją okażą się skuteczne w perspektywie następnych miesięcy i kwartałów, zważając że koszty ekonomiczne związane z paliwami i ropą stanowią kluczowy komponent wskaźnika cen towarów i usług konsumpcyjnych.

W tej sprawie zabrał też głos Jerome Powell, szef Fed, uznając obecne napięcia na Bliskim Wschodzie za bardzo niepokojący sygnał. Przestrzegł również, że inflacja w USA jest nadal bardzo wysoka, a sam bank centralny z determinacją będzie kontynuował dotychczasową politykę monetarną. Stąd również przy tak dużych zawirowaniach, niepewności oraz ryzyku rynkowym widoczne były gwałtowne ruchy indeksów na Wall Street – skutkujące ostatnio na przemian wzrostami kursów, a następnie silną przeceną giełdowych aktywów. Paradoksalnie niepokój wywołały także dane makro zza oceanu – sugerujące, że Fed nie ma specjalnie pola do zmiany retoryki i szybkiego obniżenia kosztu pieniądza w Stanach Zjednoczonych.

Konflikt przybiera na sile

Jak zauważa Michał Stajniak, CFA, wicedyrektor działu analiz XTB, widać, że po gwałtownym wybuchu wojny w regionie Bliskiego Wschodu eskalacja konfliktu i związane z tym coraz większe napięcia postępują – nawet mimo wizyty prezydenta Stanów Zjednoczonych Joe Bidena w Izraelu. – Nie tylko nie doszło tutaj do deeskalacji działań zbrojnych, lecz wręcz sytuacja mocno się zaogniła, a ofiarami stają się niestety w coraz większym stopniu niewinni ludzie. Jednocześnie obie strony wzajemnie oskarżają się o zaistniałą sytuację. A jakby tego było mało, inne bojówki w regionie, takie jak Hezbollah – uważany przez USA za organizację terrorystyczną – zagroziły atakiem na Izrael z użyciem całego arsenału rakiet i bomb. W efekcie zaangażowanie w wojnę tej radykalnej organizacji z Libanu mogłoby potencjalnie doprowadzić do wciągnięcia w konflikt także Stany Zjednoczone i Iran – mówi ekspert XTB.

Biorąc pod uwagę ten właśnie scenariusz wydarzeń i ewentualne kolejne zaognienie sytuacji, coraz wyraźniej widać, że fala negatywnych skutków konfliktu na Bliskim Wschodzie zarówno w sferze gospodarczej, jak i politycznej byłaby niezwykle dotkliwa, ale też trudna do oszacowania w najbliższej perspektywie i w długim horyzoncie. Stąd rosnąca niepewność i strach o przyszłość na globalnych rynkach. – Widać, że przy takiej niepewności od razu nastąpiły kilkuprocentowe wzrosty cen ropy naftowej i złota. A z drugiej strony obserwowaliśmy w tym samym czasie wyraźne przeceny na rynkach akcyjnych – i to zarówno w przypadku europejskich indeksów, jak i giełdy na Wall Street – podkreśla Michał Stajniak.

Na bardzo napiętą sytuację w regionie Bliskiego Wschodu i jej konsekwencje dla świata finansów oraz gospodarki zwraca także uwagę Marek Rogalski, główny analityk walutowy Domu Maklerskiego BOŚ. – Wizytujący Izrael prezydent Joe Biden raczej nie zdołał przekonać władz w Tel-Awii do zmiany stanowiska względem Strefy Gazy. Z kolei premier Benjamin Netanjahu dał do zrozumienia, że liczy się z możliwością, w której operacja militarna wymierzona w Hamas może potrwać nawet latami – zauważa Marek Rogalski. Według nie-

”

Pod pewnymi względami dotychczasowa reakcja rynków kapitałowych na sytuację w Izraelu przypominała nieco zdarzenia obserwowane w trakcie wybuchu wojny na Ukrainie

go odpowiedź Bidena, że USA jednak nie będą obecnie uczestniczyć bezpośrednio w tym konflikcie, brzmi sensownie, choć w żadnym stopniu nie rozwiązuje sprawy. – Trudno też uwierzyć w to, że po kolejnych działaniach Izraela w Strefie Gazy kraje arabskie będą biernie się przyglądać dalszemu rozwojowi sytuacji. Stąd właśnie mamy ogromne napięcia, które przekładają się też bezpośrednio na rynki finansowe – podkreśla ekspert DMBOŚ. – Kilka dni po wybuchu wojny widzieliśmy choćby wyraźniejszy marsz dolara w górę, przy spadku giełdowych indeksów za oceanem. W tym samym czasie wzrosły nie tylko ceny złota, lecz także np. rentowności amerykańskich obligacji [w drugiej połowie października dziesięciolatki zbliżyły się do kluczowej bariery 5 proc. – przyp. red.] – wyjaśnia. I dodaje, że jego zdaniem istotny wpływ na obserwowane trendy na rynku finansowym mogły też mieć wypowiedzi kluczowych decydentów z Rezerwy Federalnej – odnoszące się do sytuacji gospodarczej w USA, a szczególnie polityki monetarnej.

Przypomnijmy, że przed listopadową decyzją Fed o utrzymaniu stóp procentowych na niezmiennym poziomie głos zabrali kluczowi bankierzy – sugerujący m.in. dalszą kontynuację jastrzębiego nastawienia w tym obszarze. – Warto przytoczyć choćby słowa Christophera Wallera z Fed (St. Louis), który wyraził przekonanie, że cykl podwyżek stóp jeszcze się nie skończył i ruch o 25 punktów bazowych pozostaje możliwą opcją. Dodał również, że jest zdecydowanie za wcześnie, aby inicjować jakąkolwiek dyskusję na temat możliwego poluzowania polityki pieniężnej. Komentarz

Wallera jest dość jastrzębi i wskazuje na polaryzację stanowisk w samym banku centralnym. Biorąc też pod uwagę istotną różnicę zdań między członkami Rezerwy Federalnej, o czym świadczy choćby gołębia wypowiedź Thomasa Barkina, szefa Fed z Richmond, możemy się spodziewać, że ta rozbieżność będzie się jeszcze pogłębiać – ocenia Marek Rogalski. Według niego jedno jest pewne – publiczna dyskusja o obniżkach stóp procentowych w Stanach Zjednoczonych prędko się nie pojawi. A to z kolei stwarza presję na dalszy wzrost rentowności amerykańskich papierów dłużnych.

W tych realiach rynkowy strach o sytuację na Bliższym Wschodzie powinien napędzać sentyment do bardziej bezpiecznych aktywów i pozbywania się tych o zdecydowanie większym ryzyku (tzw. risk-off).

Mocna reakcja rynku

Zdaniem Kamila Cisowskiego, dyrektora analiz i doradztwa inwestycyjnego w DI Xelion, obserwując choćby notowania na Wall Street pod koniec października, widać już było, że fala podaży na rynku akcyjnym wywołana została nowymi – tym razem weekendowymi – obawami o dalszy rozwój sytuacji na froncie walk między Izraelem a palestyńskim Hamasem.

– Wcześniejsze niepotwierdzone plotki, płynące m.in. z Al Jazeera i mówiące o możliwości chwilowego zawieszenia broni na potrzeby udzielenia pomocy humanitarnej Palestyńczykom zostały skontrowane bardzo ostrymi wypowiedziami izraelskich urzędników. Ci ostatni bowiem zapowiedzieli jeszcze większą intensyfikację działań lądowych w Strefie Gazy – zauważa Kamil Cisowski. Według niego pod pewnymi względami dotychczasowa reakcja rynków kapitałowych na sytuację w Izraelu przypominała zdarzenia obserwowane w trakcie wybuchu wojny na Ukrainie, co – jak podkreśla ekspert – może się jednak wydawać nieproporcjonalną odpowiedzią ze strony inwestorów, choć z pewnością potęgowaną strachem i rosnącymi obawami o przyszły scenariusz wydarzeń. – W tym kontekście warto wspomnieć, że wyceny amerykańskich spółek, poddając się korekcyjnym spadkom, obniżyły również swoją wartość liczoną wyprzedzającym wskaźnikiem cena/zysk. W odniesieniu do głównego indeksu na Wall Street – S&P500 mamy tutaj osiągnięty poziom 17,1, co oznacza 8,5-procentowe dyskonto od pięcioletniej średniej. Ponadto rynek uwzględnił w kursach akcji temat inwazji lądowej armii izraelskiej na teren Strefy Gazy – ocenia ekspert DI Xelion.

Jak na tle wspomnianych wydarzeń może się zachować w najbliższym czasie amerykański bank centralny? Tu oczywiście kluczowe znaczenie będzie miał także cały szereg danych obrazujących stan gospodarki za oceanem, w tym wskaźniki z rynku pracy.

– Dane z obszaru zatrudnienia w Stanach Zjednoczonych były ostatnio mieszane. Na początku listopa-

da raport ADP pokazał wzrost zatrudnienia o 113 tys. przy prognozach zakładających 149 tys. Z kolei badanie JOLTS wskazało na wzrost liczby wakatów w amerykańskiej gospodarce do 9,55 mln, przy szacowanych wcześniej 9,34 mln – podkreśla Kamil Cisowski. W efekcie na listopadowym posiedzeniu stopy procentowe zostały utrzymane na dotychczasowym poziomie 5,25–5,50 proc. – O ile sam komunikat po posiedzeniu Rezerwy Federalnej nie przyniósł żadnych zaskoczeń, o tyle już wypowiedzi szefa Fed w trakcie konferencji należy oceniać jako miękki pivot. Jerome Powell zwrócił tutaj m.in. uwagę właśnie na rosnące rentowności obligacji długoterminowych jako poważny problem gospodarczy i ważny czynnik sugerujący jednak zakończenie cyklu. Choć naturalnie w oficjalnej komunikacji z rynkiem mowa jest o pauzie, to – biorąc pod uwagę historyczne uwarunkowania – szansa na wznowienie restrykcyjnej polityki wydaje się jednak minimalna – uważa analityk DI Xelion. Wskazuje też na prawdopodobieństwo, z jakim rynek wycenia możliwe dalsze zaostrzenie kursu monetarnego przez Fed w grudniu tego roku lub na początku przyszłego. – Wynosi ono 28,1 proc., ale myślę, że w rzeczywistości jest jednak jeszcze niższe – dodaje Kamil Cisowski.

28,1 proc.

wynosi obecnie szacowane przez rynek prawdopodobieństwa dalsze zaostrzenie kursu monetarnego przez Fed w grudniu 2023 r. lub na początku przyszłego

Z kolei Łukasz Zembik, analityk Oanda – DM TMS Brokers, zauważa, że zanim Rezerwa Federalna dokonałaby kolejnego kroku zacieśniającego politykę monetarną, musiałaby mieć pewność, że gospodarka jest naprawdę odporna na wstrząsy, a potencjalny wzrost kosztu pieniądza nie będzie miał tutaj negatywnego wpływu na otoczenie makroekonomiczne.

– Pamiętajmy, że amerykański bank centralny dopiero w grudniu opublikuje swoje nowe prognozy, a także założenia dotyczące oczekiwań odnośnie do przyszłej ścieżki stóp procentowych. Wtedy bankierzy będą mieli w ręku więcej aktualnych liczb i nowe projekcje – wyjaśnia ekspert. Według niego Jerome Powell będzie też zachowywał w najbliższym czasie dość dyplomatyczną postawę, unikając jednocześnie jakichkolwiek wskazówek co do możliwego terminu pierwszej obniżki stóp za oceanem, jak i braku oficjalnej informacji o zakończeniu obecnego cyklu. ●

RYSZARD CZARNECKI

europoseł 2004–2023,
w latach 2014–2018 wiceprzewodniczący
Parlamentu Europejskiego

Demokracja bez dobrobytu

I znów jestem w Liberii! Pierwszy raz byłem tu... przed miesiącem. Teraz ponownie. Powodem jest udział w misji obserwacyjnej Parlamentu Europejskiego monitorującej wybory prezydenckie w tym kraju.

Ponad ośmiu na dziesięciu mieszkańców tego jednego z dwóch najstarszych – obok Etiopii – państw Afryki to chrześcijanie. Nie dziwię się więc wcale, gdy na tyle trójkątowego, żółtego pojazdu stanowiącego główny środek lokomocji w stolicy – Monrowii, widzę napis „Jesus is my CEO”(!). Gdy wychodzę z jednego z lokali wyborczych, widzę w rękach pana czekającego w kolejce do urny książeczkę pod znamienym tytułem „GOD’s Words 2023”. Takich znaków, że tutejsi traktują Pana Boga bardzo poważnie, jest więcej.

Niektóre dzielnice w stolicy kraju wręcz giną w śmieciach, ale nastolatkom – następcom George’a Weaha – prezydenta kraju, lecz przede wszystkim najlepszego futbolisty świata w 1995 r. – to nie przeszkadza: z zapamiętaniem grają w piłkę. W tym czasie ich rówieśniczki dźwigają różne ładunki tradycyjnym sposobem – na głowach. Widzę to, jak Afryka długa i szeroka. Paroletnie dziewczynki i starsze matrony w dużych miastach czy na prowincji przenoszą towary na głowach, niespecjalnie się zastanawiając, czy można z tej części ciała skorzystać lepiej.

A co do George’a Weaha, to ten zdobywca „Złotej Piłki” w plebiscycie „France Football” sprzed 28 lat dziś jest głową państwa, choć za chwilę może nią przestać być. Czy pójdzie w ślady swoich poprzedników zabitych albo w wojnie domowej, albo w zamachu? Jeszcze inny prezydent Liberii został skazany przez Trybunał w Hadze na pół wieku (!) więzienia!

Z prezydentem Weahem zamiast o polityce rozmawiam o futbolu. Wtedy się ożywia i przestaje powtarzać polityczne komunały. Mówi mi, że jest kibicem Juventusu Turyn, a ja robię oczy, bo przecież strzelał bramki dla odwiecznego rywala „Juve”, dawnego klubu Silvio Berlusconi, czyli AC Milan. Zwierza mi się, że w hiszpańskiej lidze kibicuje

Atletico Madryt – i tu mamy coś wspólnego, bo przecież nie raz powtarzałem „Soy madrileno – soy antimadridista” czyli „Jestem madrytczykiem – jestem przeciwnikiem Realu Madryt”. George Weah, który najwyraźniej woli rozmawiać o piłce niż o polityce, mówi też, że gdy chodzi o reprezentacje narodowe, to kibicuje Brazylii. Hm, słowem nie wspomina, że jego syn gra dla reprezentacji USA. Prezydenta pytam, czy łatwiej było być jednym z najsławniejszych piłkarzy w Europie czy jednym z najsławniejszych polityków w Liberii i czy łatwiej było mu grać przeciwko obrońcom wspomnianego Juventusu czy Olympique Lyon, czy przeciwko głównemu kontrkandydatowi w wyborach prezydenckich – Josephowi Boakai.

W tym momencie George Weah poważnie i przekonuje mnie, że ze swoim konkurentem politycznym są sąsiadami i mają dobre relacje.

Plakaty zachęające do udziału w głosowaniu brzmią jasno: „Don’t touch our peace, vote peacefully”. To oczywista reakcja w kraju doświadczonym krwawą wojną domową...

Z Monrowii jedziemy do Bomi. Szkoła św. Edwarda, znajdująca się przy drodze, ma na ścianie podobiznę swego patrona. Kolejny lokal wyborczy znajduje się też w szkole – publicznej, ale chrześcijańskiej, z wielkim krzyżem na ścianie budynku.

Kościółów jest tu sporo, kasyn też nie mało. Mijamy rzekę św. Pawła. Po obu stronach drogi obdrapane budynki; na drodze trójkółki, mrowie motorowerów i motocykli. Wysypisko śmieci znajduje się tuż przy głównej ulicy, ale na mieszkańcach nie robi to żadnego wrażenia: życie toczy się tu dalej. Drogi są straszliwie wyboiste. Nawet ta prowadząca na lotnisko. Ze zdumieniem dostrzegam, że lokalna stacyjka benzynowa ma w nazwie... „Gazprom”, co w tym historycznie proamerykańskim kraju wydaje się dziwaczne.

Liberia – najstarsza demokracja w Afryce i jednocześnie jeden z najbiedniejszych krajów kontynentu – jest zaprzeczeniem popularnego w Europie myślenia, że demokracja zawsze oznacza dobrobyt... ●

”

**Prezydent Liberii
George Weah
najwyraźniej woli
rozmawiać o piłce
niż o polityce**



Główny amerykański terminal eksportu gazu LNG Freeport w Houston (stan Teksas) w Zatoce Meksykańskiej

— AGNIESZKA ŁAKOMA —

LNG

zostanie na długo

Choć Unia Europejska przed dorocznym światowym szczytem klimatycznym COP 28 w Dubaju zaapelowała o ustalenie konkretnych terminów wycofywania z globalnej gospodarki paliw kopalnych, to kolejne firmy z krajów członkowskich zawierają długoterminowe kontrakty na import gazu skroplonego. I wykraczają one nawet poza graniczną – wydawać by się mogło – datę, czyli rok 2050. To sygnał, że popyt na LNG na Starym Kontynencie utrzyma się nie tylko w tej dekadzie, lecz również w kolejnych, i nie wynika jedynie z faktu, że tymczasowo gaz skroplony musi zastąpić dostawy gazociągami z Rosji

fol. John Smallwood/mat. prasowe

Trzy potężne firmy europejskie niemal w tym samym czasie zawarły długoletnie kontrakty gazowe: włoski koncern ENI i francuski TotalEnergies oraz Shell z siedzibą w Londynie. Dotyczą dostaw, które mają się zakończyć dopiero po 2050 r. To o tyle zaskakujący termin, że Unia Europejska realizuje Zielony Ład, czyli politykę klimatyczną zakładającą szybką redukcję emisji CO₂ m.in. poprzez ograniczenie zużycia paliw kopalnych. I nie chodzi tylko o węgiel, lecz również o ropę oraz gaz, choć ten ostatni surowiec miał pełnić funkcję tzw. paliwa przejściowego w procesie transformacji energetycznej Starego Kontynentu. (Inwazja Rosji na Ukrainę w zeszłym roku zmieniła jednak to podejście i spowodowała przyspieszenie rezygnacji z paliw kopalnych.)

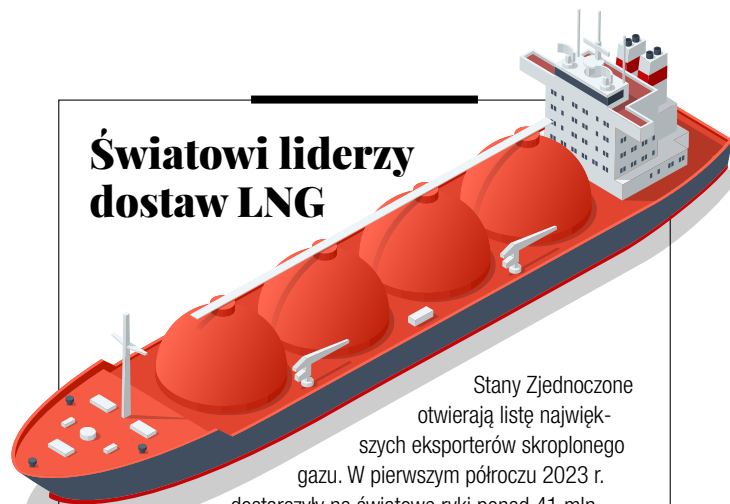
Także Międzynarodowa Agencja Energetyczna zapowiada w swoich raportach rychły spadek popytu na ropę i gaz, szczególnie w kolejnej dekadzie, mimo że zdają się temu przeczyć prognozy naftowego kartelu OPEC oraz poziom zapotrzebowania na surowce w największych gospodarkach Azji.

27-letnie kontrakty

ENI będzie sprowadzać statkami z Kataru milion ton gazu rocznie. Dla Włoch, które przez lata słynęły z dobrych relacji czołowych polityków z Rosją (casus m.in. przyjaźni Władimira Putina z Silvio Berlusconiem), a Gazprom był kluczowym dostawcą, stabilne dostawy surowca są niezwykle istotne. Według Agencji Reutera, która powołuje się na dane Ember, w 2022 r. elektrownie gazowe dostarczały 51 proc. potrzebnej energii elektrycznej we Włoszech. Jest to kraj najbardziej zależny od gazu pośród największych gospodarek Europy, a także od jego importu, bo sprowadza z zagranicy 95 proc. potrzebnego surowca. Dzięki umowie z ENI Katar staje się głównym źródłem zaopatrzenia Włoch, które poza tym sprowadzają LNG ze Stanów Zjednoczonych i z Algierii. W sumie kraj kupuje ponad 24 mln m³ paliwa. Ember szacuje, że nawet przy rekordowym wzroście produkcji energii elektrycznej z OZE gaz ziemny pozostaje w tym roku dominującym źródłem energii elektrycznej we Włoszech i wygląda na to, że będzie podstawą krajowego systemu elektroenergetycznego przez dziesięciolecie.

Shell, który jest największą na świecie firmą handlującą LNG, zawarł z QatarEnergy dwie długoterminowe umowy na dostawy do Holandii przez 27 lat, począwszy od 2026 r. Wówczas Katar uruchomi nowy projekt skraplania i eksportu gazu. W efekcie umów Katar i Shell będą dostarczać do 3,5 mln ton LNG rocznie do terminalu Gate LNG w porcie w Rotterdamie. Porozumienie jest o tyle mniej zaskakujące, że Shell jest partnerem Katarczyków i posiada 6,25 proc. udziałów w projektach ekspansji North Field East (NFE) oraz prawie

Światowi liderzy dostaw LNG



Stany Zjednoczone otwierają listę największych eksporterów skroplonego gazu. W pierwszym półroczu 2023 r. dostarczyły na światowe ryki ponad 41 mln ton błękitnego paliwa, co stanowi jedną piątą wszystkich dostaw. To de facto powrót na pozycję globalnego lidera po tym, jak udało się wznowić prace terminalu Freeport (Houston, stan Teksas, USA) po przestojach, jakie miały miejsce w 2022 r. Natomiast kolejni potentaci w eksporcie, czyli Australia i Katar, dostarczyli ponad 39 mln ton LNG każdy. **Ta wielka trójka odpowiada za 60 proc. dostaw gazu dla świata. Biorąc pod uwagę zwłaszcza plany Kataru, niewiele wskazuje na to, by grono liderów w kolejnych latach i dekadach miało się istotnie zmienić.** W zeszłym półroczu Norwegii udało się zwiększyć eksport LNG o 2,1 mln ton za sprawą ponownego uruchomienia instalacji skraplania. Także Algieria dostarczyła dodatkowo ponad milion ton. *(na podst. danych Cedigaz)*



9,4 proc. w North Field South (NFS). Umowę podpisało zaledwie tydzień po tym, jak podobną zawarł francuski gigant – TotalEnergies, także będący partnerem w obu projektach katarskich. W tym przypadku również chodzi o to, że Katar będzie dostarczał do Francji do 3,5 mln ton LNG rocznie przez 27 lat, począwszy od 2026 r. Na tle tych wieloletnich umów wyróżnia się kontrakt, jaki rok temu zawarły Niemcy z Katar, który opiewa na 15 lat, czyli do 2041 r., a który niezwykle ostro skrytykowała prasa niemiecka. Powód to ambitne plany redukcji emisji forsowane przez niemiecki rząd z udziałem m.in. Zielonych.

Od października trwają już zaawansowane przygotowania do uruchomienia produkcji LNG i eksportu ze złóż North Field East oraz North Field South. To obecnie największe tego typu przedsięwzięcie na świecie, dzięki któremu Katar – będący już wśród liderów światowych na rynku gazu skroplonego – zyska dodatkowe możliwości; chodzi o 48 mln ton surowca rocznie i to

za cztery lata. Po uruchomieniu obu złóż Katar będzie mógł wysyłać w świat 126 mln ton LNG rocznie, a władze tego kraju szacują, że jego udziały w globalnych dostawach już w 2029 r. wzrosną do 40 proc., przy czym koszty inwestycji szacuje się na 50 mld dol.

Umowy z europejskimi gigantami to element szerzej strategii eksportowej Kataru. Podobne czasowo, bo 27-letnie, umowy QatarEnergy zawarła wcześniej z chińskimi koncernami: China National Petroleum Corporation (CNPC) i Sinopec. Ten ostatni już za cztery lata zacznie sprowadzać po 3 mln ton LNG rocznie, ponadto zostanie współudziałowcem w nowo uruchamianym projekcie gazowym Nord Field East.

Jedna trzecia LNG dla Europy

Ze względu na rozpoczęty sezon grzewczy w Europie i spadające temperatury rośnie teraz import gazu skroplonego. W opinii ekspertów z LSEG (cytowanych przez portal oilprices.com) w listopadzie północno-zachodnia Europa sprowadzi nawet o 30 proc. więcej LNG niż w październiku. Dienne dostawy do Holandii, Niemiec, Francji i Wielkiej Brytanii łącznie wynoszą około 243 mln m³. To ilości mniejsze niż w listopadzie 2022 r., a głównym powodem takiej sytuacji jest ograniczenie popytu ze względu na oszczędność energii i niższe zapotrzebowanie przemysłu, który nie

Z Zatoki Perskiej i Zatoki Meksykańskiej do Polski

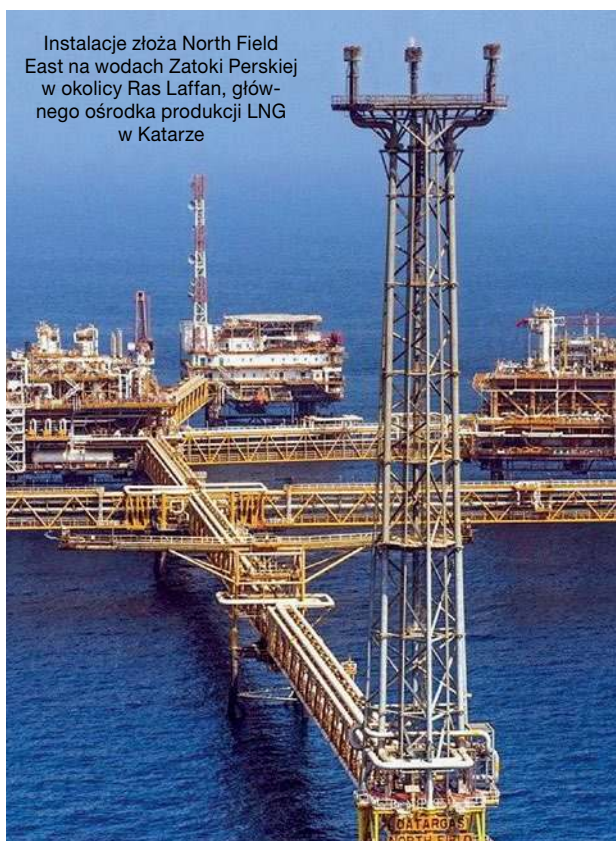
Na liście klientów Kataru jest również Polska, która wprawdzie korzysta z importowych umów długoterminowych, ale pierwsze, jakie zawierało PGNiG, opiewają jednak na okres tylko kilku- lub kilkunastoletni. Wśród kluczowych dostawców LNG są – oprócz Kataru – firmy ze Stanów Zjednoczonych. Najpierw PGNiG, a obecnie Grupa Orlen poprzez gazoport w Świnoujściu sprowadza około 6 mld m³ gazu rocznie. Na początku 2023 r. Orlen zdecydował się na zawarcie kolejnego wieloletniego – tym razem na 20 lat – kontraktu z amerykańską firmą Sempra Infrastructure. Dostawy popłyną już w 2027 r. z terminalu eksportowego w Port Arthur (Houston, stan Teksas) i będzie to około milion ton LNG rocznie, czyli 1,2 mld m³ po regazyfikacji.

był w stanie poradzić sobie z galopującymi cenami energii (zwłaszcza w krajach, gdzie jej produkcja opiera się na elektrowniach gazowych, jak w Niemczech). Brukselski think tank Bruegel szacuje, że popyt spadł w zeszłym roku o 12 proc. w porównaniu z tym z lat 2019–2021.

Jednak znaczenie Europy jako odbiorcy gazu skroplonego wzrosło gwałtownie nie tylko w 2022 r., gdy kontynent stanął w obliczu kryzysu, wywołanego niedoborem gazu, po tym jak Rosja zaatakowała Ukrainę, lecz również w tym roku. Z danych agencji Cedigaz dwuprocentowy wzrost, czyli o 3,7 mln ton, światowego importu LNG to efekt rosnącego zapotrzebowania w UE, które przekroczyło 65 mln ton.

Według danych Cedigaz właśnie na Europę przypada jedna trzecia udziału w światowym imporcie LNG w I półroczu 2023 r. Największy udział mają w tym Francja i Wielka Brytania (każdy kraj sprowadził ponad 10 mln ton), ale także Hiszpania (9 mln ton), Holandia (ok. 8 mln ton) oraz Włochy (niemal 6 mln ton). Na liście odbiorców jest też Polska, która poprzez gazoport w Świnoujściu odebrała 2,24 mln ton gazu skroplonego, a zatem o ponad 11 proc. więcej niż w pierwszym półroczu 2022 r.

Główni dostawcy do Europy to firmy amerykańskie oraz katarskie. Zaskakujący jest jednak fakt, że trzecią pozycję na tej liście zajmuje Rosja z 10-procentowym udziałem. I – co szczególnie istotne – kilka państw postanowiło (mimo trwającej w Ukrainie wojny i sankcji unijnych) sprowadzić z Rosji więcej gazowców niż w poprzednich latach. W tej grupie są – według danych za I półrocze 2023 r. – Belgia, Hiszpania, Grecja, które de facto zwiększyły swoją zależność od rosyjskiego LNG. Formalnie rosyjski gaz nie jest objęty systemem sankcyjnym, ale wielokrotnie zarówno kraje przyfrontowe, jak Polska, oraz Komisja Europejska wzywały członków Wspólnoty do ograniczania importu błękitnego paliwa z Rosji. Powód zawsze był ten sam – przychody ze sprzedaży surowców wzmacniają machinę wojenną Putina.



Instalacje złoża North Field East na wodach Zatoki Perskiej w okolicy Ras Laffan, głównego ośrodka produkcji LNG w Katarze

foto: mat. prasowe



fot. mat. prasowe

Wyzwania dla rolnictwa

18 i 19 października Generali Polska zorganizowało międzynarodową konferencję poświęconą ubezpieczeniom rolnym, zarówno w Polsce, jak i na świecie. W spotkaniu wzięło udział około 70 osób, w tym przedstawiciele Generali International, agencji, brokerzy, przedstawiciele banków i reasekuratorów, a także dziennikarze

Dla Generali Agro ta konferencja to nie tylko wydarzenie biznesowe. To potwierdzenie naszej pasji i zaangażowania w przyszłość sektora rolnego. Wierzymy w ciągły rozwój, innowacje i przede wszystkim w budowanie trwałych relacji. Jestem niezmiernie dumny z naszego zespołu i współpracy z tak wybitnymi ekspertami. Razem kształtujemy przyszłość rolnictwa – zaznaczył **Roger Hodgkiss, prezes Generali Polska**.



euro rocznie. W Polsce funkcjonuje prawie 1,3 mln gospodarstw rolnych. Jak podkreślił Grzegorz Kozieja, 300–470 tys. można nazwać gospodarstwami towarowymi czy inwestycyjnymi.

Profesor Vladimir Crnojević z Bio-Sense mówił o możliwości stosowania nowoczesnych technologii w rolnictwie. Podkreślił, że wkrótce Ziemię będzie zamieszkiwać 10 mld ludzi; większość z nich w krajach o niskim dochodzie. Dlatego ogromną rolę będą odgrywać innowacje w rolnictwie, dzięki którym będzie możliwe zaspokojenie potrzeb żywieniowych tej rosnącej populacji. Teledetekcja, satelity, czujniki gradu, drony, biocujniki itp. już pomagają pozyskiwać dane i mogą wspierać zrównoważony rozwój rolnictwa.

Goście z takich krajów jak Włochy, Czechy, Serbia, Węgry, Słowacja, Rumunia, Niemcy, Wielka Brytania czy Chiny spotkali się w siedzibie Generali Polska w Warszawie, by dzielić się doświadczeniami, wiedzą i innowacyjnymi rozwiązaniami. Podczas konferencji „Generali Agro – Life Time Partner” wystąpili wybitni eksperci i ekspertki z różnych organizacji.

O zmianach klimatycznych, ich wpływie na rolnictwo oraz implikacjach dla ubezpieczycieli agro opowiedzieli dr Anja Rädler oraz Albert Donderer z Munich Re. Badają oni, jak zmiany klimatu wpływają na pojawienie się ekstremalnych zjawisk pogodowych oraz ich częstotliwość. Według ich analiz silne burze konwekcyjne z piorunami, z ulewami, z gradobiciem i powiewami silnych wiatrów – pojawiające się w różnych częściach świata – niosą coraz więcej wyzwań dla rolnictwa. Tego typu zjawiska są incydentalne i krótkie, dlatego trudno zbudować na tej podstawie modele szacujące związane z nimi ryzyka.

Christopher Coe z AON przedstawił obraz rolnictwa na świecie w 2023 roku, natomiast polską perspektywę zaprezentował Grzegorz Kozieja z BNP Paribas. Wartość produkcji około 65 proc. gospodarstw, szacowana według Spisu Rolnego, wynosi poniżej 8 tys.

Konferencja była również okazją do przedstawienia polskiego systemu dopłat do ubezpieczeń rolnych oraz zaprezentowania unikatowych rozwiązań stosowanych przez zespół Generali Agro. Przedstawił je Krzysztof Mrówka, dyrektor Departamentu Ubezpieczeń Rolnych. – W Generali Agro dużą wagę przywiązujemy do tego, aby być dla naszych rolników partnerem na całe życie. Dlatego, jako lider merytoryczny w zakresie ubezpieczeń dla rolnictwa, pierwsi wprowadziliśmy wiele nowych i unikatowych rozwiązań. Należą do nich m.in. stała suma ubezpieczenia, wydłużenie okresu odpowiedzialności w przymrozkach wiosennych już od 21 marca czy odpowiedzialność w ryzyku ognia za spaloną słomę na polu. Obecnie wiele z tych rozwiązań staje się standardem na polskim rynku, a Generali Agro wyznacza trendy i kierunek zmian – powiedział.

Drugiego dnia konferencji przedstawiciele różnych krajów z Generali International mieli możliwość wymiany doświadczeń podczas warsztatów. ●

JOANNA BUCZYŃSKA

Popyt trzyma się mocno

Tego, kto obstawiał, że ceny metra kwadratowego mieszkania na krajowym rynku nieruchomości osiągnęły już w bieżącym roku maksymalne wartości, czwarty kwartał szybko otrzeźwił. Od października ruszyła kolejna fala wzrostów cen mieszkań i nic nie wskazuje na to, że tendencja osłabnie



Osiedle mieszkaniowe
w dzielnicy Wola w Warszawie

foto: Ludmyla Kazakova/Shutterstock

Dane z rynku nieruchomości wskazują, że w październiku 2023 r. na przykład w Trójmieście średnia cena metra kwadratowego nowych mieszkań przekroczyła 14 tys. zł, a w Łodzi – 10 tys. zł. Jedynie w Warszawie nie odnotowano wzrostów, co jednak przy tak wyśrubowanych wcześniej cenach nie jest wielkim zaskoczeniem. Wszystko za sprawą wysokiego popytu i nieodpowiadającej mu podaży, czego źródłem jest spowolnienie inwestycyjne i kurcząca się oferta deweloperów wobec otwarcia dostępu na rynek dla wielu chętnych, którzy wcześniej niejednokrotnie nie mieli szans na otrzymanie kredytu i którzy, co ważne, zakupu mieszkania dokonują na własne potrzeby, nie w celach inwestycyjnych. Wielu ekspertów źródła rosnących cen upatruje w uruchomieniu rządowego programu „Bezpieczny kredyt 2 proc.”. Skokowy przyrost klientów sprawia, że podaż nie nadąża za popytem, co napędza wzrost ceny. Nie zmienia to faktu, że odpowiednie wsparcie ze strony państwa ma istotny wpływ na dostęp do rynku mieszkaniowego i poprawę sytuacji lokalowej wielu Polaków. Nic więc dziwnego, że jeszcze w okresie przedwyborczym ten temat przewijał się w dyskursie politycznym i stał się ważnym elementem w kampanii wyborczej wszystkich partii politycznych. Warto wspomnieć o niektórych pomysłach, w założeniach mających wyrównanie szans i rozwiązanie problemów mieszkaniowych.

Kredyt za zero, akademik za złotówkę

W programach wyborczych partii opozycji znalazły się takie propozycje jak kredyt hipoteczny z oprocentowaniem 0 procent – sztandarowy pomysł Koalicji Obywatelskiej, czy budowa 300 tys. mieszkań na wynajem – proponowana przez Lewicę. Warto zwrócić uwagę na program „AkaademiK za złotówkę”, autorstwa Trzeciej Drogi, mający na celu zapewnienie młodym ludziom z małych miejscowości taniego wynajmu w czasie odbywania studiów. Dopłaty przyznawane byłyby w oparciu o kryterium dochodowe, co starszemu pokoleniu może przywołać na myśl PRL-owskie rozwiązania w rodzaju „punktów za pochodzenie”. Na podstawie medialnych doniesień wiadomo, że program byłby finansowany z budżetu. Jak uważa Bartosz Turek, główny analityk HRE Investments, w sensie politycznym istnieje szansa, że dla takiego pomysłu znajdzie się większość. Rynek nieruchomości też powinien być w stanie to rozwiązanie obsłużyć – pytanie tylko, jakim kosztem.

Póki co sformułowania są tak nieprecyzyjne, że trudno oszacować, jak wielu studentów miałyby objąć ten program. To o tyle istotne, że jego oddziaływanie, ze względu na rozmiar grupy beneficjentów, również

może realnie wpłynąć na rynek mieszkaniowy. W wersji minimum, a więc gdyby wprowadzono restrykcyjne bariery dochodowe dostępu do programu i mało kto by się kwalifikował do dopłat, nie powinno mieć to znaczącego wpływu. Jeśli jednak grono beneficjentów byłoby duże, to może się okazać, że stawki czynszów poszłyby znacząco w górę. – Po doświadczeniach z 2022 r., kiedy czynsze w głównych miastach poszły w górę o 20–25 proc., myślę, że nie chcielibyśmy takiego scenariusza powtarzać – zauważa analityk HRE Investments.

”

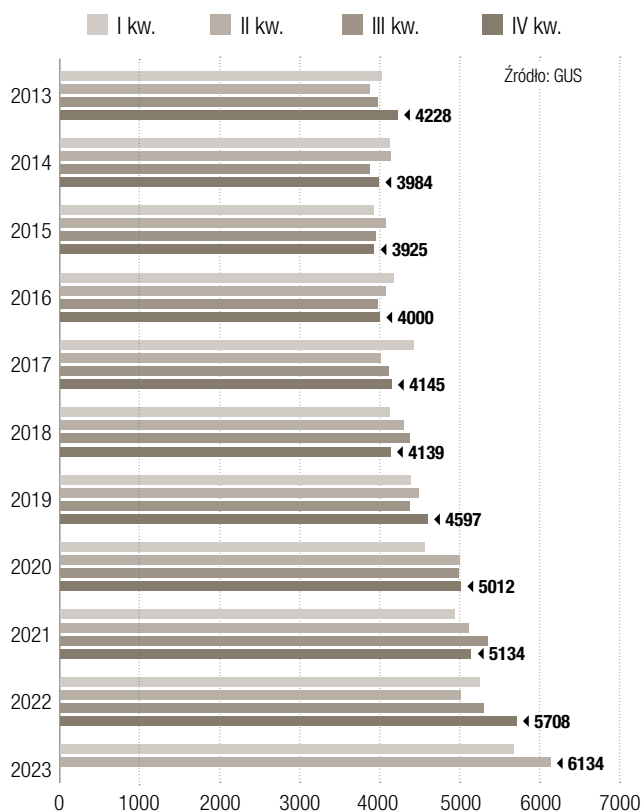
Z danych GUS wynika, że od stycznia do sierpnia 2023 r. liczba mieszkań oddanych miesięcznie wynosiła ok. 11,1 tys., tj. o 1,2 tys. lokali mniej w stosunku do roku poprzedniego

Niezależnie od tego, jak ukształtuje się aparat władzy w wyniku ostatnich wyborów, będzie on miał do rozwiązania trzy podstawowe problemy w obszarze mieszkalnictwa, tj. wysoki deficyt mieszkaniowy, wzrostowy charakter cen lokali i niewystarczającą podaż. Bez wątpienia mamy dziś do czynienia z rynkiem sprzedającego, który dyktuje ceny, i dotyczy to nie tylko nowych mieszkań, lecz także rynku wtórnego. W dłuższej perspektywie jednak taka hossa nie będzie trwała wiecznie, rynek sam się ustabilizuje. W końcu ostateczna cena uzależniona jest od tego, ile ktoś jest gotowy zapłacić. „Bezpieczny kredyt 2 proc.”, będący kroplówką dla uspiętego rynku, potrzebuje więcej czasu, by stać się produktem powszechnym, i – co ważne – w każdej chwili dostępnym, co przełoży się na selektywne dokonywanie wyborów przez kupujących. O tym, jak bardzo był potrzebny, świadczą właśnie wysokie ceny.

Trzeba również wziąć pod uwagę inne okoliczności sprzyjające kupującym: ożywienie gospodarcze czy dobrą sytuację na rynku pracy. Nie oznacza to jednak, że należy demonizować ich wpływ na wzrost cen nieruchomości, wręcz odwrotnie. Choć oczywiste jest, że powodują one również większe zainteresowanie zakupem, co nie zmienia faktu, iż liczba nowych mieszkań, która zaspokoiłaby popyt, jest za mała. Potwierdza to analiza w okresie 10 lat zmian cen metra kwadratowego powierzchni użytkowej budynku mieszkalnego oddanego do użytkowania, dokonana na podstawie danych GUS odnoszących się do wskaźnika uwzględniającego nakłady poniesione na budowę nowych, wielomieszka-

niowych budynków mieszkalnych przez inwestorów innych niż indywidualni. Uwzględnione w niej nakłady dotyczą wszystkich kosztów poniesionych do momentu zakończenia budowy.

Cena 1 m² powierzchni użytkowej budynku mieszkalnego oddanego do użytkowania (2013-2023, w zł)



Strukturalne zawirowania

Do roku 2019 możemy mówić o niewielkim, aczkolwiek systematycznym, wzroście cen, choć co prawda następował on powoli, przy jednoczesnym wzroście płac i spadku stóp procentowych, co tworzyło warunki sprzyjające dynamicznemu wzrostowi popytu, jednak w większej części dotyczył on mieszkań kupowanych w celach inwestycyjnych.

Okres ostatnich kilku lat odznaczał się znacznymi zawirowaniami na polskim rynku nieruchomości. Zarówno pandemia COVID-19, jak i wybuch wojny na Ukrainie to okoliczności, które miały ogromny wpływ także na rynek nieruchomości. Wzrost cen, o którym wcześniej była mowa, spowodowany zdaniem analityków wzrostem dochodów i dobrą koniunkturą, w okresie przed pandemią był już na tyle duży, że zaczęto mówić o bańce cenowej. Już jednak w 2020 r., na skutek

wprowadzonych obostrzeń związanych z pandemią, na rynku nieruchomości również nastąpił zastój, co w sposób naturalny przełożyło się na ochłodzenie koniunktury na rynku mieszkań. Dane NBP za ten okres pokazują, że dynamika wzrostu cen w przypadku nowych lokali spadła z 10,6 proc. w 2019 r. do 7,5 proc. r/r, natomiast na rynku wtórnym – odpowiednio z 11,5 proc. do 11,2 proc. r/r.

Rok 2022 przyniósł z kolei początek inwazji rosyjskiej na Ukrainę, w wyniku której do Polski napłynęło wielu uchodźców, co siłą rzeczy musiało się odbić na rodzimym rynku mieszkaniowym, zwłaszcza w obszarze najmu. To jednak tylko jeden z czynników, które niczym kostki domina wzajemnie na siebie oddziaływały. Wzrost cen surowców energetycznych, inflacja, rosnące koszty budowy, gruntów i ryzyko inwestycyjne czy wreszcie podwyżki stóp procentowych wywarły określone skutki na rynek mieszkaniowy, które do dziś zbierają żniwo. I tu znów wracamy do cen, które stanowią wypadkową omawianych czynników. Istotną rolę odegrało tu ograniczenie podaży, które pozwalało utrzymać marże deweloperom na wysokim poziomie.

W „Raporcie NBP o sytuacji na rynku nieruchomości mieszkaniowych i komercyjnych w Polsce w 2022 roku” wskazuje się, że spadek sprzedaży mieszkań na największych rynkach w kraju wyniósł około 35 tys. lokali, podczas gdy w 2021 r. było to 69 tys., a w roku 2020 – 53 tys. Trudności związane ze sprzedażą coraz drożej budowanych mieszkań były przyczyną wstrzymywania lub opóźniania realizacji inwestycji przez deweloperów. Zgodnie z informacją NBP w 2022 r. rozpoczęto budowę około 200 tys. mieszkań (spadek o 27,8 proc. r/r wobec wzrostu o ok. 24 proc. w 2021 r.), wydano niemal 298 tys. pozwoleń na budowę mieszkań (spadek o 12,6 proc. r/r wobec wzrostu o 23,5 proc. w 2021 r.). Co istotne, w sektorze budownictwa mieszkaniowego dominowały firmy deweloperskie, stanowiąc około 60 proc. ogółu, oraz osoby indywidualne – około 38 proc. Spadający popyt na rynku mieszkaniowym w 2022 r. miał niekorzystny wpływ na sytuację ekonomiczną firm deweloperskich, zwłaszcza tych najmniejszych. Mimo to, jak czytamy w „Raporcie NBP”, szacowany udział zysku deweloperskiego w cenie netto nowych mieszkań w sześciu największych miastach w Polsce utrzymał się na poziomie około 22 proc., co oznacza, że firmy deweloperskie w znacznym stopniu przerzuciły na nabywców rosnące koszty budowy mieszkań, osiągając dużą marżę zysku, przy jednoczesnym ograniczeniu aktywności w budowaniu nowych mieszkań.

We wrześniowej Informacji o cenach mieszkań i sytuacji na rynku nieruchomości mieszkaniowych i komercyjnych w Polsce w drugim kwartale 2023 roku, opracowanej przez Narodowy Bank Polski, czytamy: „Na rynku mieszkaniowym od końca 2022 r. obserwujemy wzrost popytu przy ograniczonej podaży.

W ostatnich czterech kwartałach na największych rynkach pierwotnych w Polsce sprzedano łącznie ponad 42 tys. kontraktów na budowę mieszkań, tj. ok. 8 tys. mniej względem okresu III kw. 2021 r. – II kw. 2022 r. (czyli -16 proc. r/r). Jednak w 2023 r. liczba sprzedanych kontraktów deweloperskich na budowę mieszkań na tych rynkach zaczęła rosnąć i w II kw. wyniosła ok. 15,5 tys. Znacząco spadła oferta mieszkań dostępnych na rynku, spadła też liczba mieszkań w projektach deweloperskich, których budowa jest w toku, gdyż deweloperzy ograniczyli aktywność w odpowiedzi na załamanie sprzedaży odnotowane w okresie III kw. 2021 – IV kw. 2022. Zakupy mieszkań finansowano w dużej mierze ze środków własnych (ok. 80 proc.), ale stopniowo zaczął wzrastać również popyt pokrywany kredytem bankowym”.

Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że od stycznia do sierpnia 2023 r. liczba mieszkań oddanych miesięcznie wynosiła ok. 11,1 tys., czyli o 1,2 tys. lokali mniej w stosunku do roku poprzedniego.

Natomiast w opracowaniu analitycznym PKO BP znajdujemy informację, że koszty budowy (bez kosztu gruntu) wybranych obiektów według bieżących stawek kosztorysowych Sekocenbud w I kwartale 2023 r. rosły wolniej o 17–19 proc. r/r, w zależności od obiektu, wobec 18–20 proc. r/r w IV kwartale 2022 r. Co ciekawe, jak wynika z danych GUS, ceny lokali mieszkalnych w II kwartale 2023 r. w stosunku do I kwartału wzrosły o 3,2 proc., przy czym wzrost cen na rynku pierwotnym był na poziomie 3,3 proc., a na rynku wtórnym 3,2 proc. Porównując dane z analogicznym okresem w 2022 r., ceny lokali mieszkalnych wzrosły o 7,0 proc.; na rynku pierwotnym – o 10,4 proc., na rynku wtórnym – o 4,1 proc. Największy wzrost cen lokali mieszkalnych w tym okresie w stosunku do poprzedniego kwartału został odnotowany w województwie dolnośląskim – o 7,1 proc., natomiast największy spadek cen, tj. o 2,0 proc., miał miejsce w województwie podlaskim.

Powolne odbicie liczby oddawanych mieszkań

Wniosek jest oczywisty – tendencja wzrostowa z dużym prawdopodobieństwem powinna się zmienić w momencie, gdy deweloperzy będą budować więcej. Optymistycznym sygnałem są dane GUS z 11 września 2023 r. dotyczące budownictwa w pierwszym półroczu br. Zgodnie z nimi w porównaniu z analogicznym okresem roku 2022 został odnotowany wzrost liczby i powierzchni mieszkań, które zostały oddane do użytkowania. Jak podaje GUS: „W pierwszej połowie 2023 r. oddano do użytkowania 112,2 tys. mieszkań o łącznej powierzchni użytkowej 10,5 mln m² oraz liczbie izb równej 439,4 tys. W porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego odnotowano wzrosty: liczby

mieszkań – o 3,0 tys. (2,7 proc.), powierzchni użytkowej mieszkań – o 65,8 tys. m² (0,6 proc.) oraz liczby izb – o 3,6 tys. (0,8 proc.). Przeciętna powierzchnia użytkowa nowo oddanego mieszkania wyniosła 93,7 m² (w I. półroczu 2022 r. – 95,6 m²). Średnia powierzchnia mieszkania w budynkach jednorodzinnych ukształtowała się na poziomie 131,8 m², natomiast w budynkach wielorodzinnych – 52,0 m². Mieszkania indywidualne miały przeciętnie 141,5 m² powierzchni, przeznaczone na sprzedaż lub wynajem – 61,2 m²”.

”

Bez wątpienia mamy dziś do czynienia z rynkiem sprzedającego, który dyktuje ceny, i dotyczy to nie tylko nowych mieszkań, lecz także rynku wtórnego

Przedstawione statystyki pozwalają zaobserwować powolne odbicie na rynku, wzmożony popyt powinien pobudzić podaż, pożądanym byłoby jak najszybsze uruchamianie zamrożonych inwestycji. Trzeba jednak mieć na uwadze realia, dane GUS bowiem wskazują, że „przeciętny czas trwania budowy nowego budynku mieszkalnego oddanego do użytkowania (liczony od daty jej rozpoczęcia do terminu oddania budynku do użytkowania) w I kwartale 2023 r. zwiększył się o 1,6 miesiąca w stosunku do roku poprzedniego i wyniósł nieco ponad 44 miesiące”.

Jak zatem w dalszej perspektywie zachowa się rynek mieszkaniowy, zależy od wielu czynników, wśród których, jak się okazuje, nie tylko plany i zachowania nabywców odgrywają decydującą rolę. Dziś jeszcze nie wiadomo, w jaki sposób będzie on stymulowany i jakie programy w zakresie mieszkalnictwa będą realizowane przez nowy rząd. Należy jednak mieć na uwadze, co podkreśla Bartosz Turek z HRE Investments, że gdy stymulujemy popyt budżetowymi dopłatami, to przy niezmienionej podaży ceny idą w górę. Niestety na rynku nieruchomości, tak jak łatwo można stymulować popyt, to podaż (oferta mieszkań) nie tworzy się z dnia na dzień.

Jak pokazują analizowane dane z rynku mieszkaniowego, popyt trzyma się mocno i przynajmniej na dzień dzisiejszy nic nie wskazuje na to, by w najbliższym czasie coś mogło go wyhamować. Natomiast wielkość podaży w najbliższych miesiącach jest uzależniona przede wszystkim od decyzji deweloperów. W przypadku tak nie zrównoważonego rynku co do jednego nie ma bowiem wątpliwości – budować należy więcej.

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Kurier pilnie poszukiwany

Doroczne „żniwa paczkowe” trwają. Od końca listopada do świąt Bożego Narodzenia średnia dzienna liczba nadawanych przesyłek jest nawet o 40 proc. większa niż w trzecim kwartale roku. Czy jednak w tym roku dramatyczny brak rąk do pracy w branży kurierskiej i – szerzej – w logistyce zakłóci świąteczne dostawy pod choinkę?



fot. Shutterstock

Branża TSL (transport, spedycja, logistyka) zarówno w Polsce, jak i na świecie jest jedną z najważniejszych dziedzin gospodarki o wciąż rosnącym znaczeniu. Bezpośrednio przyczynia się do tego dynamiczny rozwój rynku e-commerce. Dane amerykańskiej

firmy Salesforce, potentata w dziedzinie zarządzania relacjami z klientem (CRM – Customer Relationship Management), potwierdzają, że w listopadzie i grudniu klienci, w skali globalnej, wydadzą w internecie 1,19 bln dolarów (wzrost rok do roku o 4 proc.). Z kolei ciągły rozwój branży e-commerce generuje w sposób

oczywisty wzrost liczby nadawanych paczek. Według danych DHL, jednej z największych międzynarodowych firm kurierskich – nawet o 25 proc. rocznie.

Kurierów nie ma i nie będzie

Można przyjąć, że propozycji pracy w całej branży logistycznej będzie tylko więcej, ale chętnych, by ją podjąć, coraz mniej. Dobrze obrazuje ten stan rzeczy raport Grupy Progres z końca października, z którego wynika, że w tym właśnie miesiącu zapotrzebowanie na pracowników do sektora TSL (transport, spedycja, logistyka) było 3,5 razy wyższe niż we wrześniu. Poszukiwani byli kierowcy, spedytorzy, logistycy, magazynierzy, kurierzy, operatorzy wózków widłowych czy koordynatorzy do spraw wysyłek. Istotna jest skala tych poszukiwań.

Mimo że w logistyce pracuje prawie 3 mln Polaków, to liczba ta mogłaby być większa. Tylko w drugim kwartale 2023 r., według GUS, w branży transportowo-spedycyjno-logistycznej na chętnych czekało 12,6 tys. wolnych miejsc. Co prawda większość dotyczyła zawodów z grupy: operatorzy i monterzy maszyn oraz urządzeń (68,4 proc), ale nie brakowało też innych stanowisk.

O stałym deficycie, według różnych źródeł, można mówić w przypadku kierowców samochodów ciężarowych i ciągników siodłowych (ciągły niedobór), magazynierów, mechaników pojazdów samochodowych i właśnie kurierów. We wrześniu tego roku firmy z segmentu transportu i gospodarki magazynowej jako bariery w prowadzeniu biznesu najczęściej wskazywały koszty zatrudnienia (62,7 proc.) oraz niepewność ogólnej sytuacji gospodarczej (60,2 proc.).

Grupa Progres przytacza, że w tym właśnie sektorze od stycznia do sierpnia poszukiwano i zatrudniono najwięcej pracowników tymczasowych w porównaniu z innymi branżami.

Co z rekrutacją?

W poprzednich latach rekrutacje na sezon zimowy rozpoczynały się wcześniej: już od połowy sierpnia, co dawało gwarancję rozłożenia ich na kilka tygodni. W tym roku tak się nie stało. Rekrutacje przed świątecznym szczytem mocno się opóźniły. Firmy do ostatniej chwili zwlekały bowiem z decyzjami dotyczącymi zapotrzebowania na pracowników, a to z kolei spowodowa-

ło, że zatrudnianie skumulowało się w tym samym czasie. Dopiero w październiku procesy rekrutacyjne ruszyły pełną parą.

– W tym roku ten rekrutacyjny czas w sektorze TSL należy do wyjątkowych, w żadnej mierze nie pokrywa się on z naszymi doświadczeniami z lat ubiegłych. Dotychczas w październiku mieliśmy już skompletowaną dużą część załogi dla naszych klientów. Rekrutacja na sezon zimowy trwała od połowy sierpnia i była równomiernie rozłożona na wiele tygodni. Wygląda na to,

że w tym roku będzie inaczej, czeka nas wysoki i krótki pik rekrutacyjny, który właśnie się zaczyna – wyjaśnia Justyna Lach, dyrektor Linii Progres HR Logistics.

Co istotne, opóźnione rekrutacje to także opóźnione terminy pierwszych wdrożeń do pracy osób, które będą pracowały w szczycie sezonu, czyli przed świętami. Łatwo przewidzieć, że może to mieć negatywny wpływ na jakość świadczonych usług.

Popyt rekrutacyjny odnotował też najbardziej rozpoznawalny portal o pracy – pracuj.pl – gdzie liczba ogłoszeń z obszaru transport, spedycja,

logistyka opublikowana od drugiej połowy września do pierwszej połowy października wyniosła ponad 2,6 tys., w tym zdecydowana większość pojawiła się w październiku – ponad 2,4 tys.

Ogłoszeń nie brakuje również w Centralnej Bazie Ofert Pracy, gdzie w ciągu dwóch pierwszych tygodni października pojawiło się ponad 2,8 tys. etatów dla kierowców, prawie 1,5 tys. miejsc pracy dla magazynierów czy ponad 1,1 tys. ofert dla pakowaczy.

Agencje zatrudnienia mają więc co robić, bo w niecałe cztery tygodnie trzeba znaleźć setki osób do wielu zespołów logistycznych, wiedząc, że pula kandydatów jest ograniczona.

Zarobki i wizerunek

Biorąc pod uwagę raport firmy Gi Group Holding w Polsce, według którego zapotrzebowanie na pracowników w logistyce w naszym kraju jest większe niż w Hiszpanii i we Włoszech razem wziętych, oczywistym rozwiązaniem staje się stałe zatrudnianie cudzoziemców. Tym bardziej, że wizerunek branży i postrzeganie tej dziedziny gospodarki przez polskich pracowników jako atrakcyjnego miejsca zatrudnienia deklaruje jedynie 26 proc. aktywnych zawodowo osób. Praca ta postrzegana jest jako jedna z bardziej wyczerpujących.

Średnie wynagrodzenie kuriera
w najpopularniejszych firmach przewozowych
waha się w przedziale

4-6
tys. zł brutto

Oczywiście przy założeniu, że kurier pracuje
codziennie po 8–10 godzin



W magazynach Amazon w USA testowane są roboty humanoidalne Digit, które mogą się poruszać i przenosić przedmioty w podobny sposób jak człowiek

fol. mat. prasowe Amazon (2x)

A zarobki? Według specjalistycznego portalu Flow apps średnie wynagrodzenie osób pracujących na stanowisku kuriera w najpopularniejszych firmach przewozowych – tj. DHL, DPD, FedEx i GLS – waha się w przedziale od 4 do 6 tys. zł brutto. Oczywiście przy założeniu, że kurier pracuje codziennie po 8-10 godzin.

– Wiele firm liczy na to, że ratunkiem na braki kadrowe będą obcokrajowcy i oczywiście może tak być – ocenia Justyna Lach. Pod jednym wszakże warunkiem: o pracowników z odległych stron świata trzeba się starać z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Według jej opinii, szacunkowo, w przypadku krajów Ameryki Południowej, Afryki czy Filipin, wszystko trwa 3-4 miesiące, a trochę dłużej, bo 5-6 miesięcy, jeśli chodzi o Indie, Nepal, Bangladesz, Turkmenistan, Kazachstan czy Uzbekistan.

Drony i roboty już tu są

A może w sukurs rynkowi usług kurierskich już niebawem przyjdą na szeroką skalę rozwiązania technologiczne przypominające pomysły do niedawna obecne tylko w filmach i literaturze SF? Drony i roboty zastępujące ludzi z technicznego punktu widzenia są realne, ale istotną przeszkodą może być brak odpowiednich przepisów prawnych.

Próby wykorzystywania dronów pocztowych w przesyłkach kurierskich to już rzeczywistość. W 2024 r. Amazon ma rozpocząć dostarczanie klientom we Włoszech i w Wielkiej Brytanii paczek właśnie za pomocą tych urządzeń, a do Italii trafiają już pierwsze modele bezzałogowców.

„W 2024 r. rozpoczniemy dostawy paczek nowym dronem Mk30 we Włoszech i w Wielkiej Brytanii” – ogłosił wiceprezes firmy Prime Air David Carbon. Przesyłki dostarczane przez drony będą musiały ważyć mniej niż 2,26 kg i zmieścić się w opakowaniu wielkości pudełka po butach. Prime Air planuje, że bezzałogowce do końca dekady dostarczą 500 mln produktów. Pierwsze dostawy za pomocą dronów tej firmy rozpoczęły się już pod koniec ubiegłego roku w stanach Teksas i Kalifornia w USA. Docierają w ciągu godziny do wybra-

nych klientów w promieniu 6 km od zamówienia. We Włoszech drony początkowo będą obsługiwać domy jednorodzinne, następnie zaczną operować w gęsto zaludnionych obszarach podmiejskich, ale na razie bez obsługi centrów miast.

To nie koniec zmian. Gigant technologiczny Amazon wdraża też inne rozwiązania, które mają zapobiegać niedoborom pracowników. W magazynach w USA testowane są roboty humanoidalne. Nowy robot o nazwie Digit może się poruszać, chwycić i przenosić przedmioty w podobny sposób jak człowiek. Co ciekawe, celem tych prób jest zdaniem firmy „uwolnienie pracowników, aby mogli lepiej dostarczać towary klientom”.

Losy tych nowatorskich projektów technologicznych rozstrzygną koszty oraz bezpieczeństwo dostaw, zagwarantowane prawem.

3 mln

tylu Polaków jest zatrudnionych w sektorze logistyki. Tylko w drugim kwartale 2023 r., według GUS, w branży transportowo-spedycyjno-logistycznej na chętnych czekało 12,6 tys. wolnych miejsc

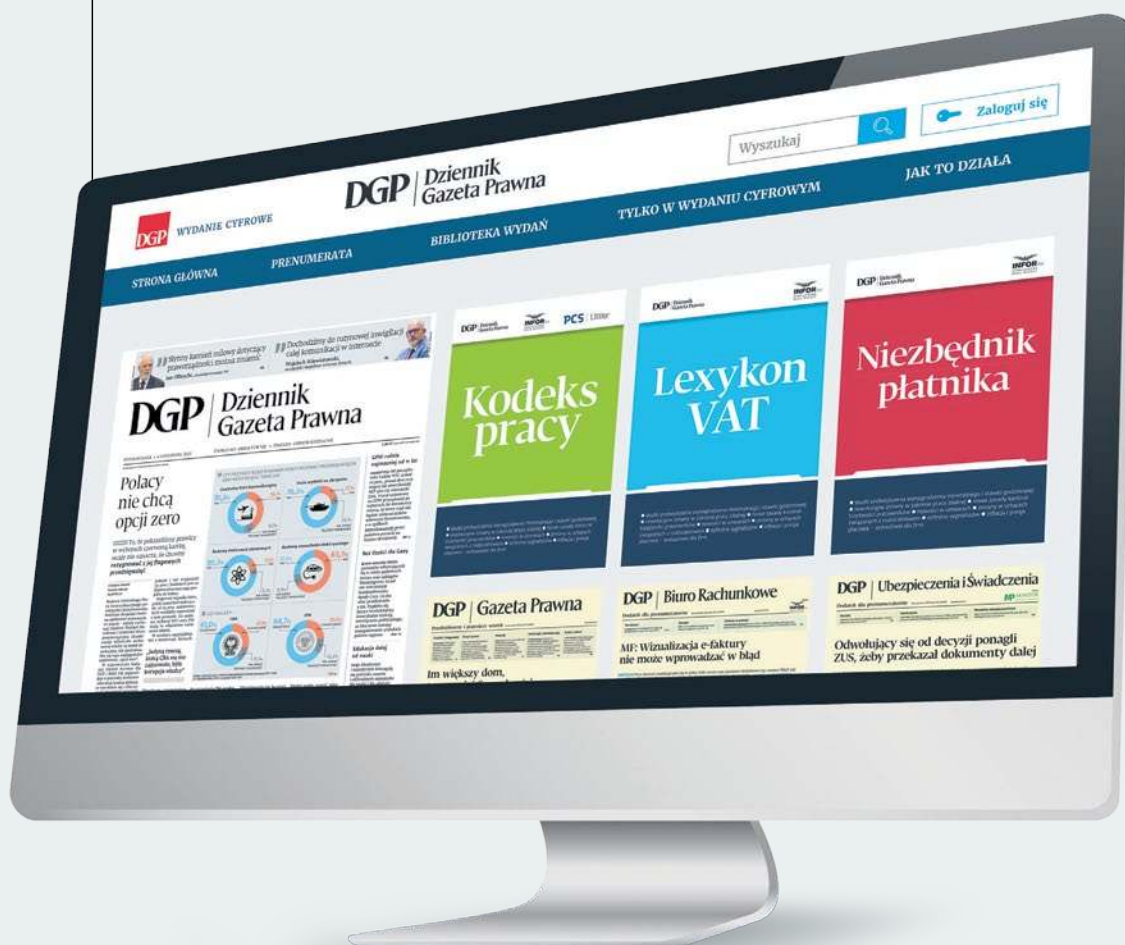


Towarowy dron firmy Prime Air. Maszyny takie w USA dostarczają przesyłki o wadze do 2,26 kg na obszarze o promieniu 6 km

REKLAMA/41/0923/F

Codziennie o zmianach w prawie i podatkach

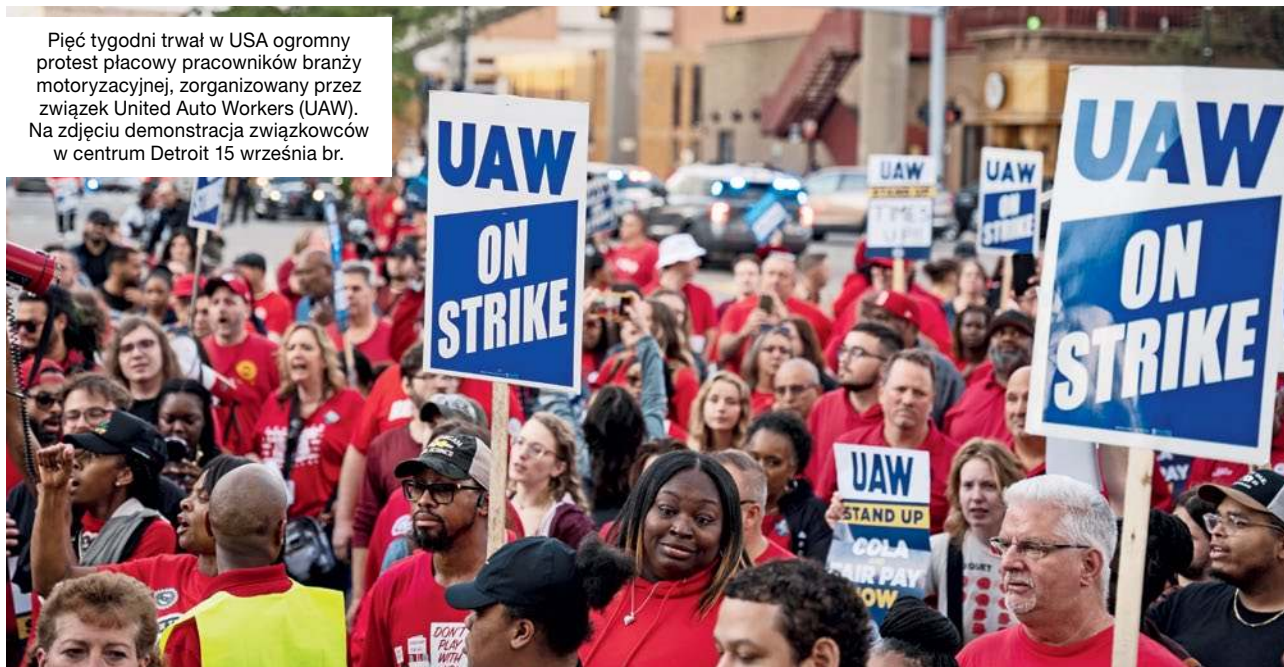
W wydaniu cyfrowym Dziennika Gazety Prawnej
rzetelne informacje i praktyczne wyjaśnienia



Subskrybuj od 8,90 zł za pierwszy miesiąc



Pięć tygodni trwał w USA ogromny protest płacowy pracowników branży motoryzacyjnej, zorganizowany przez związek United Auto Workers (UAW). Na zdjęciu demonstracja związkowców w centrum Detroit 15 września br.



fot. Luigi Morris/Shutterstock

TOMASZ WINIARSKI

Megastrajk u motokolosów

Z końcem października w Stanach Zjednoczonych zakończył się najdłuższy od 25 lat protest płacowy pracowników przemysłu samochodowego. Przez pięć tygodni prawie 50 tys. robotników zatrudnionych w fabrykach należących do Wielkiej Trójki amerykańskich koncernów motoryzacyjnych po raz pierwszy w historii wspólnie walczyło o wyższe płace. Strajk uderzał w Joe Bidena, który sam określa się mianem „najbardziej prozwiązkowego prezydenta USA”, i był to największy kryzys pracowniczy jego kadencji

Ameryka, 26 września 2023 r. Prezydent USA Joe Biden udaje się do Belleville, niewielkiego miasteczka położonego niecałe 50 km od Detroit. To tam znajduje się fabryka General Motors, koncernu wchodzącego do motoryzacyjnej Wielkiej Trójki (obok Forda i Chryslera) w USA.

Prezydent chce dołączyć do pikiet strajkujących pracowników, jako pierwszy w amerykańskiej historii. „To klasa średnia zbudowała ten kraj, a nie ludzie z Wall Street. A klasę średnią zbudowały związki zawodowe.

I to jest fakt. Więc walczcie dalej” – mówił Biden przez megafon. Prezydent otoczony przez robotników z fabryki w Belleville miał na sobie zwykły dres, a na głowie czapkę z logo związku zawodowego United Auto Workers (UAW). „Zasługujecie na owoce swojej pracy, a wypracowujecie znacznie więcej, niż zarabiacie” – dodawał.

Dzień później w „stanie Wielkich Jezior”, jak określane jest Michigan, zjawił się były prezydent USA Donald Trump. W położonej na przedmieściach Detroit fabryce części samochodowych Drake Enterprises

republikanin w charakterystycznym dla siebie stylu wypowiadał się o Shawnie Fainie, prezesie UAW. „Shawn, poprzyj mnie w wyborach, a będziesz mógł wziąć miłe dwumiesięczne wakacje [na czas strajku – przyp. red.], a kiedy już wrócisz, wy wszyscy będziecie w lepszym stanie niż kiedykolwiek. W przeciwnym razie nie będziesz miał urlopu, Shawn. W krótkim czasie nie będziecie mieli związku zawodowego, pracy ani niczego. Tak mówi zdrowy rozsądek, ale w przeciwieństwie do nich ja nigdy nie zrezygnuję z walki o ciebie. Nie poddam się, tak jak amerykański robotnik nigdy się nie poddaje” – apelował Trump.

Made in America

„Łamie mu się serce, gdy widzi zagraniczne auta zatankowane paliwem, które nie jest nasze” – śpiewa w swojej piosence pt. „Made In America” Toby Keith, gwiazda muzyki country. To manifest amerykańskiego patriotyzmu gospodarczego, a więc idei, która w przemyśle samochodowym upatruje jednego z filarów ekonomicznej potęgi tego kraju. Choć po drugiej stronie Atlantyku na drogach coraz częściej spotkać można auta zagranicznych marek, głównie japońskich, najpopularniejszym pojazdem amerykańskiej prowincji niezmiennie pozostaje pick-up Ford F-150. To symbol amerykańskiego myślenia o transporcie indywidualnym. Filarem branży motoryzacyjnej pozostaje Midwest, czyli Środkowy Zachód USA – stany Michigan, Wisconsin, Ohio, Iowa, Pensylwania oraz Illinois – gdzie w większości skupił się ciężki przemysł Stanów Zjednoczonych.

Historia amerykańskiej motoryzacji sięga roku 1893, gdy dwójce mechaników z Massachusetts: Jamesowi Frankowi Duryea i jego bratu Charlesowi udało się skonstruować pierwszy działający pojazd z silnikiem spalinowym. Trzy lata później ich wynalazek udostępniono do sprzedaży. Pod koniec XIX w. za oceanem istniało już 30 firm produkujących auta. W 1899 r. z linii montażowych tych przedsiębiorstw zjechało 2,5 tys. maszyn. Dekadę później po drugiej stronie Atlantyku działało niemal 500 firm samochodowych. Okres lat 20. XX w. zwieńczony Wielkim Kryzysem przyniósł rynkową dominację trzech firm motoryzacyjnych. Wtedy Ford, General Motors oraz Chrysler (dzisiaj ta ostatnia marka znajduje się w globalnej grupie Stellantis), czyli firmy Wielkiej Trójki z Detroit – miasta, w którym mają swoje siedziby

9,3

mld dol.

wyniosły prognozowane sumaryczne koszty pięciodniowego strajku w amerykańskiej branży motoryzacyjnej. Protest mógł zmniejszyć wzrost gospodarczy USA w IV kwartale 2023 r. nawet o 0,2 pkt. proc.

– urosły do miana największych graczy na rynku motoryzacyjnym w USA i ich prymat utrzymuje się do dziś.

Prawie 100 lat później konsekwencje kolejnego wielkiego kryzysu finansowego – tego z lat 2007–2008 – poważnie dotknęły Wielką Trójkę. W 2009 r. administracja Baracka Obamy podjęła decyzję o wsparciu finansowym zagrożonych wówczas bankructwem spółek. W wyniku załamania na rynku motoryzacyjnym produkcja samochodów w Ameryce spadła do wówczas rekordowo niskich poziomów (ok. 100 tys. w 2009 r.). W samym tylko 2008 koncern General Motors stracił prawie 31 mld dol. Zagrożone były wówczas łącznie 3 mln miejsc pracy. W 2015 r. Barack Obama bronił decyzji o faktycznym dotowaniu branży samochodowej, wskazując na krytyczne konsekwencje gospodarczo-społeczne, jakie wyniknęłyby z możliwego bankructwa Forda, GM bądź

Chryslera. „Moglibyśmy w tej sprawie nie zrobić nic, co niektórzy nam doradzali, i pozwolić tym firmom upaść. Ale pomyślmy, co by to oznaczało dla tego kraju – dostawców, dystrybutorów, społeczności, które polegają na pracownikach, którzy zostawiają pieniądze w restauracjach i robią zakupy w sklepach. Wszystkie te firmy również by upadły” – przekonywał wtedy prezydent Obama.

W 2017 r. dziennik „Detroit Free Press” informował, że w Michigan w przemyśle samochodowym i powiązanych z nim gałęziach gospodarki pracowało ponad 940 tys. osób, co przekładało się na prawie 20 proc. wszystkich zatrudnionych w tym stanie. Produkcja aut stanowi 2,9 proc. amerykańskiego PKB.

O co walczyli strajkujący?

„Jesteśmy przygotowani na strajkowanie tak długo, jak tylko będzie to potrzebne. Prezesi spółek tylko w ciągu ostatnich czterech lat dali sobie 40-procentowe podwyżki. Zyski poszybowały w górę, w ostatniej dekadzie spółki zarobiły 250 mld dolarów. Cena samochodu wzrosła o 30 proc., a nasze płace w tym wypadku – tylko o 6 proc. I to przy inflacji wynoszącej 19 proc.” – mówił na początku strajku Shawn Fain, prezes

UAW, 54-letni pracownik fabryki Stellantis w stanie Indiana. 15 września rozpoczął się historyczny protest. Pierwszy raz w historii strajkowali razem pracownicy wszystkich firm skupionych w Wielkiej Trójce. Strajk objął w praktyce terytorium całych Stanów Zjedno-





fot. Jonathan Weiss/Shutterstock.com

czonych. Brali w nim udział robotnicy z około 50 fabryk Forda, General Motors oraz Stellantis rozsianych od Kalifornii po Massachusetts. Żądali oni dużych podwyżek stawek godzinowych, lepszych warunków zatrudnienia oraz wprowadzenia zabezpieczeń społecznych. W skład postulatów UAW wchodziło m.in. rozciągnięcie na okres czterech lat podwyżki podstawowej pensji o 36–40 proc., zapewnienie ubezpieczeń dla pracowników z krótszym stażem, wprowadzenie dodatków do pensji wyrównujących inflację lub wyrównanie zarobków między młodszymi a starszymi stażem pracownikami.

Większość zatrudnionych w Wielkiej Trójce (zrzeszonych w UAW) zarabiała przed strajkiem 32 dolary na godzinę. Początkujący pracownicy mogli liczyć na stawkę 18 dolarów, trzy dolary na godzinę więcej zarabiali pracownicy tymczasowi, np. studenci. Członek UAW w fabryce Forda z dłuższą historią pracy zarabiał łącznie 75–80 tys. dolarów rocznie. Jego pensja była zatem średnio 275 razy mniejsza od zarobków Jima Farleya, prezesa marki.

W akcji protestacyjnej czynnie uczestniczyła mniej więcej jedna trzecia wszystkich członków liczącego 150 tys. osób związku zawodowego United Auto Workers. Po 46 dniach strajku udało się dojść do porozumienia z władzami koncernów Wielkiej Trójki. Najpierw 25 października ogłoszono ugodę z Fordem, trzy dni później ze Stellantis, a 30 października również z General Motors. Związkowcy w zakładach Forda wywalczyli ogólną 25-procentową podwyżkę stawek, rozłożoną na cztery lata, wzrost płacy dla nowych pracowników o 68 proc. i o 33 proc. dla tych robotników, którzy zarabiają najwięcej. Płace pracowników tymczasowych urosnąć mają zaś aż o 150 proc. Ponadto członkowie UAW zagwarantowali sobie wiele benefitów społecznych, o które zabiegali: wyższe świadczenia emerytalne oraz dodatki do pensji wyrównujące inflację.

Prezydent Biden pozytywnie zareagował na wieści o zakończeniu strajku. Osiągnięcie porozumienia z GM nazwał „dobrą wiadomością dla gospodarki”. Z kolei lider UAW Shawn Fain stwierdził, że wydarzenia z września i października będą zapamiętane jako „punkt zwrotny” dla rynku pracy.

Rezultaty gospodarcze i społeczne

Mimo kryzysu branży motoryzacyjnej z lat 2008–2010 oraz bankructwa samego Detroit w 2013 r. „samochodówka” wciąż zajmuje ważną pozycję w ramach życia gospodarczego regionu Środkowego Zachodu i całej Ameryki. Analitycy z firmy Anderson Economic Group oszacowali, że pierwszy tydzień strajku kosztował całą amerykańską gospodarkę 1,6 mld dolarów. Około 500 mln dol. z tej sumy to bezpośrednie straty Wielkiej Trójki, do których należy doliczyć jeszcze kolejne 100 mln dol. w utraconych wynagrodzeniach jej pracowników. Rynek kupujących i sprzedających auta zubożał zaś o 470 mln dol. Po dwóch tygodniach protestu suma strat dla gospodarki wzrosła do niemal 4 mld dol., a po pięciu – do 9,3 mld dol. Wedle innej prognozy opublikowanej podczas trwania strajku mógł zmniejszyć on wzrost gospodarczy USA w czwartym kwartale 2023 r. nawet o 0,2 pkt. proc.

W sondażu telewizji CNN oraz pracowni SSRS z połowy października aż 76 proc. ankietowanych sympatyzowało ze strajkującymi, a jedynie 23 proc. z pracodawcami. Strajk pracowników Wielkiej Trójki nie był też jedynym toczącym się tej jesieni w Stanach Zjednoczonych. Jak odnotowała telewizja CNBC, w drugiej połowie września podjęto łącznie 20 takich akcji. Chcąc zrekompensować sobie koszty podwyżek płac dla pracowników przemysłu samochodowego, koncerny Wielkiej Trójki będą zapewne przerzucały ten ciężar na klientów, którzy po prostu więcej zapłacą za nowe pojazdy. Wstępne analizy wskazują, że po najdłuższym od 25 lat strajku przemysłu samochodowego koszty pracy dla Forda, GM oraz Stellantis wzrosną o prawie miliard dolarów rocznie w przypadku każdej z firm.

Choć administracja USA nie ponosi bezpośredniej odpowiedzialności za politykę płacową prywatnych korporacji, frustracja pracowników przemysłu motoryzacyjnego mogłaby dać o sobie znać również przy urnach wyborczych. Dlatego uspokojenie protestów jest dobrą informacją także dla walczącego o reelekcję Joe Bidena. ●

STANISŁAW KOCZOT

zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Ładne, zielone, ale drogie

Amerykańska Rezerwa Federalna nie będzie podwyższać stóp procentowych, co oczywiście bardzo cieszy rynek finansowy. Biznes, który zajmuje się twardą produkcją, ma mieszane uczucia, bo z jednej strony brak podwyżek to dobra wiadomość, ale z drugiej – te stopy, które obowiązują obecnie, już są wysokie. Dla wielu za wysokie.

Świat już zapomniał o kryzysie na rynku bankowym w USA w I kwartale 2023 roku, kiedy zbankrutowały trzy banki: Silvergate Capital Corp., Signature Bank i Silicon Valley Bank. Warto jednak o tym pamiętać, bo upadki banków po podwyżkach stóp procentowych nie są niczym nadzwyczajnym. Oczywiście trudno wszystkie trzy wrzucić do jednego worka, bo na przykład SVB padł również w wyniku popełnionych błędów w zarządzaniu, ale polityka stóp procentowych walcie przyczyniła się do kłopotów całej trójki i ostatecznie do klęski. Przypadek SVB był o tyle ciekawy, że bank obsługiwał branżę start-upów, które z natury rzeczy mają dużo większe potrzeby kredytowe.

Rynek szybko pogodził się z marcowymi bankructwami w USA (upadek Credit Suisse, który dokonał się w tym samym czasie, to już inna historia), zwłaszcza że ratowały go największe tuzy administracji USA. Niemniej jednak stopy pozostały wysokie i choć branża skutecznie się przed nimi broni – a nawet na nich dobrze zarabia – to jednak cień niepokoju o przyszłość cały czas jest widoczny. Nie tyle chodzi o kondycję banków – bo ta jest całkiem dobra – ile sytuację finansową ich klientów. Mniej kredytów to mniej operacji finansowych, mniejsza skala działalności i – oczywiście – mniej pracowników. Stąd zwolnienia w bankach w USA, wywołane mniejszą dostępnością kredytów hipotecznych, rosnącymi kosztami finansowania w firmach, mniejszymi emisjami korporacyjnych obligacji. Banki obniżają koszty, ponieważ zatrudnienie okazało się zbyt duże w sytuacji, gdy stopy procentowe są wysokie, a perspektywy na przyszły rok nie wyglądają najlepiej. Redukcje idące w tysiące przeprowadziły, przeprowadzają albo właśnie się do nich szykują Goldman Sachs, Wells Fargo, Citigroup...

Wysokie koszty uderzają w licznych i przez długi czas dobrych klientów banków. Problemy ma taki pewniak jak branża zielonej transformacji. Modna i ciesząca się wyjątkowymi względami inwestorów, hojnie obdarzana kredytami, okazała się nazbyt rozrzutna jak na obecne warunki – wzrost inflacji wyśrubował jej koszty, a rosnące stopy procentowe podniosły obsługę zadłużenia. W ciągu ostatnich trzech lat indeks S&P Global Clean Energy, obejmujący 100 największych spółek z branży OZE w Europie i USA, stracił 37 proc., podczas gdy indeks szerokiego rynku S&P 500, w którym dominuje ropa i gaz, zyskał w tym czasie 31 proc. „Niemal codziennie dowiadujemy się, że jakaś inwestycja w czystą energię została zawieszona” – piszą na platformie X analitycy Pekao. Powód według nich jest prozaiczny: „Zielona transformacja padła ofiarą wysokich stóp procentowych. Bardziej niż szeroki rynek, bo jest bardziej na nie wystawiona. Bo jest to branża typu high capex low opex, czyli trzeba wyłożyć dużo pieniędzy (kredytu) na początku, by zyskać po latach”.

Poturbowane zostały praktycznie wszystkie dziedziny zielonej transformacji – od energetyki wiatrowej, po prosumencką fotowoltaikę i samochody elektryczne. Spadły nawet ceny litu, kobaltu i niklu, niezbędnych do produkcji baterii elektrycznych w autach, i to aż o 60-70 proc. od czasu zeszłorocznego szczytu. Rosnące koszty uderzyły w morską energetykę wiatrową, niektóre inwestycje offshore są zawieszane lub likwidowane. Vattenfall wstrzymał realizację jednego ze swoich brytyjskich projektów, którego koszty wzrosły o 40 proc. Duński Ørsted traci na swoich akcjach, bo wartość jego amerykańskich inwestycji w offshore topnieje w oczach. Prezes Ørsted Mads Nipper mówił dla Reutersa, że paliwem dla OZE jest kapitał i z dnia na dzień stał się on znacznie droższy.

Czy problemy zielonej energetyki znikną, gdy spadną stopy procentowe na całym świecie i kredyt stanie się tańszy? Całkiem możliwe, ale pod warunkiem, że powstanie z nich tania energia elektryczna i zostaną stworzone bardziej efektywne technologie. Na razie jednak jest to odległa perspektywa. ●

Czas gamingowych gigantów

ARKADY SAULSKI

Sfinalizowana transakcja nabycia koncernu Activision-Blizzard przez Microsoft jest największym zakupem w dziejach branży gamingowej. Miłośnicy konsol Xbox się cieszą. Czy na pewno jednak ten ruch odbije się na branży pozytywnie?

Po tym, jak urzędy regulacyjne w USA i w Wielkiej Brytanii ostatecznie zezwoliły na zakup kolosa gamingu – koncernu Activision-Blizzard, przez globalną potęgę cyfrową, jaką jest Microsoft – transakcja wszech czasów w branży gamingowej mogła zostać ostatecznie sfinalizowana. Jej wartość jest szacowana na ponad 69 mld dolarów. To rekordowa kwota. Wcześniej Microsoft dokonywał wielkich zakupów, jednak ten ostatni jest bezprecedensowy i zmieni branżę gamingową na dekady.

Historia wielkich zakupów

By zrozumieć sens tego, co zaszło, musimy się cofnąć do lat 2005–2012 i tzw. siódmej generacji konsol. „Wojny konsolowe” miały miejsce już w latach 80. XX wieku, kiedy na scenie gamingowej rywalizowały maszyny koncernów Nintendo i Sega. Nintendo wyszło górą z tego starcia, lecz do – nomen omen – rozgrywki dołączyły nowe firmy. Amerykański Microsoft już w 2001 r. zaprezentował swego Xboxa, jednak konso-

la ta nie okazała się sukcesem. Z kolei japoński gigant elektroniki Sony od kilku lat dysponował udaną PlayStation, ale najpotężniejszą technologię generacji Japończycy zaprezentowali w 2005 r. w postaci PlayStation 3. Wtedy, podczas rynkowej obecności konsol siódmej generacji, wykrystalizował się konflikt między Sony (PlayStation 3) a Microsoftem (Xbox). W twardych liczbach rywalizację sprzed dwóch dekad wygrało Nintendo, sprzedając łącznie ponad 101 mln sztuk swych maszyn, jednak strategicznie światową scenę gamingową na lata „ułożyła” rywalizacja Sony i Microsoftu.

fot. mklm/Shutterstock, vlnb12/Shutterstock

Kolejna, ósma rywalizacja przeniosła ją na wyższy poziom. Poprzednie starcie niewielką większością (84 mln jednostek) wygrał Microsoft ze swoją maszyną Xbox 360, ale Sony z PlayStation 3 nie został znacząco z tyłu (80 mln). A jednak Japończycy mieli poczucie porażki z powodu prostego faktu – o ile liczbowo przegrali, to klęska strategiczno-prestiżowa była znacznie większa: to właśnie konstrukcja gier z Xboxa okazała się bardziej atrakcyjna i zdominowała branżę. W gry przyszłości miało się grać tak jak w grę „na Xboxa” i nawet Sony musiało się dostosować.

I dostosowało się! Kolejna generacja przyniosła wielką zmianę. PlayStation 4 była konsolą prostą, oferującą potężne możliwości i przyjemną w obsłudze, tymczasem Microsoft pogrzebał się w marketingowym chaosie – najpierw nie sposób było ustalić, jak nowa maszyna miała w ogóle się nazywać. Nowy Xbox miał nosić nazwę Xbox One, co tym bardziej utrudniało Amerykanom życie – po wpisaniu w wyszukiwarki hasła „Xbox One” wyniki długo kierowały do... starej konsoli Xbox z roku 2001. Nim Microsoft uporządkował sytuację, PlayStation już oferowało nie tylko sprawną maszynę, lecz i ciekawe gry. Era dominacji Japończyków w gamingu wróciła!

Sony bezwzględnie dominowało w ósmej generacji, oferując znakomitą maszynę i dając graczom to, czego chcieli – nie technologiczne nowinki, tylko dobre gry. „Uncharted”, „God of War”, „The Last of Us: Part 2”, „Ghost of Tsushima” to produkcje tworzone przez studia, których właścicielem jest Sony. Ich twórcy otrzymali od koncernu wielkie budżety i tylko jeden warunek – mieli stworzyć bardzo dobrą grę.

Gdy nadeszła kolejna, dziewiąta generacja w roku 2020, zdawało się, że Microsoft łapie wiatr w żagle, choć nie bez trudności. Wciąż tworzone problemy wokół nazwy – zamiast iść drogą kontynuacji i nazwać konsolę np. Xbox Two, wymyślono... Xbox Series X i S, z czego model S okazał się po prostu... słabszą technicznie i tańszą maszyną. Efekt tego był taki, że spora część graczy nie miała pewności, która z konsol Microsoftu jest tą następnej generacji, a wynikająca z tego konfuzja stała się popularnym memem. Sony miało jednak własne problemy, na których Amerykanie korzystali – wskutek pandemii koronawirusa produkcja PlayStation 5 znacząco się spowolniła, przez co na rynek trafiło o wiele mniej maszyn. Te, które znalazły się w sklepach, szybko zostały wykupione, a potem wystawione na sprzedaż w wielokrotnie wyższych cenach... Problemy z dostępnością „plejek” udało się w pełni rozwiązać dopiero w roku 2023.

Tymczasem Microsoft realizował własny plan ofensywy rynkowej: idąc śladem Sony, Amerykanie zaczęli

wykupywać studia deweloperskie, zasłużone wcześniej w tworzeniu znakomitych gier. Taki los spotkał Obsidian Entertainment, weteranów branży, studio będące twórcą tak kultowych dzieł jak „Fallout 2”, „Baldur's Gate 2”, „Icewind Dale” czy „Fallout: New Vegas”. Borykali się z tarapatami finansowymi po sprzedażowej klapie, jaką była ich skądinąd wyśmienita produkcja „Pillars of Eternity 2”. Microsoft przybył im na ratunek, nie tylko kupując studio, lecz również dając wolną

rękę w kwestii dalszych produkcji. Gry, które dotąd tkwiły w „poczekalni”, nagle stały się wyczekiwanymi hitami, zaś twórcy – słynący ze znakomitych scenariuszy i elastyczności swych produkcji – dostali szansę stworzenia kolejnych hitów. Dziś Obsidian zapowiada wypuszczenie serii gry, w tym tak wyczekiwanego tytułu jak „Avowed” czy „The Outer Worlds 2”.

Na podobną pomoc mogli liczyć Ukraińcy ze studia GSC Game World. Studio to ma ciekawą historię – w latach 90. założyła je grupa zapaleńców, którzy byli w stanie „napisać” od zera popularną wtedy grę „Warcraft 2”, wzbogacając ją o nowe rozwiązania. Korzystając ze zdobytego tym sposobem doświadczenia, Ukraińcy stworzyli grę „Cossacks” („Ko-

zacy”), która stała się hitem, także w Polsce. Jednak to nie historyczne boje przyniosły im sławę, lecz... katastrofa atomowa w podkijowskiej elektrowni atomowej w Czarnobylu. Na jej podstawie Ukraińcy stworzyli scenariusz gry „STALKER”, której akcja rozgrywa się wokół Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej i w skażonym mieście Prypeć. Trzy gry z serii „STALKER” zysły z mrocznego klimatu, hardcore'owych mechanik survivalowych i ogromnych możliwości danych graczom. Efekt? „STALKER-y” są kultowe do dziś, zaś pełnoprawna kontynuacja serii należy do najbardziej wyczekiwanego produkcji na świecie. Niestety wojna na Ukrainie znacząco utrudniła prace nad kolejnymi odsłonami. Siedziba studia została zniszczona, część pracowników wyjechała walczyć, inni musieli uciec z kraju. Microsoft, który chwilę wcześniej nabył studio, teraz zaoferował im pomoc – do Ukraińców popłynęły nie tylko pieniądze, zapewniono im też możliwość przeniesienia całego zespołu i danych do dowolnego miejsca świata. Obecnie GSC operuje już poza Ukrainą, jednak „STALKER” pozostanie ukraińską produkcją... tyle że pod patronatem Microsoftu.

Gigant skupuje gigantów

Gdy ogłoszono, że Microsoft zakupi amerykańskie studio Bethesda, świat gier po prostu eksplodował entuzjazmem. Popularna „Betka” stworzyła nie tylko tak kultowe serie jak „The Elder Scrolls”, na czele z hi-

69

mld dol.

wynosi szacunkowa
wartość przejęcia koncer-
nu Activision-Blizzard
przez Microsoft

perpopularnym do dziś tytułem „Skyrim”, lecz również posiada w swym portfolio inne kultowe marki: „DOOM”, „Wolfenstein”, przejęty od Interplay „Fallout”, a od niedawna ich nowy hit „Starfield”. Początkowo wieść o zakupie wydawała się branżowym fejkim – przejęcie Bethesdy oznaczałoby wielkie przetasowanie na rynku, ale i perspektywę odcięcia ogromnej części graczy konsolowych od kultowych hitów. Pewnikiem bowiem (potwierdzonym przez premierę „Starfielda”) jest to, że Microsoft będzie kierował kultowe marki „Betki” na swoje maszyny z rodziny Xbox, wymuszając na posiadaczach PlayStation „przesiadkę” na drugą konsolę. Dodatkowo doszło też do kuriozalnych sytuacji, na czele z tą, w której ekipa Obsidian nagle zyskała możliwość tworzenia gry z serii „Fallout” – marki, którą przed laty utraciła, jeszcze w czasach Interplay, na rzecz Bethesda.

Ale nabycie „Betki” nie było ostatnim ruchem Microsoftu. Kolejnym okazało się ogłoszenie zakupu Activision-Blizzard. To była już deklaracja, która wywołała istne trzęsienie ziemi! Activision jest bowiem właścicielem najważniejszej marki gier świata – bijącej rekordy popularności strzelanki „Call of Duty”, zaś Blizzard posiada w swoim portfolio tak kultowe tytuły jak „Diablo”, „World of Warcraft”, „Overwatch” czy „Starcraft”. Tym samym Microsoft zyskałby dostęp do kultowych produkcji i mógłby podyktować rynkowi gamingu własne reguły.

Tak znacząca transakcja wymagała jednak zgody urzędów antymonopolowych w USA, Wielkiej Brytanii i Unii Europejskiej, czyli obszarów prawnych, na których funkcjonuje Activision-Blizzard. Początkowo decyzja została zablokowana przez wszystkie trzy urzędy, lecz sukces w Wielkiej Brytanii i potem w USA przypieczętował sprawę – Microsoft „połknął” gamingowego kolosa. Nie bez trudności jednak. Wątpliwości zgłosiło Sony, argumentując, że najwięcej graczy „Call of Duty” jest... na ich konsolach, czyli PlayStation. Gdyby odciąć popularnego „CoD”, ograniczając go do maszyn Xbox, Activision byłoby stratne... „Call of Duty” cieszy się wielką popularnością, ale odbiorcy nie są aż tak wierni marce, by dla niej przenieść się na nową maszynę. Ustalono więc, że „CoD”, podobnie jak wiele innych produkcji, jeszcze przez dekadę będzie publikowany na obu maszynach – Xbox i PlayStation – jednak elementy ekskluzywne będą obecne tylko na urządzeniach Amerykanów.

Sony, trzeba to przyznać, przy okazji tego przejęcia stawiało twardy opór, ale ostatecznie musiało ustąpić. Jediną znaczącą reakcją ze strony Japończyków

Polski gaming pod skrzydłami gigantów?

Polski *gamedev* nie jest samotną wyspą i nasze studia też są obserwowane bardzo uważnie przez globalnych liderów.

Średnio raz do roku słyszy się plotki o kolejnym gigancie pragnącym nabyć CD Projekt RED. Raz miało to być EA, potem Microsoft, jednak studio odpowiedzialne za „Wiedźmi-
na” i „Cyberpunka 2077” twar-
do opiera się pokusie przejęcia.

Z kolei wrocławski Techland, przez lata będący głównym konkurentem RED-ów, skorzystał z oferty chińskiego giganta, jakim jest Tencent. Czy oznacza to utratę niezależności przez twórców „Dying Light”?

Perspektywa wykupu mogłaby być atrakcyjna dla mniejszych firm, które mogłyby zyskać, idąc drogą Obsidiana. Zakup z jednoczesnym zastrzykiem gotówki i opcją utrzymania swobody mogłyby otworzyć przed polskimi twórcami ciekawe perspektywy, jednak tu sporo zależy od pozycji negocjatorów i tego, czy dane studio posiada atrakcyjny, rokujący sprzedażowo tytuł. Tych w Polsce nie brakuje, jednak to od decyzji prezesów zależy, czy dana ekipa wejdzie pod skrzydła kolosów.

było nabycie studia Bungie. Pikanterii tej sytuacji dodaje fakt, że Bungie należało niegdyś do... Microsoftu, tworząc dla Amerykanów kultową przed dekadą serię „HALO”. Potem dla Activision Bungie kreowało kolejną strzelankę – nieco mniej udane „Destiny” 1 i 2. Bez wątplenia można więc przyjąć, że Japończycy będą zachęcać ekipę Bungie do stworzenia pogromcy „CoD”, gdy widmo izolacji marki do maszyn Xbox zacznie się przybliżać.

Wielkie zakupy Microsoftu jak dotąd nie przyniosły wiele pożytku.

Wciąż widać, że wyścig konsol zdecydowanie wygrywa Sony i teraz czeka nas prawdziwa ofensywa nowych produkcji, których wypatrują gracze. Microsoft zaliczył wprawdzie udaną premierę „Starfield”, lecz perspektywa dominacji rynku jest, mimo wyłożonych nakładów, daleka.

Czy gaming na wielkich przejęciach zyska czy straci? Trudno wyrokować – bez wątpienia jesteśmy w sytuacji nadchodzącego oligopolu, przynajmniej w segmencie konsol. To, czy przyniesie on szkody czy pożytek, zależy od prostego czynnika: na ile giganci będą zauważać oczekiwania graczy, a na ile będą dążyć do natychmiastowej maksymalizacji zysków akcjonariuszy. Ten drugi scenariusz bez wątpienia pogrubie portfele menedżerów, ale na dłuższą metę nie może się skończyć dobrze dla całej branży. Bo czy tylko o zysk chodziło ojcom założycielom branży gier?



„Call of Duty MW III”



Własny biznes
z doświadczonym
partnerem?

**MASZ TO
JAK...
W ŻABCE!**

Od 25 lat na rynku



Otwórz sprawdzony biznes

zabka.pl/franczyza

przemysł

Surowce & Technologie & Logistyka

Jak AI zmienia reguły gry w produkcji

Globalna ekonomia i wymagania rynku zmieniają środowisko produkcyjne szybciej niż kiedykolwiek. Dlatego korzyści płynące z modelu biznesowego data-driven są obecnie zbyt ważne, by je ignorować. Pora się z tym pogodzić: sztuczna inteligencja przemysłu produkuje szybciej i dogłębniej niż najlepszy menedżer



MAKSYMILIAN WYSOCKI

Dane są paliwem przyszłości, ale same dane są niczym bez dobrej analityki. Podobnie jak z każdą dużą ilością informacji, sama cyfryzacja i same dane to za mało, by móc je odpowiednio wykorzystać. Podobnie jak w czasach pre-SI (rozwoju sztucznej inteligencji) kluczem do sukcesu była zawsze właściwa analiza danych i umiejętność wyciągania trafnych wniosków, tak kluczem do sukcesu biznesów w przyszłości będą dobre mechanizmy predykcyjne. Podobnie jak analityk analitykowi zawsze był nierówny – wygrywał ten, kto miał lepszego analityka – tak w cyfryzacji biznesu i automatyzacji prognozowania na podstawie hurtowni danych, także w przemyśle, wygra lepsza, bardziej trafna analityka. Dlatego szukając odpowiedzi na to, co mogą nam w biznesie dać nowe algorytmy sztucznej inteligencji, najpierw trzeba się upewnić, że zrobiliśmy wszystko jak trzeba w kwestii digitalizacji naszych danych. Potem otwierają się nieograniczone możliwości.

W ostatnich latach płynność łańcuchów dostaw zakłócana jest mnogością wyzwań, z którymi mierzy się dzisiejszy świat. Globalna pandemia COVID-19, wojna w Ukrainie, wstrząsy geopolityczne – wszystko to powoduje niestabilność biznesową niespotykaną od lat 70. W rezultacie rosną koszty, opóźnienia, spada jakość i wydajność produkcji. Zmienność popytu, inflacja i niepewność gospodarcza budzą obawy w całym przemyśle wytwórczym, powodując spadek przychodów i zy-

sków. Konkurowanie w tak dynamicznym środowisku – zwłaszcza w krajach takich jak Polska, gdzie branża wytwórcza ma największy udział w PKB – skłania wielu producentów do ponownego przemyślenia podstawowych aspektów ich działalności, długoterminowych strategii oraz priorytetów inwestycyjnych i pomaga docenić wagę strategii cyfrowej i możliwości cyfryzacji w produkcji, jakich spodziewają się najwięksi, najbardziej zaawansowani gracze.

Sztuczna Inteligencja (SI, ang. AI) to połączenie techniki uczenia maszynowego (Machine Learning) i głębokiego uczenia się (Deep Learning). Rodzaje modeli sztucznej inteligencji są szkolone przy użyciu ogromnych pakietów danych i mają zdolność podejmowania inteligentnych decyzji. Sztuczna inteligencja to przeważnie algorytm inteligencji maszynowej, który symuluje ludzkie zachowanie lub sposób myślenia. Można przeszkolić ją w zakresie rozwiązywania określonych problemów, ale można też przygotować tak, by serwowała nam usprawnienia dla naszego modelu biznesowego. Wydaje się, że szczególnie warto się przyjrzeć tej kwestii, będąc graczem w kategorii przemysł, ponieważ sposobów wytwarzania dóbr może być wiele, a im bardziej złożone procesy, tym większe pole manewru do ich optymalizacji. Według McKinsey firmy korzystające ze sztucznej inteligencji odnotowały oszczędności i wzrost przychodów. 16 proc. ankietowanych odnotowało spadek kosztów o 10–19 proc., natomiast 18 proc. zaobserwowało wzrost przychodów ogółem o 6–10 proc.

Krok pierwszy: digitalizacja

Dzisiejszy biznes niezależnie od skali dąży do digitalizacji – w różnym tempie, ale cały czas ją poszerza. Jakich korzyści oczekuje? Z badania zrealizowanego przez Iron Mountain pośród średnich firm wynika, że ponad 76 proc. przebadanych organizacji planuje zdigitalizować wszystkie lub większość zgromadzonych zasobów. Zainteresowanie wkroczeniem na ścieżkę cyfryzacji potwierdza również sukcesywnie zmniejszająca się liczba przechowywanych w przestroniach biurowych papierowych dokumentów. 67 proc. ankietowanych deklaruje, że stanowią one mniej niż 50 proc. całej dokumentacji. Firmy, które okrzepły już w postpandemicznych realiach biznesowych, w większości dojrzejewają też do spostrzeżenia, że także ich strategia zarządzania informacją powinna ulec zmianie.

– Nie tylko rosnące zainteresowanie digitalizacją danych czy procesów, lecz przede wszystkim coraz większa świadomość konieczności sięgnięcia po wsparcie nowoczesnych rozwiązań technologicznych dla efektywnego funkcjonowania biznesu to niepodważalne, globalne trendy. W 2022 r. 35 proc. średnich firm odnotowało wzrost wykorzystania narzędzi cyfrowych,

fot. Shutterstock



26 proc. zwiększenie wydatków na bezpieczeństwo danych, a 27 proc. inwestycji w chmurę. Bez wątpienia wspomniane praktyki mają związek z adopcją hybrydowego modelu pracy. Organizacje, które zdecydowały się na jego trwałe wdrożenie, informują o implementacji platform bazujących na rozwiązaniach chmurowych, potwierdzają lepsze zrozumienie danych i miejsca ich przechowywania, a także potrzebę dbania o bezpieczeństwo informacji – komentuje Marcin Drzewiecki, prezes Iron Mountain Polska. Jak dodaje, o ile w cyberbezpieczeństwie przedsiębiorstwa nie mają problemów ze zlecaniem ochrony do zewnętrznych podmiotów, o tyle w digitalizowaniu danych dominuje strategia „zrób to sam”. Prawie połowa (47 proc.) organizacji biorących udział w badaniu Iron Mountain realizuje strategię zarządzania danymi i informacją w ramach zasobów wewnętrznych, a zaledwie 14 proc. powierza to zadanie zewnętrznym specjalistom. Z tego samego badania wynika, że 59 proc. organizacji wierzy, iż digitalizacja pomoże im zwiększyć bezpieczeństwo danych, dla 41 proc. najważniejszą korzyścią jest lepsza obsługa klientów, dla 33 proc. priorytetem jest zabezpieczenie przed zakłóceniami biznesowymi w przyszłości, a 33 proc. wskazuje na realizowanie potrzeb związanych z hybrydowym środowiskiem pracy.

Jest jednak jasne, że bez względu na motywację biznesu nieefektywne zarządzanie danymi może utrudnić wykorzystanie ich pełnego potencjału, narazić organizację na cyberataki i zwiększyć ryzyko naruszenia przepisów. Zwłaszcza w Europie, w obliczu kolejnych dyrektyw wymuszających coraz większą staranność w tych kwestiach, jak niebawem obowiązująca dyrektywa NIS2.

Krok drugi: roboty

Robotyka to dziedzina, w której obecnie już powszechnie wykorzystywane są aplikacje sztucznej inteligencji. Roboty zasilane sztuczną inteligencją korzystają z aktualizacji w czasie rzeczywistym. Można ich używać np. do transportu towarów w szpitalach, fabrykach i magazynach, sprzątania biur i dużego sprzętu, zarządzania zapasami. Ale możliwości jest znacznie więcej. Dla przykładu, choćby w przemyśle motoryzacyjnym. Wprowadzanie AI do procesów produkcyjnych pozwala producentom samochodów czerpać korzyści z inteligentniejszych fabryk, zwiększając produktywność i obniżając koszty: wykorzystać w montażu aut, optymalizacji łańcucha dostaw, zastosowaniu robotów na hali produkcyjnej, poprawie wydajności za pomocą czujników, projektowaniu pojazdów oraz w działaniach postprodukcyjnych.

W zakresie łańcuchów dostaw sektor motoryzacyjny nadal boryka się z przerwami w łańcuchach dostaw oraz z wyzwaniem z lat 2021 i 2022. Sztuczna inteligencja może również pomóc w tym zakresie. Pomaga firmom identyfikować przeszkody, jakie napotkają w przyszłości, poprzez prognozowanie i uzupełnianie łańcuchów

dostaw w razie potrzeby. Sztuczna inteligencja może też pomóc w rozwiązywaniu problemów z routingiem, prognoz wolumenu i innych problemów.

Krok trzeci: aktualizacja dla integracji

Świadomość potrzeby zwrócenia się ku cyfrowemu przemysłowi jako jednemu remedium na rosnący dług operacyjny rośnie. Zgodnie z danymi IDC (International Data Survey) w ciągu najbliższych pięciu lat ponad 40 proc. producentów branży wytwórczej zamierza zainwestować w sztuczną inteligencję i nauczanie maszynowe, 39 proc. w rozwiązania chmurowe i 29 proc. w urządzenia IoT (Internet of Things) do monitorowania danych operacyjnych.

Większość producentów gromadzi znacznie więcej danych, niż ostatecznie analizuje lub wykorzystuje. Każdy element wyposażenia linii produkcyjnej generuje ciągły strumień danych, które można wykorzystać i na ich podstawie optymalizować wydajność, synchronizować z innymi procesami oraz identyfikować problemy z jakością i potrzeby obsługi technicznej. Możliwość przekształcenia produkcji w cyfrowy biznes, który zapewnia wyższy poziom produktywności i wykorzystanie nowych paradygmatów operacyjnych opartych na danych oraz technologii, sprawiły, że sztuczna inteligencja i uczenie maszynowe stają się dla producentów priorytetem wśród podejmowanych inwestycji.

– Ze względu na powtarzalny charakter produkcji środowisko to wydaje się być idealne do automatyzacji danych. Początkowo AI i ML mogą służyć do identyfi-

AI w projektowaniu

W fazie przygotowania produktów i przemodelowania procesów produkcji AI może dostarczyć nowych pomysłów na rozwiązania, które z punktu widzenia menedżera będą jak najbardziej „estetyczne”, bo opłacalne. Ale by ta magia sztucznej inteligencji zaczęła działać na naszą korzyść, potrzebne są uporządkowane i dobrze wprowadzane dane.

Oprogramowanie obsługujące sztuczną inteligencję może pomóc w stworzeniu kilku zoptymalizowanych projektów jednego produktu. Oprogramowanie, znane również jako oprogramowanie do projektowania generatywnego, wymaga od inżynierów podania pewnych parametrów wejściowych, takich jak: surowy materiał, rozmiar i waga, metody wytwarzania, koszty i inne ograniczenia zasobów. Korzystając z tych parametrów, algorytm może generować różne permutacje projektowe. Oprogramowanie umożliwia inżynierom testowanie różnych projektów w szerokim zakresie scenariuszy i warunków produkcyjnych, aby wybrać najlepszy możliwy wynik. **Można je również wykorzystać do doboru odpowiednich receptur na produkcję, które prowadzą do najmniejszej sumy strat surowców i energii.**

kacji nieoczekiwanych korelacji między różnymi procesami produkcyjnymi, pomagając zoptymalizować koszt, czas i jakość produkcji. W dłuższej perspektywie technologie te pozwolą wykorzystywać analizę danych w czasie rzeczywistym, przejąć różne aspekty podejmowania decyzji oraz przewidywać i reagować na czynniki pracy oraz zakłóceń – podkreśla Paweł Worozyszczew z DXC Technology Polska.

Producenci podążający tą ścieżką powinni przede wszystkim skupić się na zarządzaniu danymi, niezbędnym do zapewnienia sztucznej inteligencji i uczeniu maszynowemu wiarygodnych wyników. Automatyzacja zadań niższego szczebla dzięki AI i ML pozwala się skupić na strategicznych zadaniach wyższego poziomu i zmniejszyć liczbę błędów wynikających z czynnika ludzkiego.

Globalna ekonomia i wymagania rynku zmieniają środowisko produkcyjne szybciej niż kiedykolwiek. Korzyści płynące z modelu biznesowego data-driven są obecnie zbyt ważne, by je ignorować, jednak wykorzystanie danych do podejmowania szybkich, skutecznych decyzji wymaga odpowiedniej podstawy cyfrowej, której obecnie brakuje wielu producentom.

– Biorąc pod uwagę złożoność zarządzania rosnącym strumieniem danych, producenci powinni rozważyć współpracę z doświadczonymi partnerami, którzy mogą pomóc zmodernizować ich działalność i przekształcić inicjatywy przemysłu 4.0 w pełnoprawny, cyfrowy model biznesowy. Dostępne są już modułowe platformy z gotowymi akceleratorami, które wykorzystują wiele technologii, od IoT i computer vision, po analitykę z wykorzystaniem sztucznej inteligencji i uczenia maszynowego. Tworzymy także integracje do systemów klasy ERP, MES czy SCADA, dając użytkownikom narzędzie do podejmowania sprawnych decyzji na bazie danych otrzymywanych w czasie rzeczywistym. To z kolei pozwala – bez względu na doświadczenie klienta w przemyśle 4.0 – zacząć lub dalej realizować zaawansowane działania długoterminowej strategii przy jednoczesnym skalowaniu istniejących osiągnięć – podsumowuje Paweł Worozyszczew.

Krok czwarty: kolejna rewolucja przemysłowa

Pora się z tym pogodzić: sztuczna inteligencja przemysłu produkcyjnego lepiej niż najlepszy menedżer. Wykorzystując kluczowe technologie czwartej rewolucji przemysłowej (4IR), takie jak uczenie maszynowe, automatyzacja, zaawansowana i predykcyjna analityka oraz IoT (Internet rzeczy), producenci mogą monitorować swoje obiekty w czasie rzeczywistym. Pomaga to w gromadzeniu ogromnych ilości danych operacyjnych

2

bln dol.

taką wartość na potrzeby produkcji w przemyśle może do 2025 r. wygenerować sztuczna inteligencja w ramach technologii czwartej rewolucji przemysłowej

Źródło:
Prognoza McKinsey

w celu: śledzenia podstawowych wskaźników KPI, jak OEE, wskaźnik produkcji lub wskaźnik złomowania; prognozowania dokładnych terminów dostaw i unikanie niedotrzymywania terminów; przewidywania potencjalnych zakłóceń w łańcuchu dostaw; rozwiązywania problemów z wąskimi gardłami produkcyjnymi; wykrywania i naprawiania nieefektywności sprzętu w miarę pojawiania się problemów.

Według McKinsey oczekuje się, że technologie 4IR przyniosą do 2025 r. wartość do 3,7 bln dolarów. Sama sztuczna inteligencja może wygenerować wartość od 1,2 do 2 bln dolarów na potrzeby produkcji i zarządzania łańcuchem dostaw.

Inspirujące transformacje

Aby zrozumieć potencjał nadchodzących rozwiązań, kilka przykładów działania SI w niektórych firmach produkcyjnych.

Francuski producent żywności Danone Group wykorzystuje uczenie maszynowe, aby poprawić dokładność prognoz popytu. Doprowadziło to do 20-procentowego zmniejszenia błędów prognozowania, 30-procentowego spadku utraconej sprzedaży, zmniejszenia o 50 proc. obciążenia pracą planistów popytu.

Fanuc, japońska firma zajmująca się automatyzacją, wykorzystuje „robotycznych pracowników” do całodobowej obsługi swoich fabryk. Roboty mogą produkować niezbędne komponenty do systemów CNC i silników, obsługiwać wszystkie maszyny na hali produkcyjnej bez przerwy i ułatwiać ciągłe monitorowanie wszystkich operacji.

BMW Group wykorzystuje automatyczne rozpoznawanie obrazu do kontroli jakości, inspekcji i eliminowania pseudodefektów (odchylenia od celu pomimo braku rzeczywistych usterek). W rezultacie osiągnięto ekstremalnie wysoki poziom precyzji produkcji.

W Porsche wykorzystują autonomiczne pojazdy kierowane (AGV) do automatyzacji znacznej części produkcji samochodów. AGV przewożą części karoserii pojazdów z jednego stanowiska obróbki do drugiego, eliminując potrzebę interwencji człowieka i czyniąc obiekt odpornym na zakłócenia, takie jak pandemia.

Systemy sztucznej inteligencji umożliwiają analizę predykcyjną, która pomaga stawić czoła wyzwaniom operacyjnym i zakłóceniom w łańcuchach dostaw, a także w zakresie pracowników. Z raportu McKinsey wynika, że sztuczna inteligencja może poprawić dokładność prognozowania w produkcji o 10–20 proc., co przekłada się na 5-procentową redukcję kosztów zapasów i 2–3-procentowy wzrost przychodów.

Wygląda więc na to, że nie ma przesady w stwierdzeniu, iż wpływ sztucznej inteligencji na produkcję w przemyśle zmienia zasady gry. ●

Ratownicy z KGHM będą mieli własne Centrum Szkoleniowe

Jednym z filarów pracy w koncernie KGHM jest bezpieczeństwo, a o jego zapewnienie dbają najlepsi z najlepszych, czyli ratownicy z Jednostki Ratownictwa Górniczo-Hutniczego w Sobinie koło Polkowic, o których można powiedzieć, że ich wyszkolenie i wyposażenie jest „oczkiem w głowie” zarządu miedziowego koncernu. Przed kilkoma tygodniami uroczyście zainaugurowano kolejną inwestycję związaną z funkcjonowaniem JRGH w Sobinie, mianowicie budowę nowoczesnego Centrum Szkoleniowego Medyczno-Wysokościowego. Budowa tego ośrodka jest przejawem najwyższej troski o ratowników, którzy odgrywają kluczową rolę w zapewnianiu bezpieczeństwa na terenie spółki

Oprócz specjalistycznych szkoleń z zakresu bezpiecznej pracy na wysokościach Centrum Szkoleniowe będzie dostępne również dla pracowników innych oddziałów KGHM. To inicjatywa, która ma na celu promowanie wysokich standardów bezpieczeństwa nie tylko

w obrębie samej spółki, lecz także w szerokim kontekście branżowym. Przewidywana data ukończenia inwestycji – wrzesień 2024 roku – wskazuje na to, że prace idą pełną parą. Szacowany koszt budowy Centrum Szkoleniowego to około 8 mln zł, co świadczy o zaangażowaniu KGHM w zapewnienie odpowiednich warunków szkoleniowych dla swoich pracowników.



fot. mat. prasowe KGHM

Warto zaznaczyć, że nowe Centrum będzie wyposażone w najnowocześniejsze sale treningowe, które będą stanowiły znakomite narzędzie w procesie doskonalenia umiejętności ratowników. Powstaje miejsce, gdzie będą też oferowane specjalistyczne szkolenia medyczne, skierowane nie tylko do ratowników, lecz również do pozostałych członków załogi KGHM.

Stałe doskonalenie umiejętności

Podczas ceremonii rozpoczęcia budowy prezes zarządu KGHM Polska Miedź SA Tomasz Zdzikot wyraził przekonanie, że nowe Centrum stanie się niezbędnym elementem w procesie doskonalenia umiejętności i podnoszenia standardów bezpieczeństwa. Zastępca dyrektora Jednostki Ratownictwa Górniczo-Hutniczego, Sebastian Rakowiecki, dodaje, że ośrodek będzie uzupełnieniem istniejącej infrastruktury i poszerzy zakres szkoleń, niezależnie od warunków atmosferycznych.

” Dzięki ośrodkowi nasi ratownicy będą mieli dostęp do najnowocześniejszych sal treningowych, które pomogą im w działaniach związanych z bezpieczeństwem. Będziemy też oferować specjalistyczne szkolenia medyczne, również dla naszej załogi. Tak, by szybko i skutecznie reagować na potencjalne zagrożenia. To będzie miejsce doskonalenia naszych umiejętności

– powiedział podczas otwarcia budowy Tomasz Zdzikot
Prezes Zarządu KGHM Polska Miedź S.A.

Centrum Szkoleniowe JRGH nie tylko wzbogaci kompetencje ratowników, lecz również przyczyni się do podniesienia standardów bezpieczeństwa na terenie całej spółki. Ośrodek będzie stanowił niezwykle ważne centrum wiedzy o sprzęcie, szkoleniach oraz doradztwie specjalistycznym. Istnieje także perspektywa, że w przyszłości będzie oferował innowacyjne szkolenia również dla firm zewnętrznych. To ważny krok w kierunku zapewnienia najwyższych standardów bezpieczeństwa w KGHM, co przekłada się na ochronę zdrowia i życia pracowników oraz zminimalizowanie potencjalnych zagrożeń.

Wciąż inwestują w bezpieczeństwo

Budowa Centrum Szkoleniowego to kolejny kamień milowy w rozwoju Jednostki Ratownictwa Górniczo-Hutniczego, która niedawno zyskała nową dyspozytornię oraz budynek administracyjny. Nowy kompleks Jednostki Ratownictwa Górniczo-Hutniczego, będącej oddziałem KGHM, został wyposażony w najwyższej jakości systemy łączności oraz nowoczesne systemy

informatyczne. Budynek powstał przy użyciu nowatorskich technologii, z dbałością o samowystarczalność oraz oszczędność energetyczną, co umożliwiła instalacja fotowoltaiczna.

Obiekt składa się z dyspozytorni z garażami technicznymi oraz z części administracyjnej. Inwestycja rozpoczęła się w 2021 r. i pochłonęła ponad 5,5 mln zł. Dzięki nowemu budynkowi ratownicy pracują w lepszych warunkach, co przekłada się na zwiększone bezpieczeństwo nie tylko personelu KGHM, lecz także całego Zagłębia Miedziowego. Przykładowo jednostka interweniuje niemal 30 razy w roku w przypadku zdarzeń w KGHM, natomiast liczba wyjazdów na wypadki, pożary czy inne sytuacje kryzysowe w Zagłębiu Miedziowym wynosi średnio około 150 rocznie. Nowa dyspozytornia wyróżnia się nie tylko ze względu na swoje wyposażenie. Po raz pierwszy w historii koncernu umożliwia przeprowadzanie akcji ratowniczych czy ewakuacyjnych bezpośrednio z Sobina. W przypadku jakichkolwiek incydentów na terenie oddziałów KGHM dyspozytorzy JRGH otrzymują wszystkie niezbędne informacje, umożliwiające zdalne i natychmiastowe kierowanie akcją ratunkową lub gaśniczą.

Doceniani przez świat

Nowa dyspozytornia trafiła w ręce doświadczonych profesjonalistów. Ratownicy i strażacy z KGHM są uznawani za jednych z najlepszych na świecie. Ich fachowość i umiejętności były wielokrotnie doceniane. W ostatnich Międzynarodowych Zawodach Zastępów Ratowniczych, które odbyły się w 2022 roku, ratownicy górniczy KGHM zajęli III miejsce w jednej z konkurencji, zdobywając brązowy medal.

Jednostka Ratownictwa Górniczo-Hutniczego z Sobina obchodziła w ubiegłym roku 25-lecie istnienia. Do jej zadań należy udzielanie niezbędnej pomocy wszystkim Oddziałom KGHM Polska Miedź SA w zakresie likwidacji skutków pożarów, tąpnięć i zawałów, awarii energetycznych, awarii technicznych, a także sytuacji chemicznych i ekologicznych na powierzchni oraz w wyrobiskach dołowych. Ratownicy KGHM nie tylko wspierają działalność górniczą i hutniczą w spółce czy w Zagłębiu Miedziowym. Brali udział w akcjach ratunkowych po trzęsieniach ziemi w Albanii oraz Turcji w 1998 r. W tym roku strażacy z Sobina jako jedni z pierwszych zgłosili gotowość do udzielenia pomocy w poszukiwaniach osób zaginionych po kolejnym kataklizmie, który dotknął obszar nad Bosforem.

Ultranowoczesna dyspozytornia, a teraz jeszcze powstające Centrum Szkoleniowe z pewnością przyczynią się do tego, że polscy ratownicy wciąż będą się cieszyli wielką renomą w branży wydobywczej oraz w przypadkach likwidacji skutków katastrof naturalnych na całym świecie. Oby jak najrzadziej mieli okazję potwierdzać swoje wysokie kwalifikacje w praktyce. ●

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo



for. Shutterstock

W jakie rozwiązania IT inwestowały w mijającym roku banki w Polsce? Niewątpliwie najgłośniej było o sztucznej inteligencji. Działy IT dostrzegały jednak także konieczność dalszego inwestowania w rozwój aplikacji mobilnych, upowszechniała się chmura. Oczywiście ani na chwilę banki nie mogą też zapomnieć o obszarze cyberbezpieczeństwa

Nie samą AI żyją banki

MAREK JAŚLAN

W mijającym roku w biznesie mocno dał się odczuć wzrost entuzjazmu związany z nowymi możliwościami wykorzystania technologii, co było pokłosiem sukcesu odniesionego przez ChatGPT, a w szerszym ujęciu – przez generatywną sztuczną inteligencję. Szanse i zagrożenia, jakie niesie wdrożenie tych technologii, zdominowały w ostatnich miesiącach tematykę debat i dyskusji o cyfryzacji. Często zresztą wykraczając poza aspekt czysto techniczny czy biznesowy. W kontekście rozważań o rozwoju AI mocno obecne były bowiem też wątki społeczne czy etyczne.

Firma doradcza McKinsey w opublikowanym w październiku 2023 r. raporcie „Jak złapać wiatr w żagle na wzburzonych wodach bankowości? Wyzwania i szanse banków w Polsce” zauważa, że sektor finansowy w naszym kraju stoi przed wyzwaniami, wobec których konieczne są zmiany modeli biznesowych i operacyjnych. Znajdują się wśród nich postępująca cyfryzacja usług bankowych i wykorzystanie generatywnej AI w procesach wewnętrznych. Kluczowym elementem odróżniającym banki od konkurencji staje się relacja z klientem, która przy jego wysokiej satysfakcji przekłada się na lojalność wobec instytucji. Relacja z klientem polega na zaspokajaniu szerokiej gamy jego potrzeb, ale też na zbilansowanym podziale korzyści i ryzyka.

Uwierzyć w potencjał AI

„Gen AI ma potencjał przetransformowania modeli bankowych. Technologia ta powoduje ogromny postęp nie tylko w zakresie produktywności, lecz także doświadczeniu klienta. Ma ona relatywnie niską barierę wejścia, co przekłada się na jej wysoki potencjał adaptacji. Co ważne, jej zastosowanie ma miejsce głównie w back office, stąd pozwala na budowę trwałej przewagi konkurencyjnej i utrudnia jej powielanie. Wśród tych zastosowań znajduje się m.in. spójna personalizacja treści na potrzeby klienta, synteza informacji z nieustruktury-

zowanych danych i automatyczne tworzenie raportów. Ma również potencjał, aby wyrównać poziom zaawansowania technologicznego w całym łańcuchu wartości bankowości i zmniejszyć presję na potrzebną pulę talentów” – możemy przeczytać w raporcie.

Wojciech Nowak, dyrektor działu Pion Banków Komercyjnych w Asseco Poland, potwierdza, że rozwój narzędzi z zakresu sztucznej inteligencji w polskich bankach jest dynamiczny, a wdrożenia inteligentnych voicebotów i chatbotów są tam obecnie powszechne.



”

Obserwujemy rosnące zainteresowanie rozwiązaniami opartymi o machine learning i big data, zwłaszcza w obszarze sprzedaży produktów bankowych (up-selling, cross-selling) oraz bezpieczeństwa

Wojciech Nowak
dyrektor działu Pion Banków Komercyjnych w Asseco Poland

– AI pozwala ciągle rozwijać te narzędzia, które dzięki analizie przeprowadzonych rozmów są w stanie udzielać coraz lepszych, bardziej precyzyjnych odpowiedzi. Obserwujemy również rosnące zainteresowanie rozwiązaniami opartymi o machine learning i big data, zwłaszcza w obszarze sprzedaży produktów bankowych (up-selling, cross-selling) oraz bezpieczeństwa. Pozwalają one z jednej strony tworzyć oferty, które zainteresują konkretnego klienta, z drugiej – automatyzują proces wykrywania zagrożeń, co istotnie odciąża specjalistów ds. cyberbezpieczeństwa – mówi Wojciech Nowak.

Wiele po wdrożeniach z zakresu AI obiecuje sobie Joanna Ostrowska-Szajnfeld, dyrektorka zarządzająca Pionu Strategii, Architektury i Organizacji IT w Ban-

ku BNP Paribas. – Niedługo minie 20 lat od momentu, kiedy Clive Humby wypowiedział słynne zdanie „Data is a new oil”. Od tego czasu wiele zainwestowano w narzędzia i sposoby zbierania, czyszczenia, przetwarzania danych. Ale dopiero wydarzenie z końca 2022 r. – wprowadzenie ChatGPT – pokazało, jak szybko i na jak dużą skalę możemy dane monetyzować. 2023 rok był niewątpliwie czasem fascynacji możliwościami połączenia sztucznej inteligencji i dużych zbiorów danych. W banku BNP Paribas skoncentrowaliśmy działania wokół trzech obszarów: klientocentryczność, efektywność operacyjna i cyberbezpieczeństwo – podkreśla Joanna Ostrowska-Szajnfeld.

”

Banki stanowią jedną z najbardziej z informatyzowanych branż na rynku.

Jednocześnie mierzą się z wciąż rosnącymi oczekiwaniami ze strony klientów, wymaganiami regulatorów oraz potrzebą ciągłej innowacji

Zwraca uwagę, że w przypadku sztucznej inteligencji jej „poziom” wprost zależy od jakości danych, którymi jest zasilana. Dlatego w 2023 r. w BNP Paribas rozpoczęto budowę Platformy Customer 360, która dostarczy jeden kompleksowy widok klienta. W tym celu zagreguje, wybierze i uporządkuje dane, które są w posiadaniu banku, a które w przeszłości nie były w pełni wykorzystywane. Wysoka jakość danych ma być podstawą prostych oraz szybkich procesów sprzedażowych i usługowych. MVP [Minimum Viable Product – podstawowa wersja produktu, która umożliwia szybką weryfikację pomysłów biznesowych z minimalnym nakładem zasobów – przyp. aut.] nowej platformy bank planuje na koniec tego roku. Kolejną inwestycją w tym obszarze w BNP Paribas jest wdrożenie silnika rekomendacyjnego, który – nakładając algorytmy AI na dane klientów – przygotowuje w preferowanym kanale kontaktu oferty produktowe dopasowane do indywidualnych potrzeb. Nowe rozwiązanie jest już stosowane w produktach depozytowych i kredytowych, w kolejnym kroku pojawi się w produktach inwestycyjnych i kartowych. BNP Paribas liczy na to, że dzięki wykorzystaniu AI będzie lepiej rozumieć i trafniej odpowiadać na potrzeby klientów.

– Drugim po jakości wyzwaniem przy przetwarzaniu danych jest ich ilość i – co za tym idzie – potrzeba dobrej organizacji. W tym celu uruchomiliśmy data mesh, czyli środowisko umożliwiające dostęp i współdzielenie

danych w oparciu o spójne zasady (governance) – mówi Joanna Ostrowska-Szajnfeld. Wyjaśnia, że korzystając z data mesh, zespoły produktowe mogą lepiej zrozumieć znaczenie posiadanych danych i dzięki temu są w stanie wygenerować więcej wiedzy oraz informacji. Kolejny ważny kierunek rozwoju w obszarze efektywności to rozpoznanie, weryfikacja i inwestycje w rozwiązania oparte o generatywną sztuczną inteligencję. – Aktualnie projektujemy Knowledge Chatbot, który będzie wspierać naszych pracowników w łatwiejszym dostępie i wymianie wiedzy oraz w sprawniejszej obsłudze klientów. Rozwiązanie planujemy oddać do testów jeszcze w tym roku. Kolejne inwestycje dotyczą rozwoju rozwiązań wspierających programistów i analityków IT, co pozwoli skuteczniej oraz szybciej sprostać wyzwaniom biznesowym i technologicznym. Obecnie wykorzystujemy ponad 50 rozwiązań opartych o AI i testujemy różne modele językowe: GPT, Llama Code, Falcon – wylicza Joanna Ostrowska-Szajnfeld.

Dodaje, że duża pula danych to szansa, ale i zagrożenie z perspektywy cyberbezpieczeństwa. A w tym obszarze tempo inwestycji nigdy nie jest zbyt szybkie. W 2023 r. BNP Paribas zaproponował klientom nowe metody autentykacji w kanałach cyfrowych, dzięki wdrożeniu rozwiązania Digital Fingerprint. Nowa usługa została zbudowana w oparciu o analizę i wykorzystanie danych behawioralnych klientów.

Piotr Krawczyk, dyrektor Pionu Rozwoju i Utrzymywania Aplikacji PKO Banku Polskiego, potwierdza, że jego bank przeznaczył duże nakłady finansowe na rozwój kompetencji w dziedzinie sztucznej inteligencji. Inwestował w rozwijanie umiejętności w zakresie AI po to, by lepiej rozumieć potrzeby klientów i dostosowywać swoje produkty oraz usługi do ich oczekiwań. Dzięki temu może korzystać z nowoczesnych algorytmów uczenia maszynowego, aby doskonalić procesy bankowe i oferować bardziej spersonalizowane rozwiązania. PKO BP inwestował również w optymalizację procesów wytwarzania oprogramowania, by skrócić czas wprowadzenia produktów na rynek. – Dzięki automatyzacji i bardziej efektywnym praktykom wytwarzania oprogramowania jesteśmy w stanie dostarczać innowacyjne rozwiązania szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Inwestycje pozostają integralną częścią naszej strategii rozwoju, której celem jest zapewnienie klientom wyższej jakości usług, większego bezpieczeństwa i dostępu do nowoczesnych technologii. Dążymy do stałego doskonalenia i reagowania na zmieniające się potrzeby rynku, a ponoszone nakłady finansowe są dowodem naszego zaangażowania w osiągnięcie tych celów – podkreśla Piotr Krawczyk.

Inne kierunki nie mniej ważne

Wszystko to nie znaczy jednak, że sztuczna inteligencja zdominowała w tym roku obszar inwestycji technologicznych w polskich bankach.



fot. Shutterstock

”

Rozwój narzędzi z zakresu sztucznej inteligencji w polskich bankach jest dynamiczny, a wdrożenia inteligentnych voicebotów i chatbotów są tam obecnie powszechne

Joanna Ostrowska-Szajnfeld zastrzega, że Dane i AI nie były jedynym obszarem inwestycji technologicznych w BNP Paribas. Drugim fundamentem rozwoju banku jest transformacja systemu centralnego, która ma doprowadzić do przebudowy monolitycznego środowiska core banking w modularny ekosystem oparty o skalowalne platformy. – W tym roku skoncentrowaliśmy się na przebudowie systemów wspierających płatności. Nowa platforma została uruchomiona produkcyjnie w październiku. Dzięki temu rozwiązaniu jesteśmy w stanie oferować nowe usługi płatnościowe i dużo szybciej odpowiadać na potrzeby klientów. Wybiegając nieco dalej w przyszłość, przeprowadziliśmy eksplorację sandboksów wybranych dostawców systemów centralnych. Rozpoznanie zarówno „lekkich” chmurowych rozwiązań, jak i tych bardziej klasycznych, kompleksowych pozwoli na lepsze przygotowanie do wymiany core banking w przyszłości – wyraża nadzieję Joanna Ostrowska-Szajnfeld.

Wojciech Nowak ocenia, że trudno wskazać konkretną grupę rozwiązań, która była głównym celem inwestycji w obszarze IT w tym roku. Nie zmienia się natomiast to, że banki stanowią jedną z najbardziej z informatyzowanych branż na rynku. Jednocześnie mierzą się z wciąż rosnącymi oczekiwaniami ze strony klientów, wymaganiami regulatorów oraz potrzebą ciągłej innowacji.

Dlatego ING Bank Śląski dokonał modernizacji w swym systemie bankowości internetowej i mobilnej Moje ING, wprowadzając w połowie listopada istotne zmiany. Poszły one m.in. w kierunku zwiększania możliwości personalizacji aplikacji przez klienta. – Z przeprowadzonych przez nas badań wynika, że Polacy są otwarci na technologie i aplikacje, w których mogą załatwić wiele spraw, ale chcą mieć jednocześnie kontrolę nad nowymi rozwiązaniami. Właśnie te wskazania przyświecały nam przy aktualizacji naszej aplikacji. To, co proponujemy, to możliwość ustawienia aplikacji przez klienta jak najbardziej według siebie z jednoczesnym zachowaniem kontroli nad aplikacją i wykorzystaniem jej możliwości asystenckich – wyjaśnia Katarzyna Stawicka, dyrektor odpowiedzialna za Retail Digital Experience w ING Banku Śląskim.

W październiku starą aplikację wyłączył z kolei Santander Bank Polska. „Po tym terminie nie będzie już można z niej skorzystać, dostępna będzie tylko nowa wersja” – informował bank w komunikacie z końca września. Paweł Bartusch, dyrektor w Pionie Transformacji Cyfrowej w Santander Bank Polska, podkreśla, że w tym roku priorytetem dla banku było właśnie wdrożenie nowej aplikacji Santander mobile. – Nasz wysiłek i zasoby były skoncentrowane na finalizacji procesu implementacji oraz wsparciu klientów podczas migracji do nowego rozwiązania. Jednocześnie nie zapomnieliśmy o dalszej digitalizacji naszych procesów. Dodatkowo inwestowaliśmy w zapewnienie ciągłości działania naszych usług, aby nasi klienci mogli z nich korzystać bez przeszkód – mówi Paweł Bartusch.



”

Platformy, które Comarch wdraża dla klientów, są w pełni przystosowane do działania w środowiskach chmurowych, a – co ważniejsze – otwartość tych platform pozwala bankom na ich samodzielny rozwój i utrzymanie

Andrzej Przewięźlikowski
wiceprezes Comarchu

Andrzej Przewięźlikowski, wiceprezes Comarchu, zauważył natomiast, że bankowi klienci jego firmy w tym roku koncentrowali się przede wszystkim na uruchamianiu platform, dzięki którym będą mogli świadczyć usługi bankowości elektronicznej w nowych odsłonach dla odbiorców biznesowych segmentu MSP, SOHO, ale również usługi dodane, pozwalające dotrzeć do tych odbiorców z szerszą ofertą – kompleksowych usług finansowo-księgowych.

– Wyróżnikiem wspomnianych platform jest nie tylko nowe user experience czy szerokie portfolio ofero-

wanych produktów, lecz są także innowacje w obszarze technologii. Platformy, które Comarch wdraża dla klientów, zostały w pełni przystosowane do działania w środowiskach chmurowych, a – co ważniejsze – otwartość tych platform pozwala bankom na ich samodzielny rozwój i utrzymanie. Specjaliści z Comarchu pomagają tym samym rozwiązać problem vendor locking [uzależnienie się od jednej technologii czy dostawcy – przyp. aut.] – zwraca uwagę Andrzej Przewięźlikowski. Wiceprezes Comarchu dostrzega też rosnące zainteresowanie odświeżeniem technologii w obszarze asset management – te złożone systemy back office przechodzą lifting przede wszystkim w obszarze user experience.

Więcej chmury

Wojciech Nowak z Asseco zauważa również wzrost wykorzystania usług chmur publicznych przez banki w Polsce, i to na wielu poziomach – poczynając od „prostych” elementów, takich jak infrastruktura czy platforma (np. wykorzystanie kontenerów Kubernetes), aż po poziom aplikacji (np. usługi do przetwarzania big data). Zwraca on np. uwagę na wzrosty wykorzystania oprogramowania w modelu SaaS [ang. Software as a Service, czyli oprogramowanie w formie usługi – przyp. aut.]. Wyjaśnia, że z racji dużych kosztów utrzymania własnego IT przez bank coraz częściej mamy do czynienia z odelegowaniem pełnej odpowiedzialności za rozwiązania informatyczne do dostawców, poprzez wykorzystanie oprogramowania w modelu SaaS. – To właśnie m.in. dlatego w Asseco powstał BooX (Bank out of the BoX), będący zbiorem systemów i gotowych procesów biznesowych pozwalających obsłużyć szeroką gamę produktów bankowych. BooX natywnie działa w modelu SaaS, co zdejmuje z organizacji odpowiedzialność w zakresie szeroko rozumianego IT, pozwalając bankom skupić się na rozwoju biznesu – mówi Wojciech Nowak z Asseco.

Na rozwiązania chmurowe stawia m.in. Bank Millennium. – Mijający rok był bardzo pracowity, jeżeli chodzi o inwestycje w nowoczesne technologie. Bank Millennium, realizując swoją strategię opartą na digitalizacji oraz wysokiej personalizacji usług, skupiał się na doskonaleniu w wykorzystaniu chmury obliczeniowej. Dzięki temu uzyskaliśmy zdolność do sprawnego działania i masowe skalowanie w obszarach AI/ML, business intelligence i real time events. Nie zapomnieliśmy przy tym o inwestowaniu w rozwój istotnych platform zarówno w bankowości podstawowej, jak i w kanałach zdalnych. Klientom udostępniliśmy wygodne funkcje w bankowości mobilnej, w szerokim zakresie wdrożyliśmy voice oraz chatboty. Wiele się działo w segmencie małych firm. Dzięki temu przedsiębiorca może teraz w sposób zupełnie zdalny nie tylko aktywować bankowość dla firm, lecz również formalnie założyć firmę i zadbać o zintegrowaną obsługę księgową. Dla przedsiębiorców

z branży e-commerce zbudowaliśmy dodatkowo dedykowaną, nowoczesną bramkę płatniczą. Zadbaliśmy też o redukcję długu technologicznego – dostarczyliśmy nowe wersje systemów wspierających sprzedaż oraz ważny system produktowy. Analogiczne inwestycje będą kontynuowane w przyszłym roku. W ten sposób zakończymy cykl technologiczny, który wspiera realizację bieżącej strategii banku na lata 2022–2024 – wylicza Adam Mańka, dyrektor Departamentu Rozwoju Aplikacji w Banku Millennium.

Minimalizować cyberzagrożenia

Innym bardzo ważnym obszarem inwestycji dla banków był rozwój i zakup narzędzi wspierających bezpieczeństwo IT. Jak zauważa Wojciech Nowak, to nie może dziwić, mając bowiem od lat do czynienia z coraz większą skalą cyberataków na klientów, instytucje finansowe inwestują w narzędzia podnoszące poziom cyberbezpieczeństwa. Staje się ono kluczowym elementem już na etapie tworzenia aplikacji (automatyzacja wykrywania podatności w oprogramowaniu i komponentach zależnych) oraz wdrażania (podnoszenie odporności na ataki poprzez tzw. utwardzanie [ang. hardening] środowisk). Wszelkie działania z zakresu cybersecURITY mają podnieść poziom bezpieczeństwa wewnętrznego oraz zabezpieczyć użytkowników. W tym celu banki wdrażają firewalles powyżej warstwy sieciowej, narzędzia z zakresu automatycznej detekcji oszustw czy biometrii behawioralnej.

– W tym roku PKO Bank Polski w IT kontynuował inwestycje w obszary, które mają zasadnicze znaczenie dla jego konkurencyjności i bezpieczeństwa. Strategicznym obszarem inwestycji było cyberbezpieczeństwo. W obliczu coraz bardziej zaawansowanych zagrożeń w cyberprzestrzeni inwestowaliśmy we wzmocnienie środków zabezpieczających. Wdrożyliśmy strategię cybersecURITY, w tym podejście „cybershift left”, aby ochrona danych klientów i integralność naszych systemów była na najwyższym poziomie – informuje Piotr Krawczyk.

Wojciech Nowak zwraca też uwagę na coraz większą skalę digitalizacji procesów biznesowych w sektorze finansowym. Podkreśla, że banki koncentrują się na digitalizacji procesów biznesowych, poszukując rozwiązań wspierających tę transformację. A do tego celu niezbędne są narzędzia umożliwiające odwzorowanie ich przebiegu. Złożone procesy biznesowe zachodzą bowiem z wykorzystaniem wielu systemów informatycznych. Rozwiązania takie pozwalają zebrać wszystkie niezbędne informacje w jednym interfejsie użytkownika, integrując funkcjonalności poszczególnych systemów IT. – Organizacje z branży finansowej podejmują też dalsze kroki w kierunku wprowadzenia w życie idei DevSecOps lub nawet NoOps, dążąc do pełnej automatyzacji procesów wdrażania, utrzymania i monitorowania rozwiązań IT – dodaje Wojciech Nowak. ●

TOMASZ STEC I MAXIMILIAN BIESENBACH

Simon-Kucher & Partners Sp. z o.o.

Poszukiwanie nowych modeli przychodów dla dostawców usług inwestycyjnych

Zakaz UE dotyczący zachęt będzie miał drastyczne konsekwencje zarówno dla dostawców usług finansowych, jak i dla konsumentów

fot. Shutterstock

Pandemia COVID-19 spowodowała znaczny wzrost udziału indywidualnych inwestorów na rynkach kapitałowych w krajach UE, z zauważalnym wzrostem kont inwestycyjnych wśród gospodarstw domowych w Niemczech, Holandii, Belgii, we Francji, Włoszech, w Szwecji i Danii. Dostawcy usług on-line odnotowali szybki wzrost użytkowników, podczas gdy tradycyjne instytucje napotkały trudności. Rozwój neobrokerów, przyciągających młodszych klientów, był wynikiem prostych modeli cenowych, intuicyjnych doświadczeń cyfrowych i rozszerzonych ofert usług. Stworzyło to dodatkową presję dla dostawców on-line i tradycyjnych instytucji do dostosowania się do zmieniających się zachowań klientów i zwiększonej konkurencji.

Teraz cała branża jest dotknięta zmianą regulacyjną. Zakaz UE dotyczący zachęt będzie miał drastyczne konsekwencje zarówno dla dostawców usług finansowych, jak i dla konsumentów.

Strategia ochrony inwestorów detalicznych, opublikowana 24 maja 2023 roku, zakazuje zachęt dla transakcji bez usługi doradczej oraz „execution-only”. Wpływa to zarówno na brokerów on-line, jak i na tradycyjne instytucje, które uzyskują od 30 do 50 proc. swoich przychodów z zachęt. Ponadto praktyka płatności za przepływ zleceń (PFOF) ma być stopniowo wycofywana do 30 czerwca 2026 r., co stanowi zagrożenie dla modeli przychodów dostawców on-line, zwłaszcza neobrokerów. Zmiany regulacyjne zmuszają zatem dostawców usług inwestycyjnych do rewizji strategii przychodów.

Strategia dla tradycyjnych instytucji

Tradycyjne instytucje powinny zwiększyć penetrację usług inwestycyjnych wśród klientów posiadających konta bieżące poprzez rewizję prawdopodobnie przestarzałego już modelu cenowego. Konieczna jest zróżnicowana oferta dostosowana do potrzeb różnych grup inwestorów. Szczególnie inwestowanie małych kwot powinno być ekonomicznie opłacalne z perspektywy klienta. Model „wszystko w jednym” może uzupełnić ofertę, ale nie jest uniwersalnym rozwiązaniem. Projektując model, należy kierować dedykowaną ofertą do strategicznie istotnego segmentu młodych profesjonalistów.

Instytucje muszą skalować doradztwo inwestycyjne w segmencie detalicznym, zważywszy na rosnącą konkurencję cyfrowych graczy oferujących wsparcie inwestycyjne i cyfrowe porady zgodne z MiFID II. Cyfrowa oferta pozwala na skalowanie usług, ale klient powinien zawsze mieć możliwość rozmowy z doradcą, z uwzględnieniem zróżnicowanej gotowości do zapłaty za porady.

Tradycyjne instytucje powinny rekompensować utratę przychodów poprzez bezpośrednie pobieranie opłat od klienta jako opłaty ad valorem. W celu zachowania spójnej logiki cenowej dla działalności z doradztwem i bez doradztwa rozwiązaniem może być przejście do modelu cenowego całkowicie wolnego od zachęt.

Strategia dla brokerów on-line

Neobrokerzy intensyfikują konkurencję, zmuszając brokerów on-line do wzbogacenia oferty i UX. Aby zmniejszyć zależność przychodów od aktywności na rynku, brokerzy on-line powinni rozważyć opłaty okresowe. Zróżnicowany model subskrypcyjny zapewni inwestorowi korzyści, takie jak obniżone opłaty transakcyjne. Dążenie do utrzymania wzmożonej aktywności może obejmować wprowadzenie programów lojalnościowych opartych na poziomie aktywności inwestycyjnej. Wiodący brokerzy on-line z powodzeniem wprowadzili takie programy dostosowane do zachowań klientów.

Strategia dla neobrokerów

Neobrokerzy odnoszą sukcesy, ale zaostrenie konkurencji sprawia, że niskie koszty nie wystarczają. Aby wyróżnić się ofertą, warto rozważyć poszerzenie zakresu inwestycyjnego, na przykład o kryptowaluty oraz wprowadzenie dodatkowych kategorii aktywów w przeszłości. Niektórzy gracze on-line dodali do swojej oferty porady w formie cyfrowej oraz od doradców. Dostawcy on-line mogą skalować poziom doradztwa. Jeśli dostarczą usługi wysokiej jakości, mogą się stać konkurencyjną alternatywą dla tradycyjnych graczy. Aby zrekompensować zbliżające się straty, rozsądnym posunięciem może być wprowadzenie miesięcznych opłat subskrypcyjnych. ●

§

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty



Projekt rozporządzenia CRR 3 przewiduje wiele zasadniczych zmian w obszarze adekwatności kapitałowej i stanowi istotne wyzwanie nie tylko regulacyjne, lecz również biznesowe, operacyjne, systemowe i dokumentacyjne, do którego banki powinny już się przygotowywać

Co Bazylea IV zmieni w europejskim porządku prawnym?

W odpowiedzi na globalny kryzys finansowy, którego szczytowy moment przypadł na lata 2008–2009, Bazylejski Komitet Nadzoru Bankowego (BCBS) opracował międzynarodowe standardy ostrożnościowe dla banków, zakładając jednocześnie, że właściwe organy poszczególnych państw wchodzących w skład BCBS wdrożą je w formie powszechnie obowiązujących aktów prawnych. Uzgodniona w grudniu 2017 r. ostatnia wersja standardów bazylejskich, tzw. Bazylea IV, jest aktualnie wdrażana w ramach Unii Europejskiej w ramach rozporządzenia CRR 3.

Pierwszy projekt rozporządzenia CRR 3 został opublikowany w październiku 2021 r. przez Komisję Europejską. Następnie w ramach prac w Radzie Unii Europejskiej przygotowano rok później tzw. podejście ogólne, a w lutym 2023 r. swoje zmiany do projektu przedłożył Parlament Europejski. Ponieważ te trzy wersje projektu w pewnych aspektach istotnie się między sobą różniły, kolejnym krokiem było przeprowadzenie tzw. trilogów, czyli nieformalnych spotkań pomiędzy przedstawicielami Komisji Europejskiej, Rady Unii Europejskiej oraz Parlamentu Europejskiego, których celem było wypracowanie porozumienia w zakresie ostatecznego brzmienia rozporządzenia CRR 3. Takie polityczne porozumienie zostało osiągnięte pod koniec czerwca 2023 r. i aktualnie postępują prace techniczne mające na celu przygotowanie ostatecznego tekstu regulacji (niemniej jednak kształt większości wymogów został już rozstrzygnięty).

Projekt rozporządzenia CRR 3 zawiera w sobie wiele istotnych modyfikacji, które będą miały wpływ na funkcjonowanie banków po 1 stycznia 2025 r., w tym zmiany w zakresie ryzyka kredytowego, ryzyka operacyjnego, ryzyka związanego z korektą wyceny kredytowej (CVA), ryzyka rynkowego czy też minimalnego progu kapitałowego („output floor”), jak i ujawnień informacji dokonywanych przez banki. Pod względem wpływu, który przepisy CRR 3 wywrą na krajowe instytucje, w pierwszej kolejności należy wymienić zmiany dokonywane w obszarze ryzyka kredytowego.

Zabezpieczenie hipotekami na nieruchomościach

W zakresie ekspozycji zabezpieczonych hipotekami na nieruchomościach dotychczasowe podej-



Iwona Galbierz-Sztrauch
Partner, Lider Usług Doradczych
dla Sektora Finansowego
w KPMG w Polsce

Mateusz Kuzioła

Dyrektor w Dziale Usług Doradczych
dla Sektora Finansowego
w KPMG w Polsce



Projekt rozporządzenia CRR 3

zawiera w sobie wiele istotnych modyfikacji, które będą miały wpływ na funkcjonowanie banków
po 1 stycznia 2025 r.

ście do wyznaczania kwot aktywów ważonych ryzykiem (RWA) dotknięte jest wręcz rewolucyjnymi zmianami. Poprzez wprowadzenie dodatkowych segmentacji oraz rozszerzenie zestawu warunków uznawalności zabezpieczenia hipotecznego na nieruchomości dla celów kalkulacji RWA (np. konieczność posiadania informacji o statusie nieruchomości,

tj. czy jest ona ukończona, czy też jest w budowie, a także informacji, czy dana nieruchomość stanowi lub będzie stanowić główne miejsce zamieszkania dłużnika), banki stają przed wyzwaniem dostosowania swoich procesów, w szczególności mających na celu pozyskanie dodatkowych danych wymaganych przez CRR 3, które często dotąd nie były zbierane lub systemowo przetwarzane, z czym może się również wiązać konieczność wprowadzenia zmian do dokumentacji klientowskiej. W związku z zamiarem ograniczenia efektów procykliczności

w odniesieniu do wycen nieruchomości stanowiących uznane zabezpieczenie hipoteczne, stosowanych na potrzeby kalkulacji RWA z tytułu ryzyka kredytowego, aktualnie uzgodniona wersja projektu rozporządzenia CRR 3 przewiduje możliwość korygowania wyceny początkowej nieruchomości do wartości średniej (o ile wyższa) dla takiej nieruchomości (lub nieruchomości porównywalnej) z ostatnich sześciu lat w przypadku nieruchomości mieszkalnych i ośmiu lat w przypadku nieruchomości komercyjnych (z zastrzeżeniem przypadków modyfikacji nieruchomości, które jednoznacznie zwiększają ich wartość, takich jak poprawa efektywności energetycznej nieruchomości). Przedmiotowa zmiana regulacyjna nie tylko stanowi istotne wyzwanie techniczne dla banków, m.in. ze wzglę-

du na konieczność utrzymywania odpowiednich baz danych historycznych o wycenach nieruchomości, niezbędnych do policzenia wartości średnich, lecz również wpłynie negatywnie na adekwatność kapitałową niektórych podmiotów, które do celów ostrożnościowych stosowały dotychczas wewnętrzne procesy corocznej indeksacji wartości nieruchomości do aktualnych cen rynkowych (np. w zakresie nieruchomości mieszkalnych).

Istotnego znaczenia w kontekście zmian wprowadzanych przez CRR 3 nabiera również kwestia jakości danych w zakresie wpisów hipotecznych ze względu na nowe ograniczenia w uwzględnianiu zabezpieczeń hipotecznych, w przypadku których przed bankiem „wpisany” w księgach wieczystych jest inny podmiot. Fundamentalnym modyfikacjom podlega również sama metodyka przypisywania wag ryzyka względem ekspozycji zabezpieczonych hipotekami na nieruchomościach. W zależności od spełnienia odpowiednich warunków jakościowych przez ekspozycję i powiązane zabezpieczenie hipoteczne docelowa waga ryzyka będzie przypisywana albo według tzw. podejścia „splitting approach”, tj. przypisanie odpowiedniej wagi ryzyka do 55 proc. wartości nieruchomości, albo podejścia opartego na LTV (określanego w projekcie rozporządzenia CRR 3 jako ETV). Dodatkowo, w przypadku ekspozycji z tytułu nabycia, zagospodarowania i zabudowy gruntu (ADC) podstawową wagą ryzyka będzie 150 proc., co negatywnie przełoży się na rentowność obszarów w bankach odpowiedzialnych za finansowanie rynku nieruchomości, szczególnie w formule finansowania specjalistycznego ze względu na istotny wzrost obciążeń kapitałowych.

Nowe podejście do pozycji pozabilansowych

Kolejne bardzo istotne modyfikacje przewidziane w rozporządzeniu CRR 3 dotyczą obszaru ekspozycji pozabilansowych. Projektowane zmiany przewidują nowy podział ekspozycji pozabilansowych na pięć koszyków uwarunkowanych poziomem ryzyka, z którymi wiąże się nowe poziomy współczynników konwersji kredytowej – CCF (przykładowo, niewykorzystanym zobowiązaniom kredytowym będzie przypisywany, co do zasady, nowy CCF 40 proc. zamiast obecnych 20 proc. i 50 proc.), a także likwidują możliwość przypisywania CCF na poziomie 0 proc. (z zastrzeżeniem, że w projekcie CRR 3 przewidziano przepisy przejściowe w tym zakresie, podobnie jak w przypadku wielu innych wprowadzanych rozwiązań), co docelowo negatywnie przełoży się na efektywność kapitałową detalicznych kart kredytowych czy niewykorzystanych zobowiązań kredytowych udzielonych klientom korporacyjnym, które banki mogą bezwarunkowo odwoływać lub anulować.

Jednakże najistotniejszą zmianą w obszarze ekspozycji pozabilansowych, która jednocześnie przez polskie banki jest uznawana za jedno z najtrudniejszych wyzwań wynikających z CRR 3, jest przewidziana w art. 111 ust. 4 CRR 3 konieczność uwzględniania w kalkulacji RWA z tytułu ryzyka kredytowego ustaleń umownych oferowanych przez banki, jeszcze niezaakceptowanych przez klienta, które stałyby się zobowiązaniami, gdyby zostały zaakceptowane przez klienta. Przedmiotowy przepis nie tylko przesuwą w czasie moment rozpoznania ekspozycji pozabilansowej na

”

Fundamentalnym modyfikacjom podlega metodyka przypisywania wag ryzyka względem ekspozycji zabezpieczonych hipotekami na nieruchomościach

potrzeby adekwatności kapitałowej i pojawienia się obciążenia kapitałowego związanego z oferowanym produktem finansowym (dotychczasowe podejście kapitałowe związane z ujęciem pozabilansu było spójne z księgowym rozpoznaniem takiego zobowiązania na pozabilansie), lecz również, ze względu na funkcjonujący w bankach model dystrybucji produktów finansowych, w przypadku którego nie każde zaoferowane ustalenie umowne jest finalnie akceptowane przez klienta (szczególnie w segmentach klientów korporacyjnych), rodzi on istotne ryzyko ujęcia w RWA dodatkowego wolumenu ekspozycji pozabilansowych, co najmniej do czasu, gdy złożone oferty stracą ważność lub zostaną odrzucone przez klientów. W bankach, które rozpoczęły już swoje projekty dostosowania się do wymogów rozporządzenia CRR 3, trwają aktualnie intensywne analizy, w tym prawne, związane z dokładnym określeniem momentu rozpoznania nowych pozycji pozabilansowych w kontekście specyfiki produktowej i konkretnego modelu dystrybucyjnego. Identyfikowane są również działania oraz niezbędne zmiany, w tym w dokumentacji marketingowej lub ofertowej przekazywanej klientom oraz w procesach wewnętrznych, tak aby zakres zastosowania nowego wymogu odpowiednio ograniczyć (szczególnie biorąc pod uwagę możliwe wyłączenia przewidziane w CRR 3). Równoległe szacowany jest także wpływ nowych zmian na adekwatność kapitałową w kontekście aktualnie oferowanych wolumenów produktów finansowych, jak i przyszłych planów sprzedażowych banku. Jednocześnie banki stoją przed wyzwaniami obejmującymi konieczność

identyfikacji oraz pozyskania na potrzeby procesów RWA szerokiego zakresu danych o ustaleniach umownych oferowanych klientom (w tym w zakresie nowych klientów, dla których nie są dostępne jeszcze kartoteki w systemach głównych), aby prawidłowo obsłużyć takie nowe ekspozycje pozabilansowe z punktu widzenia przypisania CCF (m.in. charakterystyki produktu) i wagi ryzyka (m.in. charakterystyki klienta). Niezbędne działania dostosowawcze w tym zakresie wynikają głównie z tego, że obecne procesy zasilające kalkulację RWA z tytułu ryzyka kredytowego opierają się zazwyczaj dopiero na danych o zarejestrowanych zawartych umowach z klientami, które są uprzednio uzgodnione z danymi księgowymi w zakresie udzielonego pozabilansu.

Metoda IRB bardziej przystępna dla banków

Dla części banków stosujących metodę ratingów wewnętrznych (IRB) obowiązkowe, a dla banków stosujących metodę standardową w zakresie ryzyka kredytowego – interesujące powinny być zmiany wprowadzane w projekcie CRR 3 w tym zakresie. Przede wszystkim projekt rozporządzenia CRR 3 wprowadza możliwość selektywnego zastosowania metody IRB w odniesieniu do co najmniej jednej kategorii ekspozycji (aktualnie metoda IRB powinna być stosowana wobec wszystkich klas ekspozycji, z uwzględnieniem stałych wyłączeń za zgodą właściwego organu). Taka zmiana paradygmatu stosowania metody IRB z pewnością powinna zachęcić niektóre banki co najmniej do rozpoczęcia wewnętrznych analiz w zakresie opłacalności zastosowania metody IRB na wybranych portfelach kredytowych. Należy przy tym pamiętać, że z drugiej strony projekt rozporządzenia CRR 3 wprowadza również tzw. minimalny próg kapitałowy („output floor”), co ma na celu ograniczenie nadmiernej zmienności wymogów kapitałowych obliczanych przy użyciu modeli wewnętrznych (docelowo wymogi kapitałowe generowane przez modele wewnętrzne nie powinny wynosić mniej niż 72,5 proc. wymogów kapitałowych, określonych na podstawie metod standardowych).

Pozostałe zmiany

Oprócz wskazanych wyżej zmian projekt rozporządzenia CRR 3 przewiduje wiele innych modyfikacji w zakresie zasad wyznaczania RWA z tytułu ryzyka kredytowego, które obejmują chociażby zmiany w zakresie detalicznych ekspozycji transakcyjnych, ekspozycji z tytułu finansowania specjalistycznego (SPL), które jest niezwiązane z finansowaniem rynku nieruchomości, czy ekspozycji wobec instytucji nieposiadających ratingu. Przedmiotowe zmiany nie tylko mają wpływ na przyjętą metodykę kalkulacji RWA, lecz wią-

żą się również z koniecznością dostosowania procesów wewnętrznych także po stronie jednostek biznesowych banków w celu pozyskania i dostarczenia wielu dodatkowych danych do procesu kalkulacji RWA.

Poza znaczącymi zmianami w obszarze ryzyka kredytowego istotną nowelizacją wynikającą z CRR 3 jest wprowadzenie nowej metody standardowej w zakresie kalkulacji wymogu kapitałowego z tytułu ryzyka operacyjnego, która zastąpi dotychczasowe trzy podejścia. W tym kontekście warto zwrócić uwagę, że w przeciwieństwie do rozwiązania zaproponowanego w ramach BCBS aktualny projekt rozporządzenia CRR 3 nie przewiduje uwzględnienia w wyliczaniu wymogu kapitałowego tzw. komponentu opartego o straty operacyjne danego banku, co jest znaczącym uproszczeniem zaproponowanym przez europejskiego regulatora. Mimo że w obecnej wersji projektu CRR 3 znajdują się nie do końca sprecyzowane elementy składające się na wymóg kapitałowy kalkulowany w ramach nowej metody standardowej, dotychczasowe doświadczenia projektowe pokazują, że banki już teraz mogą dokonywać wstępnych mapowań dla poszczególnych składników nowej metody, szczególnie w kontekście dostępnej praktyki konsultacyjnej ze strony organów unijnych, a także oszacowań wymogu zgodnie z nową metodą, co pozwoli przygotować się na nadchodzące zmiany.

Już się trzeba przygotować

Podsumowując, projekt rozporządzenia CRR 3 przewiduje wiele zasadniczych zmian w obszarze adekwatności kapitałowej i stanowi istotne wyzwanie nie tylko regulacyjne, lecz również biznesowe, operacyjne, systemowe i dokumentacyjne, do którego banki powinny już się przygotowywać. Z dotychczasowych analiz wynika, że ogólnie należy się spodziewać wzrostu wymogów kapitałowych, szczególnie w zakresie ekspozycji pozabilansowych czy ekspozycji zabezpieczonych hipoteką na nieruchomości, dlatego kluczowe jest odpowiednie zaplanowanie, ustrukturyzowanie i zorganizowanie prac projektowych związanych z wdrożeniem w banku wymogów rozporządzenia CRR 3. Przeprowadzenie działań dostosowawczych z odpowiednim wyprzedzeniem, szczególnie w zakresie pozyskania dodatkowych danych, nie tylko umożliwi uzyskanie pełnej zgodności regulacyjnej z nowymi wymogami przed 1 stycznia 2025 r., lecz także zapewni dodatkowy margines czasowy na podjęcie ewentualnych działań optymalizacyjnych, obejmujących chociażby przeprowadzenie coraz bardziej popularnej w ramach polskiego sektora bankowego transakcji sekurytyzacji syntetycznej, gdyby z przeprowadzonych oszacowań (szczególnie na docelowych danych) wynikało, że po rozpoczęciu stosowania CRR 3 nie będą spełnione minimalne wymogi kapitałowe. ●

Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji

W październiku inflacja wyniosła 6,5 proc., a to oznacza, że większość obligacji – poza trzymiesięcznymi – zapewniałaby zachowanie realnej wartości oszczędności, nie biorąc pod uwagę tzw. podatku Belki



Apetyt na obligacje niezmienny

ROBERT BOMBAŁA

Rada Polityki Pieniężnej obniżyła w październiku – po raz drugi z rzędu – stopy procentowe, co jednak nie wpłynęło negatywnie na zainteresowanie obligacjami detalicznymi. Jak ocenia Emil Szveda z portalu Obligacje.pl: „Przełożyło się na zachowanie inwestorów, którzy przyspieszyli decyzje inwestycyjne i – według naszej wiedzy – w październiku kupili obligacje oszczędnościowe za 6,4 mld zł, wobec 4,7 mld zł we wrześniu, co było też najlepszym wynikiem w tym roku. Wynik tym bardziej wart odnotowania, że w czerwcu, gdy sprzedaż sięgnęła 6,1 mld zł, kwotę tę udało się uzyskać dzięki promocyjnym warunkom przedłużenia inwestycji, a zapadała wówczas rekordowa wartość papierów rocznych”.

Odsetki w ślad za decyzjami RPP

Rada Polityki Pieniężnej obniżyła w październiku stopy procentowe o 0,25 pkt. proc. i nie była to tak zna-

cząca obniżka, do której doszło miesiąc wcześniej, czyli o 0,75 pkt. proc. W ciągu tych dwóch miesięcy stopa referencyjna spadła z 6,75 proc. do 5,75 proc. Jak zauważa Roman Przasnyski, analityk rynków finansowych: „Konsekwencją tego był spadek oprocentowania lokat bankowych. Jednocześnie nie uległo zmianie oprocentowanie większości detalicznych obligacji skarbowych, co relatywnie poprawia atrakcyjność tych papierów względem lokat. Jedynie w przypadku obligacji rocznych i dwuletnich obniżono oprocentowanie odpowiednio o 0,25 i 0,1 punktu procentowego, a więc stosunkowo niewiele”.

Resort finansów informował wtedy, że oprocentowanie papierów trzymiesięcznych, sprzedawanych w listopadzie, wyniesie 3 proc. – tak jak miesiąc wcześniej – w skali roku (odsetki wypłacane są na zakończenie okresu oszczędzania). Oprocentowanie rocznych obligacji w pierwszym miesięcznym okresie odsetkowym wynosi 6,25 proc. rocznie. W kolejnych okresach odsetkowych oprocentowanie jest wyznaczane na podstawie

for. Shutterstock

stopy referencyjnej NBP (teraz 5,75 proc.). Odsetki są wypłacane co miesiąc. Oprocentowanie dwuletnich obligacji w pierwszym – miesięcznym – okresie odsetkowym wynosi 6,50 proc. rocznie. W kolejnych okresach odsetkowych oprocentowanie jest wyznaczane na podstawie stopy referencyjnej NBP (teraz 5,75 proc.) i marży 0,50 proc. Odsetki są wypłacane co miesiąc. Oprocentowanie trzyletnich obligacji w każdym z trzech rocznych okresów odsetkowych wynosi 6,60 proc. rocznie, a odsetki są kapitalizowane. Oprocentowanie czteroletnich obligacji w pierwszym, rocznym okresie odsetkowym wynosi 6,75 proc. w skali roku. W kolejnych okresach odsetkowych oprocentowanie jest zmienne, wyznaczane na podstawie wskaźnika inflacji i marży 1,25 proc. Odsetki są wypłacane co roku. Oprocentowanie dziesięcioletnich obligacji w pierwszym, rocznym okresie odsetkowym wynosi 7,00 proc. w skali roku. W kolejnych okresach odsetkowych oprocentowanie jest zmienne, wyznaczane na podstawie wskaźnika inflacji i marży 1,50 proc. Odsetki podlegają rocznej kapitalizacji i są wypłacane przy wykupie obligacji.

Przasnyski dodaje, że do tego szybko zmniejsza się dynamika inflacji. Dla przypomnienia, GUS informował, że w październiku inflacja wyniosła 6,5 proc., a to oznacza, że większość obligacji – poza trzymiesięcznymi – zapewniałaby zachowanie realnej wartości oszczędności, nie biorąc pod uwagę tzw. podatku Belki, czyli podatku od dochodów kapitałowych. Jak dodaje Przasnyski: „Przeważają opinie, że w najbliższym czasie Rada Polityki Pieniężnej nie będzie obniżała stóp procentowych, a więc odsetki od obligacji nie powinny iść w dół. Widać zresztą, że Ministerstwo Finansów stara się utrzymywać obligacyjną ofertę na relatywnie wysokim poziomie, chcąc przyciągnąć kapitał posiadaczy oszczędności”.

”

Obniżka od listopada oprocentowania obligacji skarbowych zmobilizowała inwestorów

Według analityka portalu Obligacje.pl obniżka oprocentowania od listopada zmobilizowała inwestorów, którzy najchętniej – jak zwykle w ostatnich miesiącach – kupowali obligacje indeksowane inflacją (2,6 mld zł), ale także papiery trzyletnie o stałym oprocentowaniu (1,8 mld zł). „Zainteresowanie tymi ostatnimi jest o tyle zrozumiałe, że to one na zmianie oferty tracą najwięcej, bowiem obniżka oprocentowania o 25 pkt bazowych dotyczy każdego z trzech lat inwestycji. W przypadku pozostałych papierów kupon został obniżony tylko

w pierwszym okresie odsetkowym, zatem zmiana nie będzie miała większego wpływu na wynik inwestycji w obligacje indeksowane inflacją, ale również te, których oprocentowanie zależne jest od stopy referencyjnej (roczne i dwuletnie), nie ucierpią zaledwie”.

6,4 mld zł

wyniosła kwota inwestycji w obligacje skarbowe w październiku 2023 r., wobec 4,7 mld zł we wrześniu br.

Oprocentowanie zależy od inflacji

O ile oferta się nie zmieni – a decyzja Rady Polityki Pieniężnej z listopada o niezmiennianiu stóp procentowych NBP wskazuje raczej na pozostawienie obecnego poziomu oprocentowania papierów oszczędnościowych, to – jak uważa Szveda – ponieważ popyt zmobilizował się na ostatnie dni października, można zakładać, że w listopadzie będzie on już nieco słabszy. „Ale w dalszym horyzoncie zainteresowanie inwestorów powinno się utrzymać. Nawet po obniżce trzylatki płacą 6,6 proc., czyli znacznie więcej, niż wynosi rentowność papierów o analogicznej zapadalności na rynku hurtowym (4,9 proc.). Papiery indeksowane inflacją (6,75 proc. za czterolatki w pierwszym roku) również dają niezły kupon za pierwszy rok, po którym obligacje można przecież umorzyć, gdyby inflacja faktycznie miała spadać. Jednak ostatnie posunięcia RPP są na tyle nieszablony, że spadek inflacji do celu nie musi wydawać się inwestorom przesadzony”.

Trudno oczywiście przewidzieć, jakie będzie oprocentowanie obligacji detalicznych w przyszłości. Wszystko – jak wskazuje Przasnyski – będzie zależać od przebiegu zjawisk inflacyjnych. Uwagę na to zwraca Rada Polityki Pieniężnej. „Jeśli inflacja nadal będzie spowalniać, atrakcyjność obligacji będzie się zwiększała. Na inflację będzie też zwracać uwagę RPP w swych decyzjach dotyczących wysokości stóp procentowych. Prognozowanie ścieżki inflacyjnej jest jednak obecnie bardzo trudne i w znacznym stopniu zależać będzie od decyzji administracyjnych dotyczących mechanizmów mających łagodzić konsumentom skutki inflacji, czyli utrzymania tarczy antyinflacyjnej, obniżonego podatku VAT na niektóre artykuły, osłonowych działań dotyczących cen energii. Istnieje obawa, że dynamika inflacji może w przyszłym roku przejściowo się zwiększyć, a z pewnością do celu, czyli 2,5 proc., wracać będzie bardzo powoli” – komentuje Przasnyski. ●

Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2023



PRZYJAZNA FIRMA
UBEZPIECZENIOWA
2023
MIESIĘCZNIKA
GAZETA BANKOWA

MENEDŻER
ROKU
2023
MIESIĘCZNIKA
GAZETA BANKOWA

To już **XIV** edycja konkursu,
w której wyłonimy liderów spośród
towarzystw i firm ubezpieczeniowych
oraz

Ubezpieczeniowego Menedżera Roku 2023

Wyniki konkursów zostaną opublikowane
w lutowym numerze „Gazety Bankowej”.

Szczegóły na:

gb.pl/konkursy

Autopromocja

ORGANIZATOR

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

PARTNER MERYTORYCZNY

KEARNEY

STANISŁAW KOCZOT

zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej”

Firmy i menedżerowie: wybieramy najlepszych!

Do towarzystw w ramach kolejnej edycji konkursów ubezpieczeniowych „Gazety Bankowej” trafiły już ankiety z pytaniami, które obejmują wiele aspektów funkcjonowania firm – od relacji z klientami po wykorzystanie sztucznej inteligencji w działalności ubezpieczeniowej

Konkurs składa się z dwóch części: Przyjaznej Firmy Ubezpieczeniowej 2023 (to jego XIV edycja) i Ubezpieczeniowego Menedżera Roku 2023 (XII edycja). W części pierwszej towarzystwa ubezpieczeniowe wypełniają ankietę przygotowaną przez naszego partnera merytorycznego, renomowaną firmę doradztwa strategicznego Kearney, która koordynuje przebieg konkursu, analizuje dane, wspiera Kapitułę, przygotowuje i przekazuje oficjalne wyniki plebiscytu. Firmy ubezpieczeniowe są oceniane nie tylko według kryteriów finansowych, lecz także wielu innych, związanych np. z obsługą klienta czy bezpieczeństwem gromadzonych przez siebie danych.

Nowe kierunki

Parametry służące do oceny od lat są takie same, co roku ulegają jednak pewnym niewielkim modyfikacjom. Na przykład w edycji z roku 2022 postawiliśmy duży nacisk na ocenę ryzyk związanych z dekonstrukcją (co w praktyce mogło oznaczać zwiększenie roli ubezpieczeń od utraty pracy) czy z cyberbezpieczeństwem. W tym roku kryteria te są nadal istotne, pojawiły się jednak nowe wyzwania, których w ocenie rynku i działających na nich firm nie mogliśmy pominąć.

Na przykład te związane z ciągle rosnącymi nowymi zbiorami danych. Towarzystwa ubezpieczeniowe i inne instytucje finansowe regularnie zyskują dostęp do coraz większej liczby informacji, dlatego pytanie o zarządzanie nimi i o ich faktyczne wykorzystanie może pozwolić na identyfikację liderów w tej dziedzinie. Kolejny wątek to odpowiedzialność społeczna i ESG. To temat powracający od lat, jednak rodzi się pytanie o konkretne przełożenie tych zagadnień na ofertę i ich praktyczne zastosowanie.

Temat coraz bardziej nabierający na aktualności to sztuczna inteligencja. Chcemy spojrzeć na to zagadnienie zarówno od strony firm ubezpieczeniowych, jak i ich klientów. W pierwszym przypadku interesuje nas zastosowanie sztucznej inteligencji w wypłatach odszkodowań. Zasady rozpatrywania wniosków były w pewnym stopniu uznaniowe, co kwalifikuje je do potencjalnego zastosowania nowych technologii, które znacznie sprawniej przetwarzają skomplikowany, jakościowy wsad danych. Obsługa zgłoszeń generuje duże koszty i często jest podatna na ludzkie błędy, więc zastosowanie rozwiązań automatycznych – tańszych, bardziej powtarzalnych w rezultatach – może mieć korzystny wpływ na sprawność i rentowność firm ubezpieczeniowych.

Z kolei sztuczna inteligencja wykorzystywana w relacjach z klientami jest silnym trendem w bran-

żach konsumenckich, pozwalającym na redukcję kosztów i zwiększenie powtarzalności procesów. Ponieważ sztuczna inteligencja (AI) i Machine Learning (ML) wykazują znacznie lepsze zdolności analizy skomplikowanych danych pochodzących od klientów niż tradycyjne technologie analityczne, a także pozwalają na samoczynny rozwój rozwiązań, ich wczesna adaptacja może pozwolić na istotną poprawę jakości customer experience i obniżenie kosztów.

”

Tytuł Przyjaznej Firmy Ubezpieczeniowej Roku 2023 będzie rozpatrywany w **sześciu kategoriach**

Wątek, który pojawił się w naszych ankietach już wcześniej – jednak chcemy go pogłębiać – to odpowiedź na starzenie się społeczeństwa. Na zachodnich rynkach to silny trend i duże możliwości ekspansji w branżach powiązanych z ubezpieczeniami. Zainteresowanie tą kwestią już teraz przełoży się prawdopodobnie na silną pozycję rynkową w przyszłości, przez co może być warte docenienia w typowaniu liderów rynku. Drugą stroną tego samego medalu jest oferta dla pokolenia Z. Sektor ubezpieczeniowy nie wzbudza zwykle tylu emocji, co inne (choćby bankowy), tym bardziej istotne jest otwarcie na oczekiwania i preferencje nowego pokolenia wchodzącego w dorosłość, co może procentować przez wiele kolejnych lat. W związku z tym postanowiliśmy zapytać towarzystwa ubezpieczeniowe, na ile dostrzegają te potrzeby i na ile wychodzą im naprzeciw.

Menedżerów typują firmy

Tytuł Przyjaznej Firmy Ubezpieczeniowej Roku 2023 będzie rozpatrywany w sześciu kategoriach: ogólnej, która służy do porównania jakości i efektywności sprzedaży oraz obsługi klienta w poszczególnych towarzystwach; w nadzorczej, w której porównywane są relacje firm ubezpieczeniowych z organami nadzoru finansowego w zakresie konkurencji, w sposób pośredni świadczące o relacji z klientami. Trzy kategorie – wskaźniki niefinansowe, finansowe oraz wypłacalność – to zestaw KPI (Key Performance Indicators, czyli kluczowych wskaźników efektywności określający skuteczność poszczególnych działań), najczęściej stosowany do oceny rentowności i efektywności towarzystw ubezpieczeniowych. Ostatnia kategoria – Innowacje i trendy – porusza kwestie związane ze świadomością trendów w sektorze ubezpieczeń i zastosowania związanych z nimi rozwiązań.

Konkurs realizowany jest w oparciu o dane pochodzące z okresu od 1 stycznia 2022 r. do 31 grudnia 2022 r. Obejmuje trzy kategorie firm i ich działalności:

- Dział I – ubezpieczenia na życie,
- Dział II – wyłącznie ubezpieczenia z Grupy 3 oraz 10 (ubezpieczenia komunikacyjne),
- Dział II – pozostałe ubezpieczenia (osobowe i majątkowe).

Wskaźniki podane w ankiecie są punktowane, natomiast ostateczna kolejność zostanie ustalona po zsumowaniu punktów z ankiety i głosów Kapituły.

Druga część konkursu ubezpieczeniowego „Gazety Bankowej” – Ubezpieczeniowego Menedżera Roku – zaczyna się od zgłoszenia przez towarzystwa ubezpieczeniowe biorące udział w konkursie Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa dwóch pretendentów do tego tytułu – jednego z wewnątrz organizacji, drugiego z innego podmiotu. Następnie z tego grona wyłonieni zostaną nominowani (od 5 do 10 osób). Nad ostateczną kolejnością będzie głosowała Kapituła i to ona wskaże Ubezpieczeniowego Menedżera Roku.

W poprzednich latach tytuł ten otrzymali m.in. Aneta Podyma, prezes Unum; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes Grupy PZU; Andrea Simoncelli, ówczesny prezes Generali Polska; Agnieszka Wrońska, prezes LINK4. ●

Zapraszamy wszystkie firmy ubezpieczeniowe do udziału w konkursie „Gazety Bankowej”.

O wynikach konkursu poinformujemy w lutowym wydaniu naszego miesięcznika.

Kapituła konkursu Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2023

- **prof. dr hab. Irena Jędrzejczyk** – Uniwersytet Bielsko-Bialski, Katedra Zarządzania
- **prof. nadzw. dr hab. Teresa Czerwińska** – Uniwersytet Warszawski, Wydział Zarządzania, Pracownia Ubezpieczeń i Rynków Kapitałowych, wiceprezes Europejskiego Banku Inwestycyjnego
- **prof. dr hab. Adam Śliwiński** – dyrektor Instytutu Ryzyka i Rynków Finansowych, Szkoła Główna Handlowa w Warszawie
- **prof. dr hab. Konrad Raczkowski** – dyrektor Centrum Gospodarki Światowej UKSW
- **dr Karolina Mendecka** – główny specjalista w Departamencie Analiz i Legislacji w Biurze Rzecznika Finansowego
- **Andrzej Nużyński** – Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny, dyrektor Departamentu Zarządzania Aktywami
- **prof. dr hab. Alojzy Z. Nowak** – rektor Uniwersytetu Warszawskiego
- **Romuald Orzeł** – prezes zarządu Fratria Sp. z o.o.
- **Maciej Wośko** – redaktor naczelny „Gazety Bankowej”
- **Stanisław Koczoł** – zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej”

Standard Chartered Bank otworzył oddział w Warszawie

Standard Chartered Bank AG (SCB AG) otworzył spółkę w Warszawie, która stanowi kluczowy element szerszego programu, mającego na celu rozwój operacji banku w Europie – podał 8 listopada SCB. Oddział w Polsce ma się zajmować głównie wsparciem operacji finansowych, takich jak: sprawozdawczość regulacyjna, raportowanie finansowe, zarządzanie ryzykiem stron trzecich, zamówienia, ryzyko i kontrola na rynkach finansowych, kontrola produktu i wyceny, jak również szeregiem innych funkcji wspierających. Na stanowisko dyrektorki polskiej spółki SCB AG została powołana Anna Urbańska, która będzie odpowiadać za spółkę, będąc jednocześnie dyrektorką zarządzającą centrum Standard Chartered Global Business Services, spółki otwartej przez grupę bankową Standard Chartered w czerwcu 2018 r., zatrudniającej dziś ponad 1,3 tys. osób.



283,9 proc.

wzrósł zysk netto sektora bankowego w okresie styczeń–wrzesień 2023 r. i wyniósł 20,99 mld zł

Źródło: Narodowy Bank Polski (NBP)

S&P podwyższył perspektywę ratingów Banku Pekao

S&P Global Ratings podtrzymał długoterminowe i krótkoterminowe ratingi kredytowe Banku Pekao na poziomie BBB+/A-2 i zmienił perspektywę na pozytywną ze stabilnej – podała 14 listopada agencja ratingowa.

111,3 mln zł

Zysku netto przypisanego akcjonariuszom jednostki dominującej **osiągnęła Grupa Kapitałowa Giełdy Papierów Wartościowych** w Warszawie w ciągu 9 miesięcy 2023 r., wypracowując 329,0 mln zł przychodów ze sprzedaży

Personalia

Wojciech Andrusiewicz został powołany na stanowisko rzecznika prasowego Narodowego Banku Polskiego w ramach Departamentu Komunikacji NBP – podało 14 listopada biuro prasowe NBP. Wojciech Andrusiewicz od 2015 r. był rzecznikiem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, w roku 2019 został rzecznikiem prasowym Ministerstwa Zdrowia za kadencji Łukasza Szumowskiego. W sierpniu br. zrezygnował ze stanowiska wraz z odejściem ministra Adama Niedzielskiego.

Rada nadzorcza Santander Bank Polska powołała 14 listopada **Artura Głębokiego** w skład zarządu. Będzie kierował Pionem Zgodności i Przeciwdziałania Przestępczości Finansowej.

Natalia Bożek złożyła rezygnację z funkcji wiceprezesa Banku Handlowego z dniem 31 stycznia 2024 r. w związku z objęciem funkcji chief financial officer (CFO) dla klastra Citi Europa.



Piotr Skoczek został powołany 16 listopada na stanowisko pełniącego obowiązki prezesa Krakowskiego Banku Spółdzielczego. Jednocześnie zrezygnował z funkcji przewodniczącego rady nadzorczej KBS. Krakowski Bank Spółdzielczy jest największym niezależnym bankiem spółdzielczym w Polsce. Właściciele instytucji to ponad 34 tys. spółdzielców.

Piotr Patkowski został powołany 11 listopada na stanowisko prezesa Polskiej Agencji Nadzoru Audytorów (PANA) z dniem 11 listopada 2023 r. Piotr Patkowski od 16 kwietnia 2020 r. do 10 listopada br. był podsekretarzem stanu w Ministerstwie Finansów i Głównym Rzecznikiem Dyscypliny Finansów Publicznych. PANA od 1 stycznia 2020 r. pełni funkcję organu nadzoru publicznego nad biegłymi rewidentami i firmami audytorskimi.



Efektywny altruizm

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI

profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii



Koniec roku budzi zawsze chęć jakiegoś podsumowania, ale ileż można pisać o wojnach, katastrofach i o wyniku wyborów? Może lepiej przypomnieć pewne szczególne wydarzenie: zgodne ustalenie ławy przysięgłych winy Sama Bankmana-Frieda, nazwanego SBF. Mówi ono nam bardzo dużo o czasach, w których żyjemy. A nawet więcej. Ukazuje, że świat finansów „wyhodował” pewien typ człowieka. Obserwuję jego kolejne wcielenia. Co mają wspólnego skazany właśnie SBF oraz Seth Bregman, postać z filmu „Marginal Call”, analityk z wymyślnego banku do złudzenia przypominającego Lehman Brothers, i David, który właśnie wrócił do Polski po zakończeniu kontraktu w korporacji finansowej, bohater filmu „Liczba doskonała” w reżyserii Krzysztofa Zanussiego?

Po pierwsze, to młodzi ludzie, którzy osiągnęli tak zwane duże pieniądze w bardzo szybkim tempie. Wychodzą z założenia, że jeżeli już trzeba pracować, to intensywnie i krótko. Po drugie, mają dystans do swej pracy, traktując ją przede wszystkim jako intratne zajęcie, pozwalające na realizację celów życiowych. Seth Bregman w filmie „Marginal Call” mówi: „Staram się tak nie przejmować robotą. Zauważ: mamy po dwadzieścia kilka lat. W zeszłym roku zarobiłem prawie ćwierć miliona dolarów. Za co? Żongluję cyframi na ekranie, żeby koleżanka z banku mogła użyć tych danych, udając, że je rozumie, i obstawić odwrotnie niż jakiś frajer na końcu świata, który powinien raczej obstawiać wisienki na jednorękiem bandycie. Na koniec dnia zawsze jeden wygrywa, a drugi przegrywa”.

To, co ich łączy, to właśnie owo żonglowanie cyferkami, zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym. O nich mówi się, że są to ludzie wyliczeni, w dobrym i złym sensie. W dobrym, bo w znacznej mierze to oni przyczyniają się do sukcesu finansowego banków czy korporacji. W złym, bo siedząc stale przed kolumnami cyfr na ekranie, stają się egocentrykami i bardzo trudnymi partnerami życiowymi. Od pierwszych lat są nazywani geniuszami matematycznymi. Zajmują się więc rozwijaniem swoich zdolności i nie mają już czasu na trening wrażliwości. Cechuje ich atrofia uczuć, a ich kamienne twarze

mogłyby odstraszyć każdego klienta. SBF przyznał, że musiał ćwiczyć i wyuczyć się na pamięć reakcji mimicznych. Dopiero śmierć, miłość czy więzienie może ich otworzyć na innych.

Tak to wygląda, ale nie jest to prawda do końca. W Dolinie Krzemowej modna jest ostatnio pewna filozofia życiowa. Zwie się ona efektywnym altruizmem. Zakłada on, że najskuteczniejszą możliwością ulepszenia świata i byciem dzięki temu dobrym jest najpierw stanie się bogatym. Efektywny altruizm robi karierę wśród młodych geniuszy matematycznych na usługach banków i korporacji finansowych. Jest on popularny dlatego, że dzięki niemu mogą oni bez wyrzutów sumienia zarabiać ogromne pieniądze, ale również czuć, że są dobrzy. Jak zauważa jeden z komentatorów procesu SBF, „nie dostrzegał on, że miłość odnosi się do konkretnej relacji z drugim człowiekiem, i przekształcał ją w abstrakcyjną kalkulację oczekiwanej wartości, jaką jego działania będą miały, gdy wreszcie wycofa się i założy prawdopodobnie jakąś charytatywną fundację. Tym samym uda mu się ocalić całą ludzkość bez konieczności patrzenia ani jednej osobie w oczy”.

Przestępstwo SBF zrodziła pycha i mania wielkości cechująca tych młodych geniuszy. Przejął on 14 mld dolarów powierzone przez klientów jego platformie transakcyjnej FTX i przekazał do swojego funduszu hedgingowego Alameda Research w celach spekulacyjnych, bo założył, że pieniądze, które wziął w swoje ręce, w dłuższej perspektywie mogą jedynie się pomnożyć. Do dzisiaj jest zdziwiony, że coś poszło nie tak i że go oskarżają o defraudację.

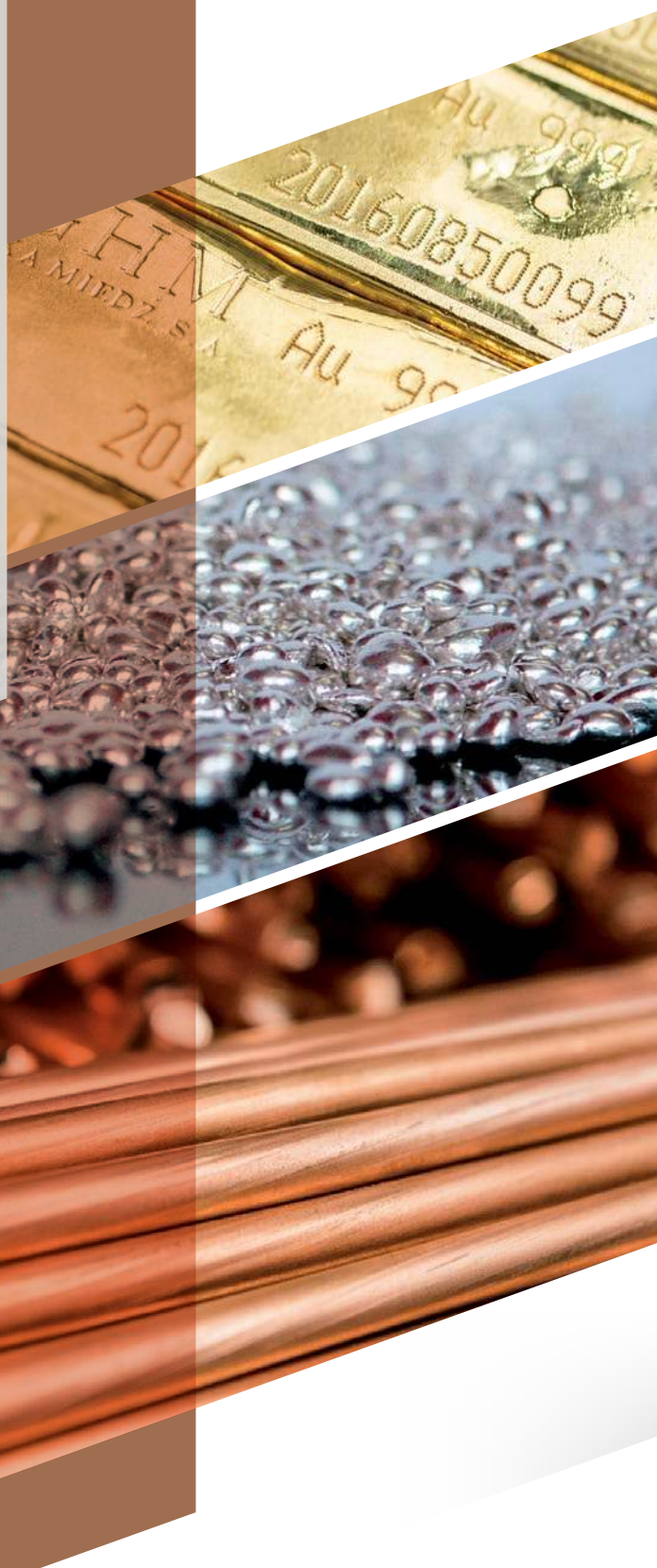
Z kolei David, postać z filmu Zanussiego, obliczył dokładnie, kiedy miał przerwać pracę w amerykańskiej korporacji ubezpieczeniowej, aby do końca swego życia zajmować się tym, co go naprawdę pasjonuje, a mianowicie poszukiwaniem liczby doskonałej. Ani naleganie szefa korporacji, by został, ani nawet propozycja przepisania spadku przez dalekiego krewnego nie stanowi dla niego alternatywy i nie waha się wszystkiego odrzucić, bo tak sobie wyliczył...

Za komentarz niech służą słowa jednego z bankierów: „Wszystko jest porąbane. Uważasz, że to wszystko w porządku? A co to znaczy w porządku według Ciebie?”.

PRZYSZŁOŚĆ JEST **Z MIEDZI**

Globalny lider w produkcji miedzi i srebra. Gigant, wizjoner odkrywca w branży wydobywczej i produkcyjnej. Od ponad 60 lat wydobywamy i przetwarzamy cenne zasoby ziemi, skutecznie budując pozycję lidera branży. Dzięki wiedzy i doświadczeniu naszych pracowników tworzymy produkty, które umożliwiają zrównoważony rozwój świata.

www.kghm.com



KGHM
POLSKA MIEDŹ

Wizualizacja profilu zużycia

Dowiedz się, jakie są możliwości poprawy efektywności energetycznej w Twojej firmie.
Poznaj profil zużycia energii elektrycznej.

Jeśli planujesz w swojej firmie wdrożyć technologie zmniejszające zużycie energii elektrycznej, skorzystaj z naszej oferty wizualizacji profilu zużycia. Jak to narzędzie może pomóc w oszczędzaniu energii w firmie?

**Poznaj usługi efektywnościowe
Energi Obrotu.**

**Ograniczenie dodatkowych
kosztów** spowodowanych
np. przekroczeniem
mocy umownej.

Pomoc eksperta
w doborze i optymalizacji
taryfy.

Nowoczesne narzędzie
do efektywnego
zarządzania mediami
energetycznymi.

Wejdź na naszą stronę



www.energa.pl/wpz